

Anne Herries

Drogocenny dar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Philip Grant czekał cierpliwie, aż z wielkiego, eleganckiego samochodu wysiądzie pasażerka i sam będzie mógł zaparkować na swoim miejscu przed szpitalem. Wprawdzie kierowcę, tutejszego zamożnego farmera, znał dobrze, ale kobiety nie. Zdażył jej się jednak przyjrzeć.

Co za nogi! I figura też chyba niczego sobie. Miała na sobie długi płaszcz z wielbłądziej wełny, ale nawet w tym przyciężkim odzieniu wyglądała niezwykle szykownie. Od razu zwrócił uwagę na sylwetkę tej kobiety, a kiedy odwróciła głowę, spostrzegł, że jest piękna - blondynka o zielonych oczach...

Nawet przemknęło mu przez myśl, czy aby jej nie zna, ale za szybko odwróciła głowę. A kiedy zakończył parkowanie, kobieta zdażyła zniknąć w szpitalu. Już wysiadał, gdy Robert Crawley opuścił okienko swojego BMW i zawołał go.

- Przepraszam, że zablokowałem panu miejsce, doktorze, ale podwiozłem siostrę Hastings. Zaczyna jutro pracę i chciała się przedtem rozejrzeć.

- Ano tak. Zapomniałem, że ktoś ma przyjść na miejsce siostry Marsh. Dziękuję, że ją pan przywiózł, panie Crawley.

- Akurat nie ma samochodu, więc zwróciła się do mnie. Kiedyś przyjaźniła się z moją siostrą i Olive prosiła, żebym się nią zajął. Już po pierwszym spotkaniu widzę, że nie będę z tym miał najmniejszych problemów - rzekł Crawley z rozmarzonym uśmiechem.

- Siostra Hastings... - Philip zamyślił się, usiłując przywołać jakieś umykające wspomnienie. Nie wiedział, dlaczego to nazwisko tak go nurtuje. Zmienił temat. - Wybiera się pan w piątek na zawody szpitala w rzutkach? Zbieramy pieniądze na nowy oddział dziecięcy.

- Niestety, nie mogę. Mam ważne spotkanie - odparł Robert Crawley. - Ale wie pan, że możecie liczyć na mój

czek. Zawsze chętnie pomagam dzieciakom. - Spojrzał pytająco na Philipa.

- Przecież pan sam nie rzuca?

- To prawda. Wolę grać w squash... albo jeździć na nartach, kiedy zdołam się wyrwać - odparł Philip. Nawet zapraszano go do miejscowej drużyny rzutkarzy, ale miał za mało wolnego czasu i musiał go roztropnie dzielić. - Jak panu wiadomo, urządzamy tę imprezę od lat, ale w tym roku jako prezes fundacji dziecięcej postanowiłem złamać swoje nawyki. Wszyscy gracze muszą mieć solidnych sponsorów... i dopiero wtedy dojdzie do prawdziwej rywalizacji. Każdy uczestnik musi wpłacić pięć funtów opłaty rejestracyjnej. Muszę więc chyba sam stanąć do boju.

- Pewno tego się po panu spodziewają - odparł Crawley.

- Trzeba sprawiać radość maluczkiemu, panie doktorze. Bez wątpienia plują sobie teraz w brodę, że pana skaptowali.

- Nie sądzę. Lady Rowen troszkę mnie przyparła do muru, ale to jej metoda. - Uśmiechnął się do swego rozmówcy. - Dzięki za hojność. I zapraszam do Susan na kielicha jeszcze przed świętami. Siostra odezwie się do pana.

- Zawsze chętnie się z nią widuję. Ale teraz muszę już pędzić. Pan pewnie też. Na pewno ma pan urwanie głowy.

Philip skinął głową, kliknął pilotem swojego golfa i ruszył w kierunku szpitala. Do jego ulubionych obowiązków należało odwiedzanie pacjentów po operacjach w Addenbrookes, znakomitym szpitalu w Cambridge. Mimo że był wiecznie zapracowany, a większość wolnego czasu spędzał na imprezach charytatywnych na rzecz służby zdrowia, przynajmniej raz w tygodniu starał się zaglądać do swych przechodzących rekonwalescencję pacjentów.

Tego dnia zamierzał odwiedzić swą pupilkę, Jennifer Russell, która spędziła w szpitalu większość swojego nie tak znów długiego życia. Urodziła się z niewielkim skrzywieniem

kręgosłupa, a także szpotawą nogą, co oznaczało, że kuśtykała, opierając się na pięcie lewej stopy. Po ostatniej z wielu operacji powinna chodzić lepiej. Zeszłym razem przekonał się, że pilnie stosuje się do zaleceń fizjoterapeuty.

Najpierw zajrzał na salę pooperacyjną męską. Zamienił kilka słów ze starszym pacjentem po wycięciu okrężnicy i odbytnicy. Większość pacjentów przeżywała to w sposób drastyczny. Często trudno im się było pogodzić z tak radykalną zmianą trybu życia. Philip wiedział, że pan Jarvis wpadł z tego powodu w depresję i trzeba będzie pomóc mu się z niej wydostać. Chwilę siedział przy łóżku chorego, omawiając życzliwie różne aspekty jego nowej sytuacji. Potem ruszył na salę dziecięcą.

Pod drzwiami usłyszał chichoty i sam się uśmiechnął. Wciąż zdumiewała go odwaga dzieci. Mimo dramatyzmu choroby zawsze stawiały dzielnie czoło zmianom. Jennifer nie była pod tym względem wyjątkiem. W czasie jej powrotów do szpitala Philip wielokrotnie ją odwiedzał, toteż wiedział, czego się spodziewać. Siedziała na brzegu łóżka, miała spuszczone nogi, a jedna z młodszych pielęgniarek malowała jej paznokcie u nóg.

Sala dziecięca aż biła w oczy jaskrawymi barwami. Na ścianach wisiały obrazki, w jednym kacie stał telewizor, w drugim widniały stosy książek i zabawek. Na sali poza Jennifer znajdowało się jeszcze dwoje dzieci, które akurat czytały.

- Dzień dobry, panie doktorze - przywitała się Jennifer z uśmiechem i poruszała palcami nóg. - Prawda, że zadają dziś szyku? Siostra Hastings twierdzi, że to najmodniejszy kolor.

W pierwszej chwili Philip nie poznał kobiety stojącej obok jego pacjentki. Pielęgniarka patrzyła przez okno na placyk zabaw, srebrzący się tego dnia szronem, ale na dźwięk swojego nazwiska odwróciła się z uśmiechem.

- Nazywa się „ruda mamuśka” - powiedziała z figlarnym błyskiem w oku. - Bardzo śmiały. Kupiłam sobie w Londynie.

Dopiero ten jej uśmiech ożywił w nim wspomnienia. No jasne! Nic dziwnego, że wydała mu się znajoma. Że też od razu jej nie poznał! Inna sprawa, że bardzo się zmieniła. Kiedy widział ją ostatnio, miała osiemnaście lat, długie włosy, tryskała energią i była cięższa o ładnych kilka kilogramów. Megan Hastings! Dziewczyna, z którą rozstał się kilka miesięcy przed poznaniem Helen...

Ciekawe, czy ona go pozna. Minęło tyle lat, oboje się zmienili. Tamtego lata byli tacy młodzi i tacy naiwni, żyjący każde w swoim świecie. Poza tym nie rozstali się w przyjaźni, chociaż dzisiaj nie pamiętał już dlaczego.

- Siostra Hastings? - Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. - Philip Grant. Jestem właścicielem przychodni w wiosce. Wpadłem tylko zajrzeć do Jennifer.

- Cieszę się. Jeszcze oficjalnie tu nie pracuję - odparła, podając mu rękę. Dłoń miała szczupłą i chłodną, i szybko ją wycofała. - Mówiono mi o tobie, ale przecież się znamy.

- No właśnie. Byłem ciekaw, czy mnie pamiętasz. - Spojrzał na nią smętnie. - Bo tyle czasu minęło...

- Chyba dziesięć lat. Byłam wtedy jeszcze w szkole pielęgniarstwa, a ty miałeś staż w szpitalu Guya. Spotkaliśmy się tylko kilka razy...

- Oj, chyba więcej niż kilka - odparł, posyłając jej dziwne spojrzenie. Dlaczego wypiera się ich znajomości trwającej ładnych kilka miesięcy? - Jeżeli pamięć mnie nie zawodzi, przychodziłaś na mecze rugby kibicować drużynie studentów medycyny, a poza tym byliśmy razem na kilku koncertach.

- Owszem, w tłumie - potwierdziła z dziwnym uśmiechem. - Skoro tak to widzisz... - I zrobiła taki ruch, jak gdyby chciała wyjść. Nie wiedział, czym ją zraził. Chyba rozstali się w kłótni, ale nie pamiętał już, z jakiego powodu. -

Przepraszam, teraz się spieszę. Zresztą masz pacjentkę. - Uśmiechnęła się ciepło do dziewczyny. - Jennifer, jutro zajrzę. Postaram się dobrać ci szminkę do tego lakieru. Do zobaczenia, doktorze.

- Na pewno się zobaczymy - powiedział z niejakim żalem. Piękna z niej była dziewczyna. I jaki piękny miała uśmiech.

Odprowadził ją wzrokiem. Zrzuciła zakiet i miała teraz na sobie tylko obcisłą szarą spódnicę i popielatą jedwabną bluzkę. Gładko podcięte włosy założyła za uszy, a te jej długie nogi wyglądały wspaniale w czarnych pończochach i w butach na wysokich obcasach. Chyba do pracy nie będzie przychodziła w takich butach? I zaraz się otrząsnął. Przecież to nie jego sprawa, co siostra Hastings nosi do pracy albo poza nią. Ostatnio kobiety niespecjalnie go interesowały. Od czasu rozvodu jego przelotne kontakty z przedstawicielkami płci przeciwnej wyraźnie go nie zadowalały.

- Wypisze mnie pan? - zapytała Jennifer.

Otrząsnął się i obejrzał jej stopę, choć wiedział, że operacja się udała. Jeżeli dziewczyna przyłoży się do rehabilitacji, będzie mogła chodzić w specjalnym obuwiu i wyrzucić ten zniechęcający but ortopedyczny.

- Tak czy nie? - dopytywała się Jennifer. - Obiecał pan, że jak dojdę do drzwi bez zatrzymania, to mnie pan wypisze.

- No to pokaż - poprosił. Dziewczyna zeskoczyła z łóżka. Szła jeszcze dość niezgrabnie, ale w stosunku do stanu sprzed operacji nastąpiła znaczna poprawa. - Świetnie, Jennifer. Należy ci się prezent.

Otworzył teczkę i wyjął z niej specjalne buty, które dla niej kupił w dowód uznania za ciężką pracę.

- To dla mnie? - Rozradowana zarzuciła mu ręce na szyję. - Kocham pana, panie doktorze!

Philip roześmiał się. Niewielu pacjentów zdobyłoby się na taką otwartość. Ale Jenny miała wdzięk, z którego zresztą

zdawała sobie sprawę i używała go bez skrępowań. Dodawała Philipowi energii, a przy tym podziwiała jej odwagę.

Jego siostra Susan czasem mu mówiła, że jego postawa wobec osób spoza kręgu najbliższych pozostawia wiele do życzenia.

- Czasem po prostu onieśmielasz ludzi - strofowała go. - Chociaż może to nie twoja wina, bo masz taki zawód.

Philip nie miał pojęcia, że jest obiektem ustawicznych plotek pielęgniarek z Chestnuts. Może z powodu swojej skrytości? Ponieważ pracował i mieszkał na wsi, tylko w pewnej mierze należał do szpitala, choć był jego częścią. A ponieważ nigdy nie zapraszał na randki nikogo z personelu, powstała wokół niego legenda. Może nie interesuje się kobietami? Nikt nie wierzył w to, że mógłby być gejem, trzeba wlec była szukać wyjaśnień gdzie indziej. Gdzie spędzał wolny czas i co przydawało mu aury tajemniczości, która tak przyciągała kobiety?

Philip wielce by się uśmieł, gdyby uprzytomnił sobie, że rano zdradził Robertowi Crawleyowi coś, za co dałoby się pokrajać wiele młodych pielęgniarek. Rzadko się zwierzał, nie chciał dawać pożywia krążącym po szpitalu plotkom. Był dyskretny.

Jennifer z przejęciem włożyła nowe buty. Philip uśmiechnął się, zadowolony, że kazał je dla niej zrobić.

- Musisz się do nich przyzwyczaić, ale nie powinny ci sprawić kłopotu. A teraz wybac, moja droga, ale praca wzywa.

I opuścił szpital, rad, że po południu matka Jennifer, przyjaciółka jego siostry, przyjedzie po córkę oraz że pan Jarvis wyraźnie czuje się lepiej. W takie dni Philipowi wyrastały skrzydła u ramion. Czasem, kiedy po męczącym dniu wracał do pustego domu, ogarniała go rozpacz, że tak niewiele może pomóc ludziom, którzy naprawdę go

potrzebują. Choćby nie wiadomo ile czasu spędził z nieuleczalnie chorymi, nie potrafi się znieczulić na ich cierpienie.

Kiedyś wydawało mu się, że jego obecność coś wnosi. Był wtedy młody i pracował w szpitalu Guya w Londynie...

- O Boże! - wyrwało mu się na to wspomnienie. Przystanął i uderzył się w czoło. - Pewno uważa mnie za nieczułego chama.

Aż go ciarki przeszły, gdy przypomniał sobie, dlaczego przestał się widywać z Megan. Chciała, żeby z nią poszedł na ślub, a on w ten weekend miał turniej squasha. zaproponował, że wieczorem pójdzie z nią na wesele, ale tu ona się sprzeciwiła.

- Phil, to nie fair! - zawołała, purpurowiejąc z oburzenia. - Tygodniami towarzyszę ci na meczach rugby. A kiedy raz ja cię o coś proszę, odmawiasz.

- Nie tyle odmawiam, ile nie mogę - sprostował. - Zrozum, Megan, gdyby nie chodziło o zawody... Ale obiecałem...

- Tobie tylko zawody w głowie albo puby!

Uznał, że miała powody do oskarżeń. W studenckich czasach działał w większości drużyn sportowych i klubów dyskusyjnych. Megan spotkał właśnie w pubie, który odwiedzali studenci i stażyści. Był od niej starszy o kilka lat. Parę razy umówił się nawet na randkę, ale na ogół spotykali się w grupie. Wtedy odnosił wrażenie, że Megan odpowiada ten układ. Sam był wówczas aroganckim młokosem. Studia pochłaniały tyle jego energii, że niewiele jej mógł poświęcić partnerce. Od niej natomiast oczekiwał, że się do niego dostosuje.

Przypomniał sobie, jak pewnego dnia oznajmiła mu, że nie zamierza się już z nim spotykać. Przez kilka dni go to bolało, ale gdy chciał już prosić Megan o wybaczenie i ponowną

randkę, zniknęła mu z oczu. Od jej koleżanki dowiedział się, że znalazła pracę gdzie indziej. Zostawiła mu swój numer telefonu, ale miał właśnie na głowie egzaminy, więc nie zadzwonił.

Po dyplomie otworzyły się przed nim nowe możliwości. Wtedy do jego życia wkroczyła Helen. Bardzo się różniła od pielęgniarek i studentek medycyny, które spotykał na co dzień. Była jego rówieśnicą, pochodziła z zamożnej rodziny i prowadziła własną firmę projektową. Poznali się, oszaleli na swoim punkcie, pobrali i rozwiedli w ciągu pięciu lat.

Wtedy zdawała mu się, rzecz jasna, że jest zakochany. Potem zrozumiał, że połączyła ich jedynie chemia ciał - doraźnie bardzo silna - która jednak nie wytrzymała próby czasu. Helen bardzo szybko poczuła się rozczarowana rolą żony stawiającego pierwsze kroki lekarza. Chciała czegoś znacznie więcej niż to, co Philip mógł jej zaoferować. W końcu rzuciła go dla bogatego biznesmena.

Kiedy odeszła, poczuł jedynie ulgę. Ich częste kłótnie przekreśliły resztkę łączących ich uczuć.

- Helen była zbyt wielką egoistką - oceniła ją później Susan. - Nie potrafiła zrozumieć twojego oddania pacjentom. Chciała, żebyś jej służył jak piesek. Lepiej ci będzie bez niej, Phil. Na pewno znajdziesz kogoś wartościowszego.

Nikogo jednak jeszcze nie znalazł. Od tamtej pory właściwie unikał zaangażowania. Może nie tyle oglądał się za utraconą miłością, ile nie zamierzał nawet próbować. Nie chciał się narażać na to, że trafi na kolejną Helen.

Po rozwodzie odszedł ze szpitala i otworzył prywatny gabinet na wsi, o kilka kilometrów od Susan i Mike'a. Często zaglądał do nich i do ich dzieci. Zwykle decydował się na spotkania z kobietami jedynie przy oficjalnych okazjach. Wtedy Susan zazwyczaj werbowała mu do towarzystwa którąś ze swych koleżanek. Nie musiał ich zabawiać. W oczach

wielu osób zaczął uchodzić za mizoginistę. Tymczasem nawet lubił kobiety, ale związki z nimi zabierały mu zbyt wiele czasu. Zanadto był zajęty pracą, żeby pielęgnować własne uczucia.

Zamyślił się w drodze powrotnej do przychodni. Susan zaprosiła go na kolację. Poradzi się jej, kogo zaprosić na bal sylwestrowy u lady Rowen...

Wieczorny dyżur okazał się cięższy niż zwykle. Poza codzienną dawką przeziębień i infekcji miał jedno skręcenie kostki, chroniczną niestrawność wymagającą dalszych badań, kilka bolących kręgosłupów i dziecko z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych. Natychmiast wysłał matkę z dzieckiem do szpitala. Przy zapaleniu opon trudno mieć stuprocentową pewność, ale z małymi dziećmi nie wolno ryzykować. Lepiej dmuchać na zimne.

Zatrzymał się przed małym wiejskim sklepikiem. Rano skończył mu się cukier, a słodziku nie znosił. Przy okazji kupił wieczorną gazetę i kilka komiksów dla dzieci. Sprzedawczyni lubiła chwilę z nim porozmawiać, a on zawsze słuchał cierpliwie jej utyskiwań na temat bronchitu męża. Podejrzewał, że sama bardzo cierpi na artretyzm, ale płuca męża zajmowały ją o wiele bardziej. Po dziesięciu minutach udało mu się stamtąd wyrwać.

Pograżony w myślach, podjechał pod dom siostry. Był to masywny budynek w starym stylu. Miał pięć sypialni i wielki ogród - w sam raz dla dużej rodziny, jaką Susan zamierzała stworzyć. Już miała dwoje dzieci, ale chciała dorobić się co najmniej czwórki. Mike Blackwell, jej kochający, nad wyraz cierpliwy mąż, często mawiał, że Susan wpędzi go do grobu, ale Philip wiedział, że są bardzo szczęśliwą parą.

Gdy widział ich razem, niemal zazdrościł im tego szczęścia. Ubóstwiał dzieci, a Helen nigdy nie zależało na powiększeniu rodziny. Może gdyby miała dzieci, tak by się

nie nudziła. W głębi duszy jednak cieszył się, że odeszła - nie pasowali do siebie, nie bawiły ich te same rzeczy.

Jodie i Peter przypadli do niego już w progu. Podrzucił Jodie do góry, zakręcił nią, aż pisnęła, po czym udawał, że warczy na Petera jak niedźwiedź. Wdali się w zapasy, dopóki Susan nie zawołała dzieci.

- Marsz na górę, potwory! - Uśmiechnęła się serdecznie do brata i dotknęła jego twarzy z troską. - Przecież widzę, że jesteś zmęczony. Wyślij dzieciarnię do łóżek i napij się.

Dzieci, przetrząsnąwszy kieszenie Philipa w poszukiwaniu łakoci, które zawsze im przynosił, czmychnęły z łupem do siebie. Zawsze pozwalano im nie kłaść się do jego przyjscia pod warunkiem, że zaraz po przywitaniu pójda do łóżek.

Philip wszedł do przestronnego, choć nieco zabałaganionego salonu. Znać w nim było obecność dzieci - na stołach i krzesłach poniewierały się książki, zabawki i gry, tyle że uprzątnięto je z podłogi. Mike oglądał właśnie dziennik. Kiedy Philip usiadł obok, szwagier zgasił telewizor.

- Może kiedyś wymyślą jakąś dobrą wiadomość - powiedział. - Czasem odnoszę wrażenie, że jeśli zobaczę jeszcze jedną tragedię, jeszcze jedno zapłakane dziecko, to wyjdę i zrobię coś strasznego...

- Rozumiem cię - rzekł Philip z westchnieniem. - Widok biednych dzieci też tak na mnie działa. A skoro o tym mowa, wpadniesz w piątek wieczór na zawody w rzutki? Przydałbyś się nam w drużynie z wioski. Nie zawiedziesz nas?

- To do niego niepodobne - odrzekła za męża Susan, podając bratu kieliszek jego ulubionego wina. - Czy ktoś z nas mógłby cię zawieść, skoro tyle serca włożyłeś w zdobycie sponsorów na ten mecz? Ja też przyjdę ci kibicować. Zamówiłam opiekunkę do dzieci i już się cieszę na to wyjście.

- To cudownie! - powiedział Philip i poklepał ją serdecznie po plecach, kiedy wychodziła do kuchni. - Bo

wiesz, znów zbliża się bal u lady Rowen. Masz dla mnie kogoś? Wiesz, że każdy facet musi przyjść z partnerką. Może ta twoja June jest wolna? Ona nie trajkocze tak po próżnicy...

- Nie mówiłam ci? - Susan patrzyła na niego zaskoczona.

Była piękną kobietą, miała kręcone włosy, niebieskie oczy i niezłą figurę. - June znalazła sobie kogoś, nie sądzę więc, żeby była wolna w sylwestra. Sama bym z tobą poszła, ale zaprosił nas szef Mike'a. Zupełnie jakby sam król zawezwał nas do siebie.

I uśmiechnęła się ironicznie.

- Ale znajdziesz dla mnie kogoś? - spytał przymilnie.

Z wyglądu bardzo się różnił od siostry. Jego znacznie ciemniejsze włosy zaczynały już siwieć na skroniach, ale mimo trzydziestu trzech lat wyglądał młodzieńczo - przynajmniej tak uważała jego niezbyt obiektywna siostra. Miał szczupłą, wysportowaną sylwetkę, która nie była wynikiem ćwiczeń gimnastycznych, czego zazdrościł mu szwagier, który musiał przestrzegać diety.

- Nie znam nikogo wolnego - dodał. - Może poza pewną wystrzałową damą, której lady Rowen chyba nie przyjmie z otwartymi ramionami.

- Wciąż się za tobą uganiam? - spytała Susan z uśmiechem.

- Phil, znajdź sobie kogoś, byle nie Anne Browne. Zjadłaby cię na przystawkę, a potem oglądała się za drugim daniem.

- Owszem, to znana pożeraczka mężczyzn - potwierdził ze śmiechem Philip, rozbawiony szczerością siostry. - Może trochę szkoda, bo jest miła.

- Jakoś nikt mi nie przychodzi do głowy - powiedziała Susan w zamyśleniu. - Mary jedzie na trzy tygodnie do Stanów na święta i Nowy Rok, a Beryl ostatnio strasznie się tu

zachowała. Nie każ mi jej znów zapraszać. Zresztą też chyba sobie kogoś znalazła.

- Może kogoś wymyślę - mruknął zrezygnowany Philip.

- Zawsze mogę wynająć kogoś z agencji.

- Phil! - zawołała z przerażeniem siostra. - Błagani, tylko nie to. Chyba znowu się ze mną droczysz!

Zniknęła w kuchni, żeby uratować jakąś potrawę od wykipienia, a panowie zaczęli rozmawiać o miejscowych bolączkach. Najbardziej zajmował ich oddział dziecięcy szpitala Chestnuts. Zbierali fundusze przez cały rok i mało brakowało im do sumy, która pozwoliłaby ukończyć budowę. Lady Rowen jeszcze się nie dołożyła, lecz napomknęła, że dokona wpłaty na balu, który miał w tej społeczności nie lada rangę.

- Chyba kogoś mam - oznajmiła Susan, kiedy przyszła zaprosić panów do stołu. - Pamiętasz Christine Barber?

Philip się skrzywił.

- To ta, która rzy jak osioł? Błagam, Susan, tylko nie ona. Chyba już wolałbym się zwrócić do agencji towarzyskiej.

- Znajdź sobie fajną dziewczynę, to nie będziesz wybrzydzał - rzekła siostra, przybierając srogą minę. - A w szpitalu nikt ci się nie podoba?

- Bo ja wiem... - Philip pomyślał o Megan. - Jest nawet taka, która by mi odpowiadała, ale pewnie nie zechce ze mną pójść...

- Nie przekonasz się, dopóki jej nie zaprosisz - westchnęła Susan z rozpaczą. Czasem ręce jej wprost opadały. - Sympatyczna?

Philip pochwycił jej spojrzenie i pokręcił głową.

- Susan, nie wyobrażaj sobie za wiele. Zamieniłem z nią dziś kilka słów. Dopiero zaczyna pracę w Chestnuts, chociaż poznaliśmy się przed laty w szpitalu Guya.

- Stara miłość nie rdzewieje... - skwitowała Susan z błyskiem w oku. - Uchyl rąbka tajemnicy. Kiedy ją poznam?

- Nie miałem z nią romansu. Byliśmy za młodzi - wyjaśnił, dostrzegając ten błysk. - Spotykaliśmy się w większym gronie, aż kiedyś zaprosiła mnie na ślub, chyba kogoś z rodziny. Nie mogłem pójść, bo miałem właśnie mecz squasha...

- Dałeś jej kosza z powodu meczu? - Susan patrzyła na niego ze zgorzeleniem i niedowierzaniem. - Nie wiedziałam, że jesteś takim egoistą. Pewno dziewczyna opowiedziała o tobie całej rodzinie i chciała się tobą pochwalić. Zrobiła ci potem awanturę?

- Nie, ale zerwała - przyznał markotnie. - Bardzo mnie to wtedy zabolalo i nie dyskutowałem z nią. Kilka dni później zadzwoniłem z przeprosinami, ale okazało się, że wyjechała. Jakoś jej nie szukałem. Najpierw robiłem dyplom, potem poznałem Helen. Może to rozstanie z Megan rzuciło mnie tak szybko w ramiona Helen...

- Zraniona duma! - Susan pokiwała głową. - Zawsze byłeś uparty i niezależny, Phil. Pewno odechciało ci się kobiet na dłuższy czas. To może lepiej daj sobie spokój z Megan, bo chyba nie wspomina cię najlepiej.

- Masz rację... - Raptem serce mu się ścisnęło. Dopiero teraz pojął, że tamten ślub mógł być dla Megan ważną uroczystością. Dlaczego wtedy tego nie zrozumiał? - Zachowałem się okropnie. Muszę ją przy najbliższej okazji przeprosić.

Wysączył małą whisky, na którą pozwalał sobie po męczącym dniu, po czym odstawił szklanke. Jeszcze tylko kilka pompek dla zdrowia. Chociaż miał niezłą przemianę materii, która pozwalała mu spalać nadmiar kalorii i zachować smukłą sylwetkę, jeden mecz squasha na tydzień rozgrywany z Matthew Keanem nie wystarczył dla utrzymania formy.

Teraz jednak nie miał czasu na rugby, pogrzebał tę grę wraz ze swą studencką przeszłością. Aż uśmiechnął się na wspomnienie tamtych czasów - ileż miał wtedy ideałów i entuzjazmu! Teraz wprawdzie też nie narzekał na brak energii, ale kierował ją bez reszty na pracę. Obracał się w zupełnie innym świecie - konferencje, prestiżowe spotkania z fundacjami charytatywnymi oraz codzienna praca zajmowały mu większość wolnego czasu.

Susan utyskiwała, że trudno go zaprosić na kolację - jak jakiegoś dyrektora międzynarodowej spółki.

- Powinieneś czasem złapać chwilę oddechu - poradziła mu ostatnio. - Tkwisz po uszy w tym swoim świecie, Phil, a czas ucieka. Musisz się kiedyś rozerwać.

W duchu przyznawał siostrze rację. Czasem dosłownie nie miał kiedy odsapnąć, ale tylko taki tryb życia zwalniał go od myślenia. Po rozwodzie wiecznie roztrząsał sens życia.

Po odejściu Helen, gdy wolność uderzyła mu do głowy, wdał się nawet w kilka romansów, ale żaden nie przyniósł mu satysfakcji. Seks bez miłości widocznie go nie bawił. Od tamtej pory zadowalał się więc platonicznymi związkami i rodziną.

Skończywszy ćwiczenia, zastanowił się jak zwykle nad mijającym dniem. Tym razem praca nie zaprzętała go tak bardzo, bo nie mógł wyrzucić z pamięci zgrabnych nóg kobiety wysiadającej z samochodu. Ależ ona jest teraz atrakcyjna! Zresztą, zawsze mu się podobała. Przypomniał sobie pewien szczególny dzień nad rzeką. Urządzili sobie wtedy piknik. Pływali, potem leżeli w słońcu na kocu, całowali się i jedli truskawki maczane w winie.

- Pewnego dnia postawię ci prawdziwego szampana... Poczul na skórze dreszcz. Megan tak go pocałowała, że omal się wtedy nie kochali. To on się wycofał, bo nie był jeszcze gotów do takiej bliskości. Miał na głowie dyplom!

To wspomnienie przepeliło go dojmującą tęsknotą. Tak dawno już nie trzymał w ramionach kobiety, nie kochał się z osobą, na której by mu zależało. Zaczął się zastanawiać, jak by się teraz czuł, tuląc Megan, dotykając jej...

- Za długo żyłeś jak mnich - mruknął do siebie, rozbawiony myślami ciągnącymi go na manowce. - Weź się w garść.

Z opresji wybawiło go poczucie humoru. Kiedy kładł się do łóżka, wszelkie marzenia przysły. To niemożliwe, żeby tak atrakcyjna kobieta jak Megan nie miała partnera i żeby chciała się spotkać z facetem, który nie poszedł z nią na ślub w rodzinie, bo grał w squasha! Czyżby naprawdę wykazał się aż taką bezmyślnością? Bardzo dziwne, bo nigdy nie uważał się za człowieka aroganckiego. Co najwyżej skrytego. Nie był facetem, któremu rozwiązuje się język po kilku głębszych w barze. Rzadko w ogóle chodził ostatnio do pubu, chyba że na szybkiego kielicha do obiadu ze szwagrem w ładną niedzielę latem.

Czyżby tamtego lata zranił Megan? Kiedy spotkali się w Chestnuts, najwyraźniej chciała zachować dystans, dojrzał wręcz wrogość w jej oczach. Było mu przykro, że ją wtedy skrzywdził. Chyba następnym razem musi ją przeprosić. Choćby dlatego, że teraz będą się spotykali...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Boże, jak ja cię nienawidzę! - zawołał Matthew, bo rzucił się do piłki, ale nie zdążył. - Wygrałeś kolejny gem.

Philip uśmiechnął się do przeciwnika. Matthew był jego najbliższym przyjacielem jeszcze z czasów szkolnych. Mieszkali razem w internacie. Mimo że później ich drogi się rozeszły, bo Matthew wybrał ekonomię, a Philip medycynę, nigdy nie stracili kontaktu. A ostatnio Matthew przeprowadził się do Granchester, co oznaczało, że spotykali się raz na tydzień albo częściej.

- Widzę u ciebie spadek formy - dociał mu Philip, patrząc na zaczerwienione policzki przyjaciela. - W squasha nie wystarczy grać raz na tydzień. Musisz poza tym jeszcze ćwiczyć. Albo podnosić ciężarki, albo biegać...

- Bądź człowiekiem! - odparł Matthew, ocierając pot z czoła. - Nie wszyscy mają tyle energii co ty.

- Bo cały dzień siedzisz tylko w biurze - mruknął Philip. - Mógłbyś zrzucić parę kilogramów, no i przestać pić. -

- Pewnie masz rację - przyznał pogodnie Matthew. - Wówczas żylibyśmy wiecznie i trzeba by założyć kolonię na Księżycu, żebyśmy się pomieścili. No to idziemy na jednego?

- Jasne - odparł Philip. - Spotkamy się w barze, tylko wezmę prysznic. Dzisiaj ja stawiam.

- Nie zapomniałem - rzekł Matthew z uśmiechem. - A tak poważnie, Phil, ja próbuję. Ale od rozwodu, sam rozumiesz...

Philip pokiwał głową. Wziął torbę i ruszył pod prysznic. Specjalnie umówił się w tym ekskluzywnym ośrodku sportowym, żeby popływać przed wizytą w barze, ale wiedział, że kolegi nie ma co namawiać na zmianę trybu życia. Odświeżony i przebrany, ruszył do baru. Matthew już siedział przy dżinie z tonikiem. Philip szedł w jego stronę, gdy wtem jego uwagę przykuł kobiecy śmiech. Przy jednym ze

stolików siedziały dwie kobiety - Megan Hastings z jakąś nieznajomą.

Zawahał się, zastanowił, czy nie podejść, ale zobaczył podchodzącego do nich mężczyznę z drinkami. Megan uśmiechnęła się i coś powiedziała, facet się roześmiał. A potem odwróciła głowę i spojrzała wprost na Philipa, ale widział, że tamten mężczyzna zaprzęta jej uwagę.

Philip jak niepyszny podszedł do przyjaciela. Nie miał pojęcia, że Megan spojrzała na niego ponownie i zauważyła jego zmarszczone czoło, które wzięła za oznakę dezaprobaty.

- Nie czekałem na ciebie - oznajmił Matthew. - Co zamawiasz? Wino?

- Tylko wodę - odparł Philip. - Po dużym wysiłku wypijam morze wody. Poza tym prowadzę.

- Ja też. - Matthew się roześmiał. - Ale znam swoje możliwości, więc nie patrz tak na mnie. Nie chcę stracić prawa jazdy. Jeszcze jeden i znikam, chyba że masz ochotę coś zjeść?

- Czemu nie? - podchwycił Philip, wiedząc, że Matthew czuje się sam jak palec po niedawnym rozwodzie. - Chętnie.

- Szałowa dziewczyna, co? - dodał Matthew, gdy Philip usiadł obok niego. - Ta w białej spódnicy. Nigdy jej tu nie widziałem.

- Nic dziwnego - odparł Philip zasepiony. Megan najwyraźniej świetnie się bawiła, co nie wiadomo dlaczego drażniło go. - To siostra Hastings. Właśnie zaczęła pracę w Chestnuts.

- Znasz ją? - Philip skinął głową, a Matthew się uśmiechnął. - W takim razie dla mnie jest skreślona. Nie chciałbym ci wchodzić w paradę.

- Matt, to tylko znajoma.

- Przecież widzę, że cię interesuje - odparł kolega. - Znam cię lepiej niż inni, Phil. Uchodzisz za faceta, który się

dystansuje, ale ja tam wiem swoje. Jesteś człowiekiem jak my wszyscy, chociaż odcinasz się od nas, zwykłych śmiertelników.

Philip parsknął śmiechem.

- Nie ma to jak dobry przyjaciel. Od razu człowieka ustawi - powiedział. - Przy tobie, Matt, nie grozi mi, żebym się zakochał we własnej legendzie.

Matthew zaczął opowiadać jakiś pieprzny dowcip. Żaden z nich nie zauważył, że Megan im się przygląda, aczkolwiek niezbyt przychylnym wzrokiem...

Kilka dni później siedziała w dyżurce, kiedy nadszedł Philip. Zobaczył, że ślęczy nad jakimiś papierami. Wszedł, żeby ją przeprosić. Zwrócił uwagę, że ma na nogach służbowe buty i fartuch. Może to i lepiej, bo w przeciwnym razie wywołałaby sensację nie tylko wśród męskiego personelu, ale zapewne i pacjentów.

- Moja siostra twierdzi, że powinno się mnie powiesić, poćwiartować i rozwłóczyć koźmi - rzekł z uśmiechem, który podbijał serca. - Może więc nie warto, żebym w ogóle przeproszał?

Megan Hastings podniosła oczy.

- Wybacz - powiedziała stropiona - ale nie rozumiem, za co przeproszasz. Co takiego zrobiłeś niewybaczalnego?

Zatarł nerwowo dłonie, nie wiedząc, od czego zacząć.

- Chociażby to, że nie pamiętałem powodów naszego rozstania - oznajmił. - A wynikały z mojej niewybaczalnej arogancji. Przepraszam. Powinienem był pójść wtedy z tobą na tamten ślub...

- Święte słowa. Moja rodzina była zawiedziona. - Megan spojrzała na niego z wyrzutem. - Wtedy byłam bardzo rozżalona. To był dla mnie wyjątkowy dzień...

- A więc Susan miała rację - powiedział. - Wiedz, że zaraz potem żałowałem. I że zabolowało mnie rozstanie.

- Pewnie uraziło twoją dumę - stwierdziła - Wcale mnie nie kochałeś. Zresztą taka byłam wtedy naiwna. Chyba dlatego tak ci łatwo ze mną poszło? - Tym razem w jej oczach dojrzał smutek. - Jeżeli kobieta za łatwo okazuje uczucia, mężczyzna tym prędzej ją zrani...

- Nie sądziłem, że aż tak cię to zraniło.

Nagle Megan się uśmiechnęła, a on odniósł wrażenie, jakby promień słońca przeciął zimowy mrok.

- E, nie aż tak bardzo. Nie myślałam wtedy o tobie. O tobie, o nas... Takie rzeczy zdarzają się w młodości. Przecież zadzwoniłeś do mojej współlokatorki z przeprosinami, prawda? Daj spokój, nie myślałam o tym zbyt długo. Teraz jesteśmy starsi i mądrzejsi.

I znów ten błysk w jej oczach. Może ktoś ją skrzywdził?

- Dziesięć? Nie, prawie jednaście lat starsi - powiedział. - Dorośliśmy, prawda, Megan? Chyba mogę do ciebie mówić po imieniu? Dla ciebie jestem Philip albo Phil, jak wolisz.

- Ale po pracy - stwierdziła. - W szpitalu zachowajmy lepiej dystans. Chociaż nie zanosi się na częste kontakty, bo nie masz nic do roboty na moich oddziałach.

- Zaglądam tu do pacjentów - wyjaśnił Philip. - Ma się rozumieć, prywatnie. Większość z nich trafia tu po operacjach, ale zdarzają się też inni. Na przykład chyba pani Bettaway leży u ciebie na G3? Dwa dni temu miała wylew. Jak się teraz czuje?

- Tak jak to w jej wieku - odrzekła Megan, zerkając w notatki. - Właśnie o niej myślałam, zanim przyszedłeś. Straciła władzę w lewej nodze i ręce, chociaż myśli jasno. To bardzo inteligentna osoba. Pytała mnie, kiedy ją wypiszemy, ale chyba mieszka sama.

- Owszem - odparł zasepiony. Dobrze ją znał i darzył szacunkiem. Dziesięć lat temu była dyrektorką szkoły i nadal bardzo się w niej udzielała. - Buntuje się? Tego się

obawiałem. Jest bardzo niezależna. Nie zagrzeje długo miejsca w szpitalu.

- Ale bez pomocy sobie nie poradzi. Chyba że rehabilitacja zdziała cuda i przywróci jej sprawność. Doktor Mowbray twierdzi, że zmiany mogą być trwałe. Jego zdaniem pacjentka może mówić o szczęściu, że w ogóle utrzymała się przy życiu. Mowbray obawia się, że niedługo może nastąpić kolejny wylew.

- Czyli niewesoło? - Philip pokiwał głową. - Ależ to są trudne sprawy. Porozmawiam z nią, zapytam, czy nie mogłaby na jakiś czas pojechać do córki. Bo jeśli nie, to trzeba by jej znaleźć miejsce w domu seniora.

- To jej się nie spodoba - odparła. - Chyba najlepiej byłoby jej u córki.

- Zaraz z nią porozmawiam - obiecał i spojrzał na zegarek. - A do jej córki wpadnę później, bo teraz czas mnie goni. Dziękuję za wyrozumiałość w sprawie przeszłości...

Megan założyła kosmyk włosów za ucho. Philipowi ten gest wydał się niezmiernie podniecający.

- Zapomnijmy o tym - poprosiła i posłała mu uśmiech zapierający dech w piersiach. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, Phil.

- Ja też... - Zawahał się, potem roześmiał. - Bo wiesz, chciałem cię zaprosić na kolację w sobotę wieczór, ale może to zbyt śmiała propozycja?

- Byłoby mi miło - odparła - ale jestem umówiona z Robertem Crawleyem. Kiedyś przyjaźniłam się z jego siostrą.

- To może kiedy indziej, kiedy nie będę miał dyżuru - rzekł Philip, spoglądając na zegarek. - Nigdy nie wiadomo, może znów wpadniemy na siebie w klubie...

- Może - odparła Megan. - Byłam tam niedawno ze znajomymi, chociaż się jeszcze nie zapisałam. Nie wiem, czy powinnam...

- Oczywiście, że tak - doradził Philip. - Zbiera się tam sympatyczne towarzystwo. Przydałyby się nowe twarze.

- Zastanowię się.

- Bardzo cię proszę. - Spojrzał jeszcze raz na zegarek, jakby czas go naglił. - Jeśli nie przestanę gadać, to nie zdążę ze wszystkim.

Ruszył przed siebie, nieco rozczarowany jej odmową. Miło się z nią rozmawiało w sprawach służbowych, a też chętnie by ją zaprosił do restauracji. Ten Crawley nie marnuje czasu. Od pierwszego dnia nie krył swoich zamiarów, Philip natomiast nadal zachowywał dystans. Owszem, Megan mu się podobała, ale też chciałby wiedzieć, co konkretnie go w niej urzeka. Z pewnością jej klasa, odgadł po chwili. Bo nie tylko jej chód i długie nogi. Megan Hastings naprawdę coś w sobie ma.

Była bardzo sympatyczna, ale też wyczuwał w mej pewną rezerwę - być może spowodowaną jakimiś dawnymi przeżyciami. Pomyślał, jak bardzo musi być oddana pracy. Ma chyba dwadzieścia dziewięć lat, a nie zauważył pierścionka na jej palcu. Prawdopodobnie nie była też mężatką, skoro zachowała panięskie nazwisko.

Skoro nie wyszła za mąż, musiał istnieć po temu powód. Philip uznał więc, że pewnie bardziej przykłada się do pracy niż do szukania męża. Widocznie nie zależy jej na mężczyznach, bo z pewnością bez trudu znalazłaby sobie interesującego partnera.

W tym momencie zachnął się na siebie. Im szybciej przestanie myśleć o Megan i zabierze się do pracy, tym lepiej. Tyle że nie mógł wybić sobie z głowy widoku tych jej nóg!

Wszedł do sali konferencyjnej szpitala. Zwykle była zastawiona stolikami i krzesłami, które dzisiaj usunięto. Z jednej strony stał tylko długi stół na napoje bezalkoholowe, z drugiej ustawiono tarczę do gry w rzutki. Kręciło się już sporo

osób, panował lekki zaduch, kibice obu drużyn wypełniali korytarz i przybudówki.

W powietrzu czuło się atmosferę podniecenia. Chociaż mecz był tylko imprezą charytatywną, między personelem szpitala a mieszkańcami wioski rozgorzała prawdziwa rywalizacja.

- Ciekawe, kto zdobędzie sto osiemdziesiąt punktów w dziewięciu rzutach - zagadnęła Philipa siostra Browne z miga, niewiniątka. - Mam zamiar zagrać. Czy pan doktor zgodzi się być moim partnerem?

- Przykro mi, ale już umówiłem się z moją siostrą - odparł Philip. - Może poprosi pani doktora Stevensa? Jest znakomity.

Zlekceważył powłóczyście spojrzenie jej oczu, które zachęcało go do grzechu. Ignorował je tak od miesięcy, ale najwyraźniej tylko prowokował tym pielęgniarkę. Plotka głosiła, że ta młoda osóbka zaliczyła już połowę męskiego personelu szpitala. Philip nie zamierzał dołączyć do tego grona. Nie chciał jednak być nieuprzejmy, a ta dziewczyna wyraźnie nie zrażała się odmową. Skinął jej głową na pożegnanie, a dostrzegłszy siostrę z mężem, ruszył w ich kierunku.

- Ta twoja siostra Hastings jest przeciwniczką Mike'a - oznajmiła Susan na powitanie. - Właśnie z nią rozmawialiśmy. To urocza osoba. Musisz ją kiedyś zaprosić do nas na obiad.

- To nie żadna „moja” siostra Hastings - odparował ponuro Philip. - I chyba zresztą niczyja.

- Jutro wieczorem wychodzi na kolację z Robertem Crawleyem - ciągnęła Susan. - Dziś wieczorem ugania się za nią chyba połowa zebranych tu facetów. Przed chwilą widziałam, jak doktor Morton aż się oblizywał!

- Przecież jest żonaty. - Philip spojrzął w drugi kąt sali. Megan stała otoczona wianuszkami mężczyzn

rozprawiających z ożywieniem. - Powiedziałaś, że jest w drużynie szpitala?

- Tak, i że gra przeciwko Mike'owi - odrzekła Susan. - Jak pamiętasz, grał przeciwko siostrze Marsh, no więc trzeba ją było zastąpić. I zgłosiła się siostra Hastings.

- Ciekawe, czy jest dobra...

Ponownie zmierzył Megan wzrokiem, usiłując oszacować jej szanse jako ewentualnej przeciwniczki przy tarczy. Tym razem zauważyła go i obdarzyła uśmiechem. Philip skinął tylko głową. Nie pojmował własnej irytacji. Ech, pewnie się starzeje! Albo pogrąża się w zazdrości. Nie, to śmieszne! Dlaczego miałby być zazdrosny o kobietę, którą tak słabo zna? Już się zorientował, że Megan niewiarygodnie go podnieca przy każdym spotkaniu, ale trudno się temu dziwić. W końcu jest normalnym mężczyzną, a od dawna nie miał romansu. Tyle że teraz nie czas ani miejsce na snucie takich rozważań.

Na wieczór przewidziano trzy mecze. Pierwszy, między doktorem Mortonem a młodym murarzem, Jackiem Marlowem, właśnie trwał. Philip przyglądał się im z zainteresowaniem. Był pewien, że Marlowe przegra. Gdyby jego ojciec nie sypnął sownie na fundusz szpitala, nie wybrano by go do drużyny.

- Rozumiem, że ty nie grasz...

Philip nie zauważył, kiedy Megan do niego podeszła. Odwrócił głowę i aż dech mu zaparło. Miała na sobie czarne obcisłe spodnie, buty do kostek i puszysty biały sweter. Jednakże sweter nie krył jej krągłych kształtów ani faktu, że promieniowała wprost zmysłowością. Odurzyły go też jej perfumy, lekkie i świeże, bardzo kobiece. Musi wziąć się w garść, pomyślał, bo zaraz oszaleje.

- Nie, teraz nie.

- No tak, nigdy cię to nie bawiło. - Uniosła brwi. - To po co przyszedłeś?

- Bo w tym roku jestem organizatorem.

- Rozumiem. A kto po nich będzie grał?

- Właściciel miejscowego pubu... - Philip przyjrzał jej się baczniej. - Ty grasz ostatnia. Dobra jesteś?

Megan roześmiała się wesoło.

- Miałabym zdradzać sekrety naszej drużyny?

- A zdradzisz?

- Nie. Poczekaj, to się przekonasz.

Zdażył już się zorientować, że tej kobiety nie da się przyprzeć do muru.

- Niech go licho - jęknął na widok rzutków Marlowa rozsypanych po całej tarczy. - Ale z niego noga!

- W pełni się z tobą zgadzam - przyznała Megan i spojrzała na niego wyzywająco. - To dlaczego go wybrałeś?

- Jego ojciec wpłacił tysiąc funtów na szpital - odparł szczerze. - Jeśli chodzi o oddział dziecięcy, to jestem przekupny.

- Słyszałam, że masz bzika na tym punkcie - podchwyciła Megan z ożywieniem. - A masz jakieś powody? Poza oczywistymi.

- Musimy przyjmować więcej dzieci - wyjaśnił - a nie jesteśmy do tego przygotowani. Wiem, że w Milton też jest szpital, ale to dość daleko, zwłaszcza dla rodziców bez samochodu. Poza tym wiecznie brakuje łóżek i pieniędzy, żeby przyjąć wszystkich. Gdybyśmy więc mogli ułatwić życie chociaż grupce dzieci... - Wzruszył ramionami. - Chyba dotknęłaś mojej czulej struny.

- Naprawdę się przejmujesz, co? - Wlepiała w mego wzrok, jak gdyby widziała go pierwszy raz w życiu. - Podoba mi się to, Phil. Wszyscy się przejmujemy, ale ty chyba jesteś nawiedzony.

- Też tak czasem sędzę - odparł cierpko. - Moja żona twierdziła, że przedkładałem pracę nad jedzenie, sen i całe życie. Pewnie miała rację, że mnie rzuciła. Na pewno. - W jego oczach malowała się pogarda do siebie samego. - Nie byłem chyba fair wobec Helen. Jeśli chodzi o arogancję wobec kobiet, zdobyłbym pierwszą nagrodę, nie uważasz?

- Może... - Nie dała niczego po sobie poznać. - Przypuszczam, że niełatwo jest żyć z nawiedzonym lekarzem, zwłaszcza jeżeli samej nie pracuje się w zawodzie.

- No właśnie. Doskonale ją rozumiem - poparł ją Philip ze śmiechem. - Chyba rozwód przyniósł ulgę nam obojgu...

Wtem rozległy się oklaski i Philip zrozumiał, że przegapił pierwszy mecz, który zakończył się zwycięstwem szpitala. Zaczął klaskać, skinął głową Megan, podszedł do Marlowe'a i położył mu rękę na ramieniu.

- Może będziesz miał więcej szczęścia następnym razem - pocieszył go. - Morton dobrze gra.

Kolejny mecz rozgrywał się między Johnem Saundersem, właścicielem miejscowego pubu, a doktorem Stevenssem. Saunders był najlepszym zawodnikiem drużyny ze wsi. Rzucił trzysta osiemdziesiąt, wygrał wszystkie rundy. Taki wynik nietrudno było przewidzieć. Publiczność szalała z zachwytu. Nie do wiary, ile ludzie potrafią uczynić hałasu!

- Teraz wszystko w twoich rękach, Mike - powiedział Philip szwagrowi. - Musisz dać z siebie dużo, bo podejrzewam, że Megan Hastings może być niezłym graczem.

Jego przepowiednia sprawdziła się co do joty. Megan wygrała trzy rundy pierwszego seta, w drugim wygrał Mike, ale trzeci znów wygrała Megan. Przyjaciele szpitala zgotowali jej głośną owację. Philip klaskał i cieszył się wraz z innymi. Najważniejsze, że zyskał na tym oddział dziecięcy.

Mike zmarkotniał, bo upatrywał w tym swojej winy.

- Przykro mi, że sprawiłem ci zawód, Phil. Nie mam pojęcia, co poszło nie tak.

- Grałeś tak samo jak zawsze - zapewnił go Philip. - Po prostu ta kobieta świetnie gra.

- Takie są skutki nudy w młodości - rozległ się za jego plecami głos Megan. Philip odwrócił się. - Przepraszam, że pomieszałam wam szyki, bo twoja drużyna miała chyba wygrać. Stawiam wszystkim coś do picia.

- Ja poproszę sok pomarańczowy - powiedziała Susan z uśmiechem. - I wcale nie przepraszaj. Byłaś fantastyczna. My, kobiety, musimy się trzymać razem, prawda? Mają za swoje, że nie wystawili przeciwko tobie najlepszego zawodnika. Mike zapewne wygrałby z doktorem Stevenssem.

- A Megan pewnie pokonałaby Saundersa - dorzucił Philip. - Ale napiję się, zanim dojdzie do konkurencji par. Dla mnie sok pomidorowy. Pomogę ci przynieść.

Przyglądał się Megan, kiedy zamawiała i płaciła za napoje. Potem dała mu dwie szklanki. Urodą z pewnością zawsze sobie zaskarbi popularność wśród mężczyzn, ale jego urzekąco co innego. Była kobietą bardzo pewną siebie, sympatyczną i ujmującą, ale nie pozwalała, żeby ktoś wtrącał się do jej spraw.

O, i to z pewnością wielu osobom się spodoba.

Nie mógł się skupić na nowym kryminale pożyczonym od Mike'a. Odłożył książkę i podszedł do okna, by wyrzec na ogród skąpany w jasnej poświacie księżyca. Po niedawnej odwilży krzewy ociekały wilgocią, co stanowiło przykry widok. Nie był zapalonym ogrodnikiem, ale latem strzygł trawnik i pielął klomby róż. Chętnie spędzał w ogrodzie niedzielne poranki, bo zawsze ktoś się zatrzymał, by pogadać.

Czyżby zaczynała mu doskwierać samotność? Coś podobnego! Zwykle czerpał z życia pełnymi garściami. Nie starczało mu dnia na realizację wszystkich planów. Ostatnio

jednak jęło go trapić poczucie niedosytu. Kiedyś nawet chciał mieć dzieci, prawdziwą rodzinę, do której wracałby wieczorem po pracy, ale po odejściu Helen porzucił takie myśli.

Roześmiał się sam do siebie. Takie roztrząsania są dobre dla kobiet! Nie musi mieć dzieci - może rozpieszczać dzieci Susan.

Jest zaproszony do domu siostry i jej męża na Boże Narodzenie. Wiedział, że będzie mógł u nich siedzieć, jak długo zechce.

A właśnie! Już zaczął obmyślać prezenty świąteczne. Dzieci zawsze zdradzały swe marzenia, z nimi więc pójdzie łatwo. Ale chciał też sprawić przyjemność siostrze, no i swoim współnikom, Henry'emu i Jamesowi, a także ich żonom. Zawsze zapraszali go o tej porze roku, a chciałby kupić im coś więcej niż tylko wino czy bombonierkę. Właśnie, powinien wybrać się do Cambridge po zakupy. Jeśli się pospieszy, to uniknie przedświątecznych tłumów. Może w połowie tygodnia, pomyślał i wrócił do lektury, ale litery skakały mu przed oczami. Ciekawe, czy Megan dobrze się bawiła na randce z Robertem Crawleyem...

E, machnie ręką na ten kryminał, położy się. Rano wpadnie do Matthew, zabierze go na porządne śniadanie, a potem może pojedą do siłowni. Obu im się przyda odrobina wysiłku.

Wziął do ręki broszurę z ofertami wyjazdów zimowych. Musi wyskoczyć na kilka dni na narty. Może między świętami a Nowym Rokiem?

Nazajutrz późnym popołudniem rozstał się z przyjacielem. Matthew był cały w skowronkach. Podobno poznał pewną kobietę. Zaprosił ją do teatru i nie mógł się doczekać wieczoru.

- Strasznie się cieszę, że wracasz do formy - powiedział Philip. - Tylko pomyśl o dziecie, o której ci mówiłem...

Uskoczył przed ciosem, który Matthew w niego wymierzył. W drodze powrotnej do domu uśmiechał się sam do siebie. Ruch i ćwiczenia odprężyły go i mógł skupić myśli na imprezie czynnej organizowanej nazajutrz.

Zajeżdżał do pubu w wiosce po butelkę whisky, po czym ruszył do domu, żeby wykąpać się i przebrać, bo jeszcze go wieczorne wizyty. Gdy wychodził z pubu, zobaczył, że z samochodu Roberta wysiada jakaś kobieta. Natychmiast ją poznał.

Wiedział, że poprzedniego dnia wybierała się z nim na kolację, przemknęło mu więc przez głowę, że może spędziła z nim całą noc i rano. Tak go ta myśl zmroziła, że zamiast przywitać się z Megan, pomachał jej tylko z daleka i odjechał.

Właściwie nie rozumiał, dlaczego tak go interesują jej sprawy. Nawet nie zdążył jej dobrze poznać wtedy w Londynie, kiedy oboje się jeszcze uczyli. Aż się roześmiał na głos. Czyżby zawróciła mu w głowie kobieta, o której nie myślał od lat? To do niego niepodobne...

Czas wracać do domu i zająć się poważną pracą!

- Pani Raven, od dzisiaj będzie pani brała tabletki - oznajmił Philip, wręczając pacjentce ulotki na temat cukrzycy. - Insulina nie będzie pani potrzebna. Pani ma cukrzycę drugiego typu, czyli łagodną postać. Zwykle wystarcza właściwa dieta i tabletki. Będziemy badali co jakiś czas krew, żeby nie musiała pani za każdym razem jeździć do szpitala. Badania moczu natomiast może sobie pani robić sama. Wystarczy odpowiedni tester.

- Na razie nie wychodziło mi z diety. Wiecznie trzeba się ważyć i mierzyć - pożałowała się z westchnieniem. - A ja uwielbiam czekoladę, panie doktorze. Nie wiem, czy potrafię z niej zrezygnować.

- Na jutro zapisałem panią do dietetyczki - dodał. - Pomoże pani ustalić dietę. Proszę mi wierzyć, nie trzeba wszystkiego ważyć. Kawałek czekolady raz na jakiś czas też pani nie zabije, ale trzeba ją jeść wyłącznie od święta. Powinno się unikać wszystkich produktów zawierających cukier, ale od jednego odstępstwa świat się nie zawali. Chodzi o bilans. - Uśmiechnął się do niej życzliwie. - Zobaczymy się za tydzień. A gdyby pani się gorzej poczuła, proszę o telefon. Chociażby do domu.

- Bardzo pan jest uprzejmy - powiedziała, a w jej wyblakłych niebieskich oczach pojawił się uśmiech. - Nie wiem, co byśmy bez pana zrobili. Zawsze ma pan czas wysłuchać człowieka.

- Od tego tu jestem - odparł. - Proszę na to spojrzeć z dobrej strony. Jeżeli pani schudnie i sprawi sobie nowe ciuchy, to zada pani szyku na naszym wiosennym konkursie babć. Do świąt tylko trzy tygodnie, a konkurs jest dopiero w marcu. Zdąży pani poprawić figurę. Założę się, że w wieku szesnastu lat musiała pani być oszałamiająco zgrabna.

- W istocie - potwierdziła. - Miałam powodzenie.

- To niech się pani trzyma diety, a powodzenie wróci.

Pani Raven zaśmiała się i wyszła z gabinetu sprężystym krokiem. Philip naniósł zapiski do komputera, po czym poprosił kolejnego pacjenta. Przyjął tego dnia jeszcze troje pacjentów - ktoś miał bronchit, ktoś inny ropiejącą ranę, a pewna młoda kobieta zapalenie wyrostka robaczkowego. Wysłał ją w nagłym trybie do szpitala. Kiedy wreszcie poczekalnia opustoszała, przejrzał notatki, zapisał pliki i wyłączył komputer. Dopiero wtedy spojrzął na zegarek. Wpół do dziewiątej. Znów przeciągnął dyżur niemal o godzinę.

Porwał teczkę i wbiegł do recepcji, gdzie pani Brodie ziewała nad jakimś czasopismem.

- Bardzo mi przykro. Znowu musiała pani czekać...

- Dla mnie to nie nowina - rzekła recepcjonistka z uśmiechem. - I było warto, bo znów widziałam zadowolonych pacjentów.

- Niech pani już idzie - poprosił ją. - Mam tu jeszcze kilka drobiazgów do zrobienia, sam zamknę. Kiedyś to pani wynagrodzę.

- Ależ ja się nie skarzę, panie doktorze! - Kobieta wyraźnie miała ochotę pogadać. - Podobno w ostatnich zawodach wygrał szpital. Szkoda, że wioska przegrała, ale chyba siostra Hastings poszła jak burza.

- O tak! - potwierdził Philip z uśmiechem. - Ale zebraliśmy trzy tysiące funtów na nasz fundusz, więc mimo przegranej zbliżamy się do zakończenia budowy oddziału dziecięcego, a to jest najważniejsze.

Po jej wyjściu Philip uporządkował potrzebne dokumenty, zamknął przychodnię i ruszył do samochodu. Była za dziesięć dziewiąta, gdy opuścił oświetloną wioskę i wjechał w egipskie ciemności. Na szczęście, zanim się zbliżył do samochodu, najpierw zobaczył trójkąt odblaskowy. Komuś rozkraczył się wóz, ale kierowca miał na tyle przytomności umysłu, by postawić trójkąt ostrzegawczy. Philip zwolnił i zatrzymał się, bo zobaczył kobietę patrzącą bezradnie na sflaczałą oponę.

- W czym mogę pomóc? - spytał, wysiadając i podchodząc bliżej. - Jakiś kłopot, Megan?

- Kupiłam ten samochód w zeszłą sobotę - westchnęła Megan z krzywym uśmiechem. - Zauważyłam, że jedno koło jest w gorszym stanie. Obiecali mi wymienić. A przy odbiorze przeprosili, że nie mieli czasu, ale że nowe koło jest w bagażniku...

- Trzeba było nie odbierać - powiedział oświetlając latarką koło. - Jazda na takiej oponie jest naprawdę niebezpieczna.

- Wiem. - Zagryzła wargi. - Niestety, nie jestem dobra w zmienianiu kół. Każę je regularnie sprawdzać. Ale spieszyłam się przy odbiorze, bo inaczej upierałabym się przy zmianie.

- Ja bym zażądał nowej opony - oświadczył Philip. - Bo koło zapasowe też musi być w porządku. Ale teraz ci je zmienię. Tylko obiecaj mi, że natychmiast zgłosisz się do warsztatu po nowe.

- Obiecuję, panie doktorze - powiedziała chyba ciut uszczypliwie. - Wiesz, na co dzień nie jestem taką idiotką...

- Oj, czyżbym cię znów pouczał? - Philip roześmiał się sam z siebie. - To mój paskudny nawyk. Susan twierdzi, że wiecznie ją pouczam. Czasem podobno przemawiam do niej, jakby miała dwanaście lat. Ale wierz mi, nie mam złych zamiarów.

- Nie chciałam ci przygadać - przeprosiła Megan, przyglądając się, jak Philip wyjmuje z bagażnika swego samochodu łyżkę do opon i zabiera się do pracy. - Prawdę powiedziawszy, jestem wściekła na siebie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie nadjechał. Rozwazałam, czy nie zostawić tu samochodu i nie wrócić pieszo do domu.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał i skinął głową, gdy wspomniała, że wynajmuje domek we wsi. Odsunął przebitą oponę na bok. - Jest w fatalnym stanie. Jeżeli chcesz, pogadam z tym twoim warsztatem. To skandal, że cię wypuścili z czymś takim. Można by ich nawet pociągnąć do odpowiedzialności.

- Nie przejmuj się tak - ucięła Megan tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Jutro wymienią mi oponę i przeproszą.

Philip dostrzegł bojowy błysk w jej oczach.

- Brawo! - rzekł ze śmiechem. - Niektórym się wydaje, że kobiety łatwo oszukać. Nic bardziej mylnego! Lubię kobiety, które umieją walczyć o swoje.

- Czasami tak - przyznała równie żartobliwym tonem. - Ale przy samochodach zupełnie mi nie wychodzi. Umiem tylko prowadzić. Pewno powinnam zapisać się na kurs wieczorowy zmieniania koła, co?

- Jak chcesz, to wpadnę którejs niedzieli i cię nauczę - zaproponował, po czym dokręcił śruby i schował łyżkę. - Przynajmniej masz porządne koło. Pozostałe też sprawdziłem. Przez jakiś czas nie powinnaś mieć kłopotów, ale przyrzeknij, że się postarasz o nowy zapas.

- Przecież powiedziałam. - Zawahała się, po czym dodała:

- Chyba zasłużyłeś na kolejnego drinka.

- No to spotkajmy się w niedzielę - zaproponował. - Moglibyśmy najpierw gdzieś wyskoczyć, a potem pójść do Susan, jeżeli wytrzymasz rodzinny obiad. Prosiła mnie, żebym cię przyprowadził, ale dotąd się nie złożyło. Tylko uprzedzam, że ma w domu dwa potwory, Jodie i Petera.

- To mi akurat nie przeszkadza, ale... - Zastanawiała się nad czymś przez chwilę, po czym skinęła głową. - Bardzo ją lubię - powiedziała. - Dzięki za pomoc i za zaproszenie.

- Nie ma za co - odparł szarmancko. - Cieszę się, że w porę nadjechałem. Tylko dlatego, że znów przeciągnąłem dyżur.

- Dopiero wracasz z pracy? - zdziwiła się. - Późno. Masz kiedyś czas dla siebie?

- Dość rzadko - przyznał. - Czasem chadzam, jak wiesz, do siłowni. Lubię się też wyrwać na narty. Ale praca pochłania mi prawie cały czas. Pięć dni w tygodniu przyjmuję po południu. Tylko weekendy mam wolne. Chociaż czasem też ktoś mnie wzywa...

- No tak - powiedziała z westchnieniem. - Taki to chyba zawód. Ja też dawniej narzekałam na godziny, pracy. Tu jest lepiej. Mamy regularnie wolne.

- Gdzie pracowałaś przed przyjściem do nas? Nie widział jej miny, ale wyczuł wahanie w głosie.

- W Manchesterze - powiedziała. - W dużym szpitalu, zupełnie innym niż Chestnuts. A dlaczego pytasz?

- Tak bez powodu.

- Jeżeli doszły cię plotki... - zaczęła ostro.

- Nie słucham plotek. A jeśli coś mi nawet wpadnie do ucha, nie zwracam na to uwagi.

- No tak, nie słuchasz plotek. - Spojrzała na niego z niechęcią. - Mieszkasz w innym świecie niż my, zwykli szaraczkowie. Nawiedzony lekarz, który pragnie zbawić ludzkość...

- Czym zasłużyłem sobie na takie traktowanie? - zapytał zdumiony. - Przepraszam, jeżeli czymś cię uraziłem.

- Nie... To nie ty, tylko... - Potrząsnęła głową, jak gdyby powiedziała za dużo. - Muszę już iść. Dziękuję jeszcze raz.

Zastanawiał się, czym mógł ją urazić. Dlaczego zapytała o plotki? Czyżby próbowała mu coś w określony sposób powiedzieć?

Tego wieczoru dużo o niej myślał. Cieszył się, że mógł jej pomóc, i był wściekły, że w warsztacie tak ją potraktowano. Żałował, że nie pozwoliła mu wygarnąć sprzedawcy, za to, co zrobił. Ale oczywiście, nie może się narzucać. Megan dała mu wyraźnie do zrozumienia, że umie dbać o swoje sprawy. Ciekawe, jak wyglądało jej dotychczasowe życie. Chestnuts ma swoją renomę, ale na pewno nie jest to placówka stanowiąca szczyt marzeń profesjonalistki. A ponieważ wydawało mu się, że Megan nie ma partnera, widocznie praca też jest dla niej niezmiernie ważna.

Dlaczego przeprowadziła się tu z Manchesteru? Nie umiał odgadnąć powodu. Coś w tonie jej głosu mówiło jednak, że w przeszłości musiała ją spotkać jakaś przykrość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz, pijąc kawę z doktorem Stevenssem w stołówce szpitalnej, Philip usłyszał rozmowę dwóch pielęgniarek.

- Rok pracowała za granicą - mówiła jedna. - Podobno miała jakieś kłopoty w szpitalu Manchesterze. Chyba kazali jej stamtąd odejść"...

Philip odwrócił głowę i odprowadził je wzrokiem. W jednej rozpoznał siostrę Browne.

- Czyżby mówiły o siostrze Hastings? - zwrócił się do kolegi. - Wiem, że pracowała w Manchesterze, ale za granicą...

- Bodajże w Afryce - wyjaśnił James Stevens. - Tam chyba złapała jakiegoś okropnego wirusa i doradzono jej powrót do Anglii. Tak przynajmniej mówią. Niestety nie wiem, dlaczego tam wyjechała. Ale nie mogła mieć większych grzeszków na sumieniu, bo by jej nie przyjęli tutaj. Znasz nasz zarząd.

Philip pokiwał głową. On też wiedział, jak funkcjonuje plotka w takim małym miasteczku. Ludzie połowę sobie zawsze dośpiewają. Po kilku rozmowach z Megan nabrał przekonania o jej uczciwości i rzetelności zawodowej.

- Jest znakomitą pielęgniarką - ciągnął James. - Czasem przejmuje się aż za bardzo. Tak przynajmniej twierdzi Morton. Po dwa razy sprawdza wszystko, co on zapisze i dopytuje się, jeżeli sama nie ma stuprocentowej pewności. Najpierw doprowadzała go tym do furii, ale teraz zaczął ją podziwiać. Twierdzi, że to jedna z najlepszych pielęgniarek, z którymi pracował.

- Przyznam, że ją lubię - dodał Philip. - I wydaje mi się absolutnie uczciwa.

W drodze powrotnej do przychodni zatopił się w myślach. Przestał go dziwić ten chwilowy paraliż, jaki ogarnął Megan, gdy spytał ją od niechcienia, gdzie pracowała przed

przyjazdem do nich. Najwyraźniej wiedziała o krążących na jej temat plotkach. Coś musiało się zdarzyć w Manchesterze, ale Stevens ma rację. Gdyby to było coś wielkiego, nie przyjęto by jej do Chestnuts.

W zarządzie zasiadała lady Rowen, a ona wytropiłaby nawet najmniejsze uchybienie. Pies gończy, nie kobieta! Poza tym był pewien, że Megan nie kłamałaby, by zataić swoją przeszłość.

I znów przypomniał mu się bal sylwestrowy u lady Rowen. Nadal nie miał pojęcia, kogo by zaprosić, a Susan też mu nikogo nie znalazła. Mógłby, oczywiście, zaprosić Megan. Ciekawe, dlaczego nie pomyślał o tym poważnie wcześniej. Czyżby dlatego, że odrzuciła jego pierwsze zaproszenie?

Może właśnie dlatego tak się garnął do Megan, ponieważ wysyłała mu sygnały, by zanadto się do niej nie zbliżał? Poczul dziwne mrowienie w karku. Jakby coś go ostrzegało: uważaj, żeby się zanadto nie zaangażować.

- O, jesteś - ucieszył się jeden z jego współpracowników, gdy wszedł od recepcji. - Mam wezwanie do pacjenta z podejrzeniem zawału. Zastąpisz mnie do powrotu?

- Jasne. Henry - zgodził się Philip. - Będę przyjmował na zmianę twoich i swoich, żeby było sprawiedliwie. Wpadniesz jeszcze przed końcem wizyt?

- Jeżeli zdążę. Słuchaj, rano Sylvia pytała mnie o ciebie. Chciałaby cię zaprosić na kolację.

- Może bliżej świąt - zaproponował Philip.

- Coś wymyślimy - odparł Henry Robinson. - Nie bardzo mi odpowiada ta pogoda, a tobie? Za ciepło i za mokro jak na tę porę roku. Wolę, jak jest chłodniej i złapie mroziak. Mniej jest wtedy infekcji grypowych...

Philip potwierdził skinieniem głowy i wszedł do gabinetu. Jak zwykle czekała na niego spora kolejka. Jeżeli przyjmie jeszcze pacjentów Henry'ego, to nie wygrzebie się znów przed

wpół do dziewiątej. Pani Brodie siedziała na posterunku. Będzie musiał kupić jej prezent... albo zabrać ją na bal do Jady Rowen. No właśnie, musi się zorientować, czy nie miałaby ochoty.

Zrobił zastrzyk z cortizonu i przetaił ramię pacjentki wacikiem zwilżonym płynem dezynfekującym, by wykluczyć ryzyko infekcji.

- Powinno teraz mniej boleć - wyjaśnił młodej kobiecie. - Na oddziale fizjoterapii w szpitalu pokażą pani, jak ćwiczyć, żeby odzyskać władzę w tym ramieniu. Ten zastrzyk pomaga w dwóch przypadkach na trzy, ale musi też pani sobie pomóc sama. No i pomyśleć o zmianie pracy. Moim zdaniem to problem spowodowany zbyt długim siedzeniem przy biurku. Przypuszczalnie winna jest pani praca przy komputerze.

- Wiem - odparła pacjentka. - Kiedy posiedzę dłużej przy komputerze, zawsze się pogarsza. Próbowалаm rozejrzeć się za inną pracą, ale niedługo wychodzę za mąż i pieniądze są potrzebne. Przy komputerze zarabiam więcej, niż zarobiłabym w sklepie.

- No, niech się pani zastanowi - rzekł Philip. - A gdyby ból albo obrzmienie ramienia się powtórzyły, proszę natychmiast się do mnie zgłosić.

Kobieta podziękowała, wzięła żakiet i wyszła. Okazało się, że jest to ostatnia pacjentka. Kwadrans po ósmej. Henry wrócił zaledwie pół godziny temu, zdążył więc przyjąć tylko jednego pacjenta.

- Musi mi pani wybaczyć - rzekł Philip do pani Brodie. - Co pani robi w Boże Narodzenie i Nowy Rok? Ma pani jakieś plany?

- Święta zawsze spędzamy w domu - odparła - ale na sylwestra wyjeżdżamy na Bahamy. Mąż uznał, że w dwudziestą rocznicę ślubu należy nam się nagroda.

- Och, gratuluje - powiedzial Philip. - Szkoda, ze nie moge jechać z wami. I zazdroszcze.

- Pan tez powinien wyjechać - rzekla z wyrzutem. - Za ciezko pan pracuje. Mowilam mezowi, ale on twierdzi, ze nie umie pan siedziec w domu z zalozonymi rekami. Nie jest pan obibokiem jak niektorzy, nie wytykajac palcami.

Zasloniła sobie usta, bo uznala, ze i tak powiedziala za duzo. Philip usmiechnal sie w duchu. Jego wspólnik moze niezupełnie sie obijal, ale faktycznie wyrwal sie z pracy, kiedy tylko mogl. Philip obiecal sobie, ze Henry musi odpracowac ten wieczor, bo nie bedzie odbęniat za niego niedzielnego dyzuru.

Sam zaś z niecierpliwoscia oczekiwat wizyty z Megan u siostry. Prawde powiedziawszy, od tamtej pory o niczym innym nie mogl myslec. Juz w samochodzie postanowil, ze nie wróci od razu do domu. Chcial troche pocwiczyc. Przed wypadem na narty po swietach musi zadbać o forme.

Pod domem Megan zobaczył zaparkowane BMW Roberta Crawleya. Nie podobalo mu sie to, choc nie potrafil sobie odpowiedziec dlaczego. W koncu Megan jest wolna kobieta i moze sobie dobierac przyjaciol. Wlasnie wysiadala z BMW, kiedy przejezdzal. W swiatlach reflektorow mignely mu jej nogi.

Alez ona ma zgrabne te nogi, pomyslal, usmiechajac sie do siebie na mysl o nadchodzacych weekendzie. Chociaz zaden powazny zwiazek nie wchodzi w gre. A juz na pewno nie malzenstwo. Dawno mu to wywietrzalo z glowy. Tymczasem Robert Crawley moze sie rozgladac za zona. Od pieciu lat jest wdowcem. Jeszcze przed smiercia zony uchodzil za kobieciarza, a ostatnio coraz bardziej uganiat sie za spodniczkami. Moze tym razem wpadl i naprawde ma powazne zamiary.

Przez chwilę Philip zastanowił się, dlaczego tak go odstręcza myśl o ślubie Megan z tym farmerem, po czym skreślił na szosę i ruszył do klubu. Nie ma co tego roztrząsać. Nie może zachowywać się jak pies ogrodnika, skoro sam nie szuka żony.

Był w drogerii Bootsa tuż za rynkiem w Cambridge. Zabawił chwilę przy stoisku z perfumami, zastanawiając się, co by tu kupić w prezencie pani Brodie. Rozważał Elisabeth Arden Red, ale sprzedawczyni poradziła mu raczej Blue Grass.

- A kim jest ta szczęśliwa wybranka?

Philip odwrócił głowę, słysząc ów zaczepny, zmysłowy głos, który rozpoznał natychmiast, podobnie jak charakterystyczny zapach perfum.

- Szukam prezentu dla recepcjonistki - odparł strapiony.

- Nigdy się nie skarży, kiedy musi zostać po godzinach, więc chciałbym jej sprawić przyjemność. Na święta dostaje oczywiście coś od firmy, ale chciałbym podarować jej też coś od siebie.

- Spojrzał pytająco na Megan. - Jak uważasz, Blue Grass czy Red?

- A ile ma lat? - spytała Megan. - Oba zapachy są urzekające, ale chyba Blue Grass bardziej pasuje do osoby starszej.

- W takim razie wezmę ten - powiedział Philip z ulgą, że nie musi sam decydować. - Dzięki za pomoc. - Uśmiechnął się do niej. - Wiesz, uznałem, że czas zacząć kupować świąteczne prezenty. Jeżeli zostawię wszystko na ostatnią chwilę, to kłops.

- Przyjechałam tu po kilka drobiazgów, które chcę wysłać za granicę - oznajmiła Megan. - Mam siostrę w RPA. Zwykle dostaje ode mnie elegancką bieliznę od Marksa i Spencera, bo

najłatwiej wysłać. - Uśmiechnęła się na widok pakunków u jego stóp. - Chyba nieźle sobie radzisz.

- Miałem szczęście. Dostałem w większości to, co chciałem. Zabawki dla dzieci dostarczą mi do domu. Jodie kupiłem nowy wózek dla lalek, a Peterowi rower. Poza oczywiście maskotkami, robotami i całą tą menażerią. Lubie, kiedy jest fura prezentów. I uwielbiam patrzeć, jak je rozpakowują. To chyba najmiłsza część świąt. Pominąwszy, rzecz jasna, pasterkę w telewizji.

- Ale te dzieci mają z tobą dobrze! Rozpieszczasz je.

- Susan też tak mówi - potwierdził Philip ze śmiechem. - Ale przecież Boże Narodzenie to święta dla dzieci, prawda?

- Owszem. - Uśmiechnęła się nieco sztucznie. - Moja siostra ma trójkę, ale rzadko je widuję. Nie mogę kupować zabawek ani ubrań, bo szybko z nich wyrastają. Muszę posyłać pieniądze.

- Czyli to nie taka frajda?

Przyglądał jej się bacznie. Doskonale ukrywała uczucia, ale czasem się z czymś zdradziła.

- Żebyś wiedział - przyznała z lekkim smutkiem w oczach. Zastanowił się, czy rzeczywiście Megan przykłada taką wagę do pracy - może jakaś tragedia sprawiła, że nie wyszła za mąż? Bo chyba żałuje, że nie ma dzieci. A może to on doszukuje się problemu tam, gdzie go nie ma?

Westchnęła, poprawiła torbę na ramieniu.

- Wracaj do swoich zakupów.

- Na dzisiaj koniec - oznajmił prędko, pragnąc ją zatrzymać. - Nie wstąpiłabyś ze mną na kawę?

- Chętnie - odparła - ale innym razem. Bo umówiłam się z kimś na lunch. Szkoda.

- No to przełożmy to na kiedy indziej. - Zastanawiał się, czy to lunch z mężczyzną. - Ale w niedzielę nie nawalisz, mam nadzieję?

- Oczywiście, że nie. Bardzo na to czekam.

- Ja też - powiedział. - Jeżeli pogoda dopisze, później pokażę ci, jak zmieniać opony, dobra?

- Dobra, dzięki. Ale teraz muszę cię przeprosić... Odprowadził ją wzrokiem. Ta dziewczyna coraz bardziej go intryguje. Czy rzeczywiście jest z kimś umówiona, czy też może czymś ją znów uraził?

Po raz ostatni tego dnia zajrzał do pana Jarvisa. Staruszek czuł się coraz lepiej - świetnie sobie radził i rwał się do domu. Philip potwierdził szpitalną diagnozę.

- Moim zdaniem jutro może się pan szykować do domu - obiecał. - Po kilku dniach do pana wpadnę. Nie musi pan się zgłaszać do przychodni, chyba że sam pan zechce.

Następnie zajrzał do pani Bettaway. Miała lepszy humor niż poprzednio. Dowiedział się, że córka przyjedzie po nią dopiero pod koniec następnego tygodnia. Pacjentka wymagała wózka inwalidzkiego oraz pielęgniarki do pomocy choćby przy ubieraniu się, ale wszyscy twierdzili, że poprawa następuje szybciej, niż oczekiwano.

- Wiem od Eileen, że pan doktor u niej był - powiedziała starsza pani. - Zięć kupił dla mnie łóżko. Postawi je na parterze, ale tylko na razie. Bo gdy będę mogła, wrócę do siebie.

- Zobaczymy - odparł Philip oględnie, wiedząc, że być może nigdy już nie będzie mogła mieszkać sama. - Wie pani, co powiedział żółw? Może i powoli, ale zbliżam się do celu.

- Zawsze byłem zającem - odparła z uśmiechem - Ale siostra Hastings uprzedza mnie, żebym nie oczekiwała zbyt wiele. To mądra kobieta, i bardzo ją lubię. Ma rację. Na pewno kiedyś trzeba zwolnić tempo.

Philip pokiwał głową, porozmawiał jeszcze trochę, a potem zebrał się do wyjścia. Ta kobieta ma dużo silnej woli, może więc nawet wyzdrowieje. Ucieszył się, że Megan tak się

nią zainteresowała. On też starał się ją podnosić na duchu, ale czasem kobiety rozumieją się lepiej.

Miał nadzieję, że spotka Megan, ale w dyżurce jej nie zastał. Pielęgniarka poinformowała go, że mniej więcej przed godziną wyszła do domu. Już w samochodzie zorientował się, że znów się ochłodziło. Droga pod drzewami była oszroniona.

Tego wieczoru dyżurował pod telefonem. Właściwie kolej wypadła na Henry'ego, ale zgodził się go zastąpić, byle mieć wolne w niedzielę. Tego dnia Megan zamieniła się dyżurami z koleżanką i dlatego wyszła wcześniej. Ciekawe, czy znów wybiera się na kolację z Crawleyem. W tej okolicy trudno było o dobrą rozrywkę, trzeba było wyskoczyć do Cambridge. Bo tam, jak to w mieście uniwersyteckim, roilo się od kin, był Teatr Artystyczny z ciekawym repertuarem, nocne kluby.

Czy Megan lubi tańczyć? Zawsze tydzień przed świętami szpital wydawał bal - kolację z tańcami. Na ogół Philip nawet się na nim nie pokazywał, ale zawsze kupował dwa bilety, bo pieniądze szły na zbożny cel. Spyta Megan, czy by się z nim w tym roku nie wybrała.

Parkując samochód, myślał o smutku w jej oczach, kiedy mówiła o tym, że nie widuje dzieci siostry. Po wejściu do domu zapalił wszystkie światła, żeby było przytulniej. Dom miał co najmniej sto lat, ale Philip dokonał w nim wielu zmian - założył centralne ogrzewanie, otynkował ściany i sufity. Podłogi pokrył beżową wykładziną, którą wzbogacały intensywne barwy zasłon, skórzanej kanapy i klubowych foteli. Reszta mebli była w ciemnym starym orzechu, a kolorytu dopełniała błyszcząca mosiężna krata w kominku i także naczynia na stole w holu. Dwa razy w tygodniu przychodziła sprzątaczką i dbała o porządek.

Philip zrobił sobie w mikrofalówce befsztyk i pieczonego ziemniaka, a do tego przyrządził sałatę. Potem nastawił płytę. Miał niezwykle wprost zestaw grający. Susan zawsze

twierdziła, że przypomina amerykańską stację kosmiczną wzniesioną na skałach. Dźwięk był istotnie cudowny. Philip zasłuchał się i zaczął przeglądać katalog kurortów zimowych. Wypad na kilka dni do Austrii nieźle by mu zrobił. A może skoczyć do Francji?

O siódmej wieczorem wezwano go do dziecka z astmą, które zgubiło podczas zabawy inhalator i teraz dostało ataku. Philip wziął z przychodni zapasowy inhalator i długo uspokajał matkę, z natury dość histeryczną. Przez następne dwie godziny nikt się nie odzywał. Kiedy znów odebrał telefon, nie posiadał się ze zdziwienia, usłyszawszy głos Megan Hastings.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała - ale mój sąsiad upadł i bardzo się potłukł. Oddycha, ale jest nieprzytomny i nie wykluczam uszkodzenia kręgosłupa. Próbowałam wezwać karetkę, ale przyjadą najwcześniej za pół godziny...

- Podaj mi adres, zaraz będę.

Zostawił w centrali wiadomość, gdzie można go zastać, po czym wyszedł do samochodu. Panował siarczysty ziąb, musiał spryskać okna odmrażaczem, zanim włączył ogrzewanie na pełen regulator.

Megan dyżurowała przy starszym panu i jego zapłakanej żonie. Mężczyzna właśnie odzyskał przytomność i Megan usiłowała go pocieszyć.

- Moim zdaniem złamał obojczyk - stwierdziła - ale chyba nie doszło do uszkodzenia kręgosłupa. Pilnuję, żeby się nie ruszał.

- Brawo - pochwalił ją Philip. - Dobrze, że mnie wezwałaś. Dzwoniłem już do Addenbrookes. Czekają tam na niego.

- Co się dzieje? - dopytywał się pacjent. - Ellie... gdzie jesteś?

- Bardzo się pan potłukł, prawda? - spytał Philip, klękając przy zdezorientowanym mężczyźnie. - Jak pan się nazywa?

- Bill Jones - przedstawił się słabym głosem. - To nie moja wina, panie doktorze. Potknąłem się na tych cholernych schodach.

- Daj spokój, Bill - mitygowała go, pochlipując, żona. - Pan doktor robi tylko to, co do niego należy. Straciłeś na chwilę przytomność. Myślałam, że już nie oddychasz, no więc pobiegłam po siostrę Hastings. To ona tchnęła w ciebie życie...

Philip spojrział na Megan. Potwierdziła skinieniem głowy.

- Gratuluję - pochwalił. - Pan Jones miał szczęście, że byłeś pod ręką.

- Owszem - przyznała. - O, już chyba jest karetka.

Poszła otworzyć sanitariuszom. Philip przekazywał swoje uwagi ze wstępnych oględzin pacjenta, a ona rozmawiała z roztrzęsioną panią Jones. Rannemu założono kołnierz ortopedyczny i na noszach zaniecono go do karetki. Philip dopilnował wszystkiego, po czym wrócił do pani Jones. Ponieważ cierpiała na artretyzm, wiedział, że w karetce będzie jej niewygodnie.

- Chce pani jechać z mężem, czy może woli pani ze mną?

- Ja ją mogę odwieźć - zaoferowała się Megan. - Dla mnie to żaden kłopot, a ty możesz się przydać tutaj, w wiosce.

- No to pojedę z siostrą Hastings - zdecydowała pani Jones. - Dziękuję za uprzejmość, panie doktorze, ale może pan być komuś potrzebny. A siostra okazała mi już tyle serca. Nie wiem, co ja bym bez niej zrobiła.

- Poradzisz sobie? - spytał Philip. - Tylko jedź ostrożnie. Dzisiaj jest ślisko.

- Tak jest, panie doktorze. - Oczy Megan rozbłysły rozbawieniem. - Przyrzekam, że będę jechała ostrożnie.

Philip pochwycił nutę sarkazmu w jej głosie.

- Ech, ta Megan - mruknął pod nosem, ale ona usłyszała i obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Niedługo do pani zajrzę - zwrócił się do pani Jones. - I niech się pani nie zamartwia. Mąż będzie w dobrych rękach.

Patrzył, jak starsza pani gasi światła i zamyka dom. Megan nie odstępowała jej na krok, przypominając o wszystkim. Chyba za tę troskę pacjenci tak ją uwielbiali. Teraz sam zauważył, że to coś więcej niż profesjonalizm. Cokolwiek zdarzyło się w Manchesterze, nie mogło wynikać z zaniedbania.

Skoro nie mogło to być zaniedbanie w pracy, myślał w drodze powrotnej do domu, to może chodziło o mężczyznę? Czasem władze szpitala krzywo patrzą na romanse pielęgniarek z lekarzami, zwłaszcza jeżeli jedna osoba z takiego związku nie jest wolna. Czyżby to była ta pilnie strzeżona tajemnica Megan? Może chodziło o romans z żonatym mężczyzną? Niewykluczone, chociaż nie wyglądała na osobę, która rozbiłaby czyjeś małżeństwo. Pamiętał, jak kiedyś opowiadała mu z oburzeniem o takim incydencie. Wprawdzie mogła się zmienić, bo ludzie się zmieniają, ale jakoś nie dopuszczał tego do głowy.

Niemal spodziewał się telefonu od niej, ale telefon milczał. Tego dnia już go nigdzie nie wzywano, i całe szczęście, bo rozpadał się śnieg. Cieszył się, że nie musi nigdzie jeździć podczas zawiei. Długo po północy siedział przy kominku przy romantycznej muzyce, potem się położył.

Cały ranek spędził nad gazetami. Przełknął tylko grzanekę, bo o tej porze nie poważyłby się na nic więcej. Niedzielne obiady Susan obrosły wręcz legendą!

O jedenastej wziął prysznic i ubrał się. Ponieważ obiad miał być typowo rodzinny, zdecydował się na dżinsy, czarny sweter i znoszoną, ale ukochaną zamszową marynarkę. Siostra wciąż naciskała na niego, by kupił sobie nową, ale jakoś nie

mógł takiej wygodnej znaleźć. Jeden rzut oka w lustro przekonał go, że wygląda nie najgorzej, chociaż tu i ówdzie na skroniach dostrzegł ślady siwizny. Czyżby zbliżał się już do wieku średniego?

- Stary, co z tobą? - zagadał do własnego odbicia w lustrze. - To chyba raczej kobiety są próżne?

Roześmiał się, myśląc, że do tego czasu jakoś się nie przejmował, co inni sądzą o jego wyglądzie ani wieku. Oj, ta Megan nieźle mu zalazła za skórę! Kusiło go, żeby zadzwonić do niej i zapytać, jak jej poszło w nocy, ale pewno uzna, że znów przesadza. Nie chciał, by go uważała za nudziarza ani oskarżyła o nadopiekuńczość. W ogóle nie miał szczęścia do kobiet. Kiedy okazywał troskę, brały go za bezmózgiego idiotę, a kiedy zachowywał się kulturalnie, uznawały, że nad nimi dominuje.

A Megan naprawdę była niezależną, pewną siebie kobietą i wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że nie potrzebuje niczyjej troski. Zadzwonił więc do lekarza. Pan Jones złamał sobie tylko obojczyk, tak jak podejrzewała Megan, i miał niegroźne pęknięcie lewej kości strzałkowej. Kręgi były jedynie potłuczone, a rdzeń kręgowy nietknięty. Przeżył oczywiście szok, dlatego też wymagał kilkudniowej hospitalizacji.

Kwadrans po dwunastej Philip ruszył po Megan. Otworzyła mu drzwi już ubrana. Ponieważ była gotowa, nie wchodził do środka, zresztą nawet go nie zapraszała.

- Myślałem, że po drodze wskoczymy do pubu - powiedział, otwierając drzwi od strony pasażera. - Rano dzwoniłem do szpitala. Stan pana Jonesa wydaje się niezły.

- Chwała Bogu - odparła. - Siedziałyśmy w szpitalu do czwartej nad ranem. Nie mogłam namówić jego żony, żeby stamtąd wyszła, dopóki po badaniach nie zabrano go na oddział. Rano po telefonie do szpitala jakoś się uspokoila.

- Chcesz powiedzieć, że byłaś przy niej całą noc? - Philip spojrział na nią z ukosa. - Ależ ty masz dobre serce, Megan.

- Nie mogłam jej tak zostawić. Była strzępką nerwów - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Poza tym zdażyłam ich poznać i polubić. Oboje, a zwłaszcza Ellie. Przyjęła mnie tu z otwartymi ramionami, przyniosła mi podwieczorek, zaoferowała pomoc. Chciałam się jakoś odwdziżyć.

- I świetnie się spisałaś - pochwalił Philip z śmiechem. - Gdybym to ja ją zawiózł do Addenbrookes, na pewno wymógłbym na niej, żeby zostawiła męża. - Dopiero teraz dostrzegł na twarzy Megan oznaki zmęczenia, ale nie skomentował tego ani słowem. Wiedział już, że Megan nie znosi, gdy ktoś się wtrąca do jej spraw. - Chyba spałem dziś dłużej od ciebie.

- Na szczęście nie mam dziś dyżuru - zbagatelizowała jego troskę. - To mój pierwszy wolny weekend, czyli całe zdarzenie przyszło w samą porę.

- Pacjent miał szczęście, że byłaś w domu.

Megan zerknęła na niego z ukosa. Czyżby zdradził go ton głosu? Nie podobała mu się jej zażyłość z Robertem Crawleyem, ale miał nadzieję, że nie daje tego po sobie poznać.

- Nawet miałam zaproszenie na kolację - przyznała Megan - ale odrzuciłam je. Bardzo lubię Roberta, ale nie spieszy mi się do ołtarza, więc nie chcę się zbytnio angażować. A Robert wyraźnie szuka żony, a nie znajomej..

Ucieszył się jak idiota na wiadomość, że odrzuciła zaproszenie Crawleya... i że nie marzy o ślubie z nim.

- Dobrze jest od początku jasno stawiać sprawę - rzucił od niechcienia. - Rzadko się zdarza przyjaźń między mężczyzną a kobietą, ale potrafi być cenna. Chyba przyznasz mi rację?

- O, tak - przytaknęła bez emocji. - Wówczas nie ma mowy o tym, żeby ktoś doznał krzywdy.

- Dlatego miałem nadzieję - ciągnął Philip - że moglibyśmy się zaprzyjaźnić, Megan.

- Nie widzę przeciwwskazań...

Spytał, czy w Cambridge znalazła to, czego szukała. Potwierdziła, opisując mu ze szczegółami wszystkie prezenty. Kiedy już wyczerpali temat, dotarli do szesnastowiecznej gospody, którą Philip wybrał jako punkt docelowy.

Przez najbliższe pół godziny rozmawiali o szpitalu, wiosce, zbliżających się imprezach, gustach muzycznych, książkach, filmach... o wszystkim, tylko nie o życiu prywatnym.

Susan wyglądała ich niecierpliwie. Najpierw wycelowowała Philipa, potem Megan, pochwaliła jej kostium - szary w prążki, pod którym widniała czarna jedwabna bluzka.

- Przepiękny - chwaliła, głaszcząc rękawy. - Gdzie go kupiłaś? Bo chyba nie w Cambridge?

- Nie, w Londynie. Na wyprzedaży na Bond Street. Nie byłoby mnie stać na garnitur marki Escada, ale dostałam go za pół ceny - wyjaśniła Megan. - Od lat niczego sobie nie kupowałam. W każdym razie od wyjazdu do Afryki. Bo tam chodziłam wyłącznie w dżinsach i koszulkach.

- Słyszałam, że tam mieszkałaś - rzekła Susan. Widocznie musiała słyszeć plotki na temat wyjazdu Megan z Anglii. - Pracowałaś z dziećmi chorymi na AIDS, prawda? Straszne, ale satysfakcjonujące, tak?

- Żebyś wiedziała. - Megan wzięła głęboki oddech, bo czuła, że Susan chce się dowiedzieć od niej czegoś więcej. - Znajomy siostry znalazł mi tam pracę w szpitalu. Mieszkałam u niej, żeby się otrząsnąć po pewnym przykrym przeżyciu, ale też chciałam zrobić coś pożytecznego, a tam zawsze potrzebują pielęgniarek. Ta praca przyniosła mi wiele satysfakcji. Uwielbiałam ją. I pewnie zostałabym tam na stałe, ale nabawiłam się malarii i powiedziano mi, że w Afryce nie

przeżyję. Musiałam więc wrócić i znaleźć sobie pracę. Nadal czuję się tu dziwnie, uznałam więc, że lepiej będę się czuła na prowincji.

Philip nie posiadał się ze zdumienia, że jego siostra tak potrafiła skłonić Megan do zwierzeń. Zastanawiał się, dlaczego jemu sprawia to taką trudność.

- To świetnie, że wróciłaś - powiedziała Susan. - Bo jesteś z nami. Przyda się tutaj odrobina świeżej krwi. Na pewno się zaprzyjaźnimy. Jeżeli tylko znajdziesz czas, zabiorę cię na różne imprezy i wszystkim przedstawię.

- Chętnie...

Dzieci wybiegły na powitanie, ale nie rzuciły się tak dziko na Philipa jak zwykle. Uściskały go, a potem nieśmiało zerknęły na Megan. Odwagi nabrały dopiero, gdy spytała, czy biorą udział w szkolnych przedstawieniach.

- Podobno najpierw mają się odbyć jasełka, a potem koncert

- powiedziała, kiedy wszyscy usiedli w salonie. - Bardzo chciałabym przyjść, jeżeli tylko nie będę na dyżurze.

- Koncert jest w następną sobotę - zapiszczała Jodie. - Śpiewam dwie piosenki, prawda, mamusiu?

- A przedstawienie w niedzielę po południu - dodał Peter.

- Jestem jednym z trzech króli.

- No to koniecznie muszę przyjść - obiecała Megan. - W tym tygodniu mam nocę, więc popołudnia powinnam mieć wolne.

Jodie zabrała Megan, by pokazać jej nowy domek dla lalek, co było nie lada wyróżnieniem, a Peter wyjął swoje książki o futbolu. Ku zaskoczeniu Philipa Megan czuła się znakomicie w towarzystwie dzieci. Klęczała na dywanie i pomagała budować zamek z kartonu, który Philip im kupił poprzedniego dnia. Świetnie sobie radziła z dopasowywaniem kawałków, a Philip musiał im tylko pomóc w otwarciu kleju.

- Ten to ma krzepę - stwierdziła nie bez dumy Susan. - Zawsze mi otwiera słoiki. Warto go mieć na podorędziu.

- Aha, ładne ręce - potwierdziła Megan, śmiejąc się z tej wyraźnej próby zareklamowania brata. - Ręce chirurga. Phil, czy ty się przypadkiem nie wybierałeś na chirurgię?

- Owszem, zanim poznał Helen - wtrąciła bez zastanowienia Susan. - Ale ona się nie zgadzała, więc zmienił specjalizację

- dokończyła i lekko się zmieszała.

- Mniejsza o to. Sam uznałem, że to nie dla mnie - odparł Philip. - Zresztą Megan wie, że jesteśmy rozwiedzeni.

- Och... - Susan przyglądała mu się z zaciekawieniem. Philip czuł, że siostra chętnie zaspokoiłaby swą ciekawość, ale zadzwonił zegar w kuchni, musiała więc przerwać temat.

- Obiad gotowy. Mike, pomóż mi podać warzywa.

- A może ja? - zaoferowała się Megan.

- Bardzo proszę.

Mike uśmiechnął się, gdy obie panie wyszły do kuchni.

- Wiesz, że Susan zaraz ją przepuści przez tę swoją maszynkę? Jeżeli masz przed nią jakieś tajemnice, to kiedy stamtąd wrócisz, już ich nie będziesz miał. Wierz mi, że Wielka Inkwizycja mogłaby się tylko od Susan uczyć. Niech ci się więc nie wydaje, że coś przed nią ukryjesz.

- I nie zamierzam - odparł Philip z dziwnym uśmiechem.

- Ciekawe tylko, czy Susan wydobędzie wszystko z Megan? Ona potrafi pilnować własnych spraw.

- Podoba mi się ta dziewczyna - oznajmił Mike nadspodziewanie szczerze. - Phil, nie znam twoich zamiarów i nie chcę cię wypytywać, ale to dobry wybór. Jeżeli szukasz kogoś na dłużej...

Philip skinął głową. O tym samym ciągle ostatnio myślał. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy zobaczył ją podczas zabawy z

dziećmi. Widać było, jak dobrze się z nimi czuje. Gdyby tak jeszcze wiedział, czego ona pragnie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Widzisz, jak łatwo - podsumował Philip, wkładając oponę i przykręcając śruby. - Ale zmiana wymaga odrobiny siły. Najlepiej jednak zwrócić się z tym do mechanika, a w pilnej potrzebie skorzystać z pomocy kolegów.

- Chyba w razie potrzeby dałabym sama radę - odparła Megan. - Dzięki, że mi pokazałeś, Phil. I dziękuję za cały dzień. Świetnie się bawiłam. - Zawahała się, spojrzała na niego niepewnie. - Powinnam zaprosić cię na kawę. Wybaczysz, jeśli tego nie zrobię? Wieczorem mam dyżur. Kiedy siostra Riley ma wolne, to biorę nocę, a potem znowu pracuję w dzień.

- Rozumiem - powiedział. - Chcesz odpocząć przed dyżurem. Zobaczymy się kiedy indziej. Może zjemy razem kolację albo pójdziemy na bal w szpitalu? Będzie dwudziestego...

- Bal? Chyba ktoś mi mówił. - Zaproszenie przyjęła z przyjemnością, ale i z zaskoczeniem. - Bardzo chętnie, Phil. Dzięki. Bo nie wiedziałam, czy iść sama. Myślałam, że ty z zasady nie chodzisz?

Wiedział, że ma opinię samotnika, pewnie dlatego, że nie umawiał się z pielęgniarkami.

- Rzeczywiście - odparł smętnie. - Ale zawsze kupuję bilety, bo pieniądze idą na dobry cel. Dawniej chodziłem z Susan, ale ona nie lubi tańczyć. Wolałaby, żebym zabrał całą rodzinę na pantomimę.

- Pewnie tak. - Megan aż się uśmiechnęła. - Jest matką i przede wszystkim myśli o dzieciach. Masz wspaniałą rodzinę, Phil. Szczęściarz z ciebie, że tak blisko mieszkają.

- Właśnie dlatego wykupiłem tutaj pół gabinetu - przyznał. - Susan i jej dzieci wiele dla mnie znaczą. Mike też. Lubię go, jest dobrym mężem dla Susan. Siostra ma z tymi

urwisami pełne ręce roboty, ale obaj pomagamy jej, jak możemy.

- Taki brat to prawdziwy skarb - pochwaliła Megan, a Philipowi wydało się, że pochwycił tęskną nutę w jej głosie. Jak gdyby jakiś smutek zapłonął w jej oczach.

- Masz jeszcze kogoś z rodziny poza siostrą? Zawahała się. I znów ta dziwna melancholia w oczach.

- Mam brata, no i rodziców - odparła. - Ale nieczęsto ich widuję. Pokłóciłam się z nimi kilka miesięcy temu. Właściwie o głupstwo. Powinnam pojechać do domu...

- Z pewnością. Najlepiej tak tego nie zostawiać - rzekł Philip. Zawahał się, po czym dotknął jej policzka. Skórę miała ciepłą, nieomal wilgotną, a zarazem jakby rozpaloną. - Czyżbyś złapała grypę? Tak dziwnie wyglądasz... i cała drżysz.

- Może to malaria... - Spuściła oczy. - Pójdę już.

- Trzeba było powiedzieć, że się nie najlepiej czujesz - dodał z troską w głosie. - Zaczekaj chwilę. Coś ci dam. Mam chyba tabletki w samochodzie.

- Nie trzeba - odparła Megan. - Nie przejmuj się, Phil. Już przywykłam. Mam środki przepisane przez specjalistę.

- Ale nie powinnaś być teraz sama...

- Nie szalej! - zawołała i spojrzała na niego skruszona. - Przepraszam. Po prostu źle się czuję.

- No dobrze. Pójdę już. Tylko, błagam, zadzwoń, gdybyś poczuła się gorzej.

- Dzięki za wszystko. Obiecuję.

Zamknął drzwi, żałując w duchu, że ten dzień skończył się tak nagle. Miał nadzieję zostać z nią dłużej, ale ona najwyraźniej wzniosła między nimi mur. Nie chciał jednak jej spłoszyć swoją nadgorliwością. Pewnie Crawley popełnił taki właśnie błąd. Philip znał jego naturę. Typowy paliwoda - natychmiast wywalał kawę na ławę. Jeżeli Megan nie chciała

mu od razu paść w ramiona, postanowił rozejrzeć się gdzie indziej.

Phil natomiast wolał posuwać się krok po kroku, zwłaszcza wobec tak wyjątkowej osoby. Poczekaj, nie ma pośpiechu. Reszta się zdarzy tylko za jej wolą i zgodą.

Myślał o Megan w drodze powrotnej. Zaniepokoił go ten jej nagły atak, ale malaria spada bez ostrzeżenia, dlatego właśnie jest taka przykra. Chętnie by przypilnował, czy Megan wzięła lekarstwo i położyła się do łóżka, ale musiał jej zaufać.

Dała mu do zrozumienia, że nie chodzi jej o małżeństwo. W porządku. Sam chyba myśli podobnie. Chociaż... jeszcze kilka dni wcześniej miałby całkowitą jasność, a teraz nie był już taki pewien. Aż mu się dusza rwała do założenia rodziny. Chciał przeżyć ciepło prawdziwej miłości. Czy zadowolili go jakaś namiastka? Rozważał w duchu różne możliwości. Znał przypadek pary mieszkającej razem. Byli przyjaciółmi i kochankami, mieli dzieci, ale nie chcieli ponosić kosztów związanych z małżeństwem. Czyżby poniosła go fantazja? Czy taki układ musi się w końcu zawalić?

Philip do wieczora krzątał się po domu. Miał trzy sypialnie, dla niego aż nadto, ale gdyby się ożenił...

Roześmiał się na głos. Co też mu chodzi po głowie? Poszedł na górę, wziął prysznic, postanowił wieczorem zajrzeć do Henry'ego. Czas znów pomyśleć o pracy, zamiast nabijać sobie głowę głupstwami.

Rozpoczął się bardzo pracowity tydzień. Zebranie zarządu fundacji szpitalnej, rano i wieczorem dyżury, a po południu wizyty u pacjentów w szpitalu. Dwa razy dzwonił do Megan, ale zostawił tylko wiadomość na sekretarce. Przez cały tydzień pracowała w nocy, widocznie nie miała siły odpowiedzieć. Kiedy jednak w poniedziałek po południu wychodził ze

szpitala, zauważył jej samochód na parkingu i zrozumiał, że znów pracuje w dzień.

Chciał jej nawet poszukać, ale się rozmyślił. Skoro nie odpowiada na jego wiadomości, lepiej nie nalegać. Niedługo jest to słynne przyjęcie, na pewno przedtem się zobaczą.

Wieczorem wybrał się do klubu sportowego na mecz squasha z Matthew. Zauważył dziwne rumieńce na twarzy kolegi. Spytał go, czy może grać.

- To chyba początki grypy - przyznał Matthew. - Szczerze mówiąc, nie najlepiej się czuję. Może napijmy się czegoś, co? A potem chyba pojedę do domu.

- Jasne - odparł Philip. - Zapisać ci coś? Wykupiłbyś po drodze.

- Dzięki - odparł Matthew - ale mam w domu aspirynę. Powinna wystarczyć.

Philip usiadł na stołku barowym, zamówił drinki, ale gdy je podano, Matthew nawet nie sięgnął po szklanekę. Philip popatrzył na kolegę z niepokojem. To do niego niepodobne!

- Może odwiozę cię do domu... - zaproponował.

- Wiesz, że chętnie.

Matthew wstał, jęknął cicho, zakręcił się, złapał za marynarkę Philipa i osunął do jego stóp.

- Cholera, Matt! - Philip ukląkł obok przyjaciela i szukał pulsu. Matthew przestał oddychać. - Matt...

Natychmiast się zorientował, że to nie może być grypa. Kilka razy przestrzegał przyjaciela przed ryzykiem zawału serca, ale chodziło mu tylko o prewencję. Teraz w oszołomieniu patrzył bezradnie na leżące nieruchomo ciało.

- To zawał - rozległ się spokojny głos u jego boku. - Zadzwońię po karetkę. Spróbuj go reanimować.

Słyszając rzeczową uwagę Megan, natychmiast oprzytomniał. Przekręcił koledze głowę na bok, sprawdził palcem, czy gardło jest drożne, i zaczął robić sztuczne

oddychanie. Megan zadzwoniła po pogotowie, a potem uklękła przy nim.

- Pozwól, że teraz ja - poprosiła. - Masz torbę w samochodzie? Może tam znajdziesz coś, co mu pomoże.

- No tak, mam. - Był jej niezmiernie wdzięczny za przytomność umysłu i profesjonalizm. - Zaraz skoczę...

W życiu nie przeżył takiego strachu. Dosłownie go mdliło, kiedy biegł do samochodu i wyjmował torbę. Przecież niezliczoną ilość razy ratował życie pacjentom masażem serca, a teraz czuł się jak student, który po raz pierwszy ma do czynienia z zawałem. Tyle że teraz chodziło o najbliższego przyjaciela. Lata pracy nie przygotowały go na taką ewentualność.

Gdy wrócił do baru, okazało się, że serce Matthew znów zaczęło pracować, a on sam nawet poruszył powiekami. Philip, już nieco uspokojony, ukląkł przy koledze i podał mu zastrzyk mający zapobiec rozległemu zawałowi.

- Już dobrze, Matt - pocieszył przyjaciela, gdy ten otworzył oczy. - Trochę narobiłeś nam kłopotu, ale wszystko będzie dobrze. Zaraz karetka zabierze cię do szpitala.

Matthew poruszył ustami, ale nic nie powiedział. Znów zamknął oczy, lecz oddychał miarowo.

- W porządku - skomentowała Megan, poklepując Philipa po ramieniu. - Miał szczęście, że byłeś z nim. Pewnie uratowałeś mu życie.

- To ty uratowałaś mu życie - odparł Philip, patrząc jej w oczy. - Masz u mnie dozgonny dług wdzięczności...

- Po prostu musiałeś się otrząsnąć - odrzekła. - Kiedy na naszych oczach umiera ktoś bliski, sami przechodzimy wstrząs. Gdyby mnie tu nie było, postąpiłbyś tak samo.

- Może i tak - przyznał. - Ale w pierwszej chwili mnie dosłownie sparaliżowało.

- Z pewnością tak samo zareagowałyby tysiące ludzi w podobnej sytuacji.

- Ale ja jestem lekarzem. Szkolono mnie.

- No to raz ciebie trzeba było wesprzeć - zbagatelizowała Megan. - Nic się nie stało. Też jesteś człowiekiem.

Przyjechała karetka. Philip spokojnie zrelacjonował stan zdrowia przyjaciela.

- Na pewno chcesz z nim jechać - domyśliła się Megan, kiedy Matthew układano na noszach. - Jeżeli zdecydujesz się powierzyć mi swój samochód, pojedę za wami.

- Czy zechcę? No pewnie. - Philip natychmiast wręczył jej kluczyki. - Nie wiem, jak ci dziękować...

- No jedź, Phil - powiedziała. - Zobaczymy się później.

Pod salą reanimacyjną Megan oddała Philipowi kluczyki. Nadal był wstrząśnięty, toteż zauważył ją dopiero wtedy, kiedy usiadła na krześle obok.

- Jak on się czuje? - spytała zaniepokojona.

- Dopiero za kilka godzin będzie wiadomo - odparł. - Ale dostał środek uspokajający, no więc, jak sama wiesz, szanse rosną. Gdyby był w domu sam, już by nie żył.

Megan pokiwała głową.

- To twój dobry przyjaciel? Chyba jest ci bliski.

- Matt jest dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem - odparł. - Prosiłem go, żeby się odchudził i ograniczył picie... ale powinienem był go do tego zmusić! Kazać mu przejść na dietę niskotłuszczową.

- Mogłoby nie pomóc - stwierdziła Megan. - To może być związane ze stresem.

Philip pokiwał głową.

- Miał ostatnio sporo przeżyć. Żona go rzuciła, potem rozwód. Wreszcie znalazł sobie kogoś odpowiedniego...

- Czyli ma dla kogo żyć - rzekła Megan. - W takim razie nie masz się co martwić, Phil. Dostał swoją szansę...

- Tak, on dostał - przytaknął Philip. Dostrzegł smutek, z jakim to powiedziała, ale nie spytał o powód. - Nic mu nie pomogę, stercząc tutaj. Powinienem wracać do domu.

- Owszem, powinieneś - przyznała. - Podrzucisz mnie?

- Jasne. - Philip zrobił zdziwioną minę. - Zostawiłaś samochód w klubie?

- Nie. Koleżanka mnie przywiozła. A teraz nie mam czym wrócić do domu.

- Lepiej się czujesz? - zapytał, patrząc na nią uważnie.

- A, chodzi ci o tamtą niedzielę - powiedziała, spuszcżając oczy.

- Wzięłam proszki i zaraz poczułam się lepiej. Muszę tylko uważać.

- Cieszę się, że to nic poważnego - odrzekł. - No to chodźmy. Zaraz po przyjeździe zadzwonię do szpitala i dowiem się o jego stan.

- Będę go pilnować - obiecała. - Phil, Matthew nie mógł lepiej trafić.

- Wiem. - Zmusił się do uśmiechu. - Świetnie się spisałaś.

- Dzięki. - Roześmiała się, kiedy oboje wychodzili ze szpitala. - Przekonasz się, że twój samochód jest w nienaruszonym stanie...

- Tak mi przykro! - rzekła Susan, kiedy Philip zadzwonił do niej po powrocie do domu. - Widziałam, że Matthew ostatnio przytył, ale czegoś takiego się nie spodziewałam. Wydawało mi się, że jest w formie.

- Jakoś ostatnio tracił tę formę - mruknął Philip. - Nawet to sobie wyrzucam. Powinienem był go przypilnować. Chyba Megan ma rację, że największą rolę odegrał tu stres związany z rozwodem.

- Megan była z tobą?

- Właśnie była w klubie - potwierdził Philip. - Obaj mieliśmy szczęście. Na chwilę wpadłem w popłoch. Straciłbym czas, gdybym nie dostał kopa od niej.

- To mi się jakoś nie zgadza z twoim opanowaniem. — W głosie Susan zabrzmiało zdziwienie. - Na pewno byś sobie poradził, ale widocznie przeżyłeś wstrząs.

- To prawda - odparł. - Matt i ja znamy się tyle lat.

- Przecież wiem. - Zamilkła na chwilę. - Po wyjściu nie powinien chyba wracać do pustego domu. Mamy pokój gościnny...

- Ja mam dwa - dorzucił Philip. - Na pewno go do siebie zaproszę, ale wiesz, że on potrafi uprzeć się jak osioł.

- Przypominam sobie, że w młodości był odrobinę mniej uparty od ciebie.

Philip roześmiał się.

- To znaczy, że nie jest z nim najgorzej. Jeżeli tylko zawalczy, to może z tego wyjść.

- Na pewno wyjdzie - pocieszyła brata Susan. - Nie przejmuj się, mój drogi. Ma sporą szansę.

- Megan też mnie tak pociesza - powiedział. - Na pewno obie macie rację.

Pożegnał się z siostrą i odłożył słuchawkę. Nie było powodu do obaw. Teraz mógł jedynie czekać.

Nazajutrz rano przyszły dobre wieści. Matt dzielnie się trzymał, a lekarze byli z niego zadowoleni.

Philip pojechał do pracy w lepszym nastroju. Pacjentów jak zwykle miał mnóstwo. Skupił się wyłącznie na nich, usuwając w cień swoje sprawy prywatne. Przegryzł coś w drodze do domu, po czym ruszył na spotkanie z lady Rowen w sprawie kolejnych imprez dobroczynnych.

- Niebiosa nam pana zesłały, panie doktorze - wychwalała go po spotkaniu. - Rzadko trafia się ktoś, kto chce tyle czasu poświęcić na pomoc bliźnim.

- Staram się - odparł Philip, - Ale teraz, pani wybaczy, muszę jeszcze zajrzeć do pacjentów w szpitalu.

- . Oczywiście, oczywiście. - Posłała mu promienny uśmiech. - Oczekuję pana na balu. Wiem, jaki pan jest zajęty, ale musi pan wygospodarować chwilę dla relaksu.

Philip uśmiechnął się w duchu, idąc do samochodu. Bal sylwestrowy u lady Rowen nie zapowiadał bynajmniej relaksu, ale ta kobieta ma dobre chęci i jest nadzwyczaj hojna dla szpitala.

Pierwsze kroki w Chestnuts skierował na oddział intensywnej terapii. Zamienił słowo z siostrą dyżurną i nabrał nadziei. Matthew rano odzyskał przytomność.

- Nadal jest pod wpływem silnych środków, panie doktorze - poinformowała go siostra Rose. - Jest tak osłabiony, że chyba nie zareaguje na pana obecność, ale na pewno pana pozna.

Philip podziękował siostrze i podszedł do łóżka Matthew. Przyjaciel był podłączony do mnóstwa rurek, kroplówek i monitorów, które mruczały i buczały.

Philip wyobrażał sobie, jakie to musi robić wrażenie na bliskich, którzy nie mają pojęcia o technice. Jeden rzut oka na kolegę i drugi w jego kartę pozwoliły mu się zorientować w sytuacji - oddech miarowy, serce w normie, ciśnienie tętnicze zadowolające.

- Dzielnie się spisujesz, Matt - pochwalił kolegę, dotykając jego ręki. - Tak trzymaj, to niedługo cię wypiszą.

Matthew otworzył! oczy i skrzywił się w uśmiechu.

- Dzięki wam... cholernym śmiertelnikom.

Philip zamarł. Te słowa były wypowiedziane ciut niewyraźnie, ale ich sens był jasny. Matthew był wśród żywych. Fizycznie jeszcze nie doszedł do siebie, ale duch pozostał nienaruszony.

- Przyjemniaczek jak zawsze - odparował. - Miło mi cię widzieć. Nie mogę bawić tu za długo, bo siostra robi mi awanturę. Trzymaj się, stary. Jeszcze mnie pokonasz w squashu...

I zostawił przyjaciela, po czym udał się do innych pacjentów, ale kiedy przechodził obok dyżurki Megan, tam jej nie zastał. Rozczarowany, wrócił do domu. Może zadzwoni do niej później...

Przez okno szpitala zobaczył, że znów pada. Pewnie pogoda pogłębiała jego parszywy nastrój, chociaż w głębi duszy czuł, że to nie o pogodę chodzi. Od kilku dni nie widział Megan, chociaż wiedział, że jest w pracy. Któregoś wieczoru zostawiła nawet wiadomość na jego sekretarce, ale miał wtedy akurat ważne wezwanie.

- Szkoda, że mnie nie zastałeś - mówił głos z taśmy. - Ostatnio dużo się u mnie dzieje, Phil. Bardzo się cieszę z poprawy u Matthew. Zajrzałam do niego, zabierają go już z intensywnej terapii. Jeżeli się nie odezwiesz, rozumiem, że wpadniesz po mnie dziewiętnastego.

Philip wstąpił na ten oddział powodowany tylko chęcią zobaczenia jej. U Matthew był już przedtem. Kolega siedział na łóżku i wodził łasym wzrokiem za co ładniejszymi siostrami.

- To jest życie! - rzeki z szatańskim uśmiechem. - Chyba wybrałam niewłaściwy zawód, Phil. Masz wybór jak ta lala.

- Pamiętaj, że masz tu wypoczywać - uciał cierpko Philip.

- Żeby nie musiał się o ciebie zamartwiać.

Potem zajrzał jeszcze do pana Jonesa, który przed tygodniem spadł ze schodów. Rano wypisano go z Addenbrookes. Starszy pan, pominąwszy zmęczenie trudami transportu, czuł się nieźle. Dostał środki przeciwbólowe, a z całego wypadku nieźle się wylizał. Nadal zastanawiano się, jak mogło do niego dojść. Pani Jones winiła znoszone kapcie.

Tomografia wykazała brak blizn w mózgu, toteż Philip był pewien, że pacjent nie doznał udaru - nie było śladów zakrzepu ani pęknięcia żyłki, co już stanowiło dobry znak. Może więc rzeczywiście winne były kaptcie. Takie rzeczy się zdarzają.

Potem podszedł do dyżurki Megan, chcąc się jej poradzić, jak pomóc tym starszym ludziom. Zapukał raz i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Megan stała plecami do wejścia z ręką na telefonie, jak gdyby właśnie odłożyła słuchawkę. Coś go tknęło.

- Czy coś się stało? - spytał po chwili wahania. Odwróciła się do niego i zobaczył, że jej piękne zielone oczy

toną we łzach. Wyraźnie próbowała ukryć swój stan, ale bez skutku. Podszedł, wziął ją spontanicznie w ramiona, przytrzymał delikatnie, po czym pogłaskał po głowie i po karku. Na ułamek sekundy zeszywniała, po czym osłabła i trwała tak, z głową na jego ramieniu, a z oczu płynęły jej łzy. Cały ten wybuch był krótki, lecz gwałtowny. Przez chwilę szlochała, po czym zadrzała, wciągnęła głęboko powietrze, i spróbowała zapanować nad sobą.

Philip wyjął chustkę, by otrzeć jej policzki. Był w tym tak czuły, że po chwili spojrzała w jego zaniepokojone oczy i uśmiechnęła się rozedrganymi ustami.

Przeszył go dreszcz. Znowu zapragnął chwycić ją w ramiona, tym razem by i sobie przynieść ulgę. Przyciągnął ją do siebie, przytulił głowę. Jej usta były tak delikatne i uległe, jak je sobie wyobraził. Jej rozgrzane ciało dosłownie wtopiło się w niego. Uwodzicielski zapach jej włosów przenikał go aż do bólu.

Od początku wiedział, że tak będzie się przy niej czuł. Całował ją teraz wcale nie tak delikatnie. Dawno już nic tak go nie pobudzało. Megan przywarła do niego całym ciałem i z trudem się oderwała, gdy puścił ją po tym pocałunku. I nagle

się uspokoiła. Wyjęła chustkę, którą wcześniej Philip ocierał jej łzy, wytarła nos, po czym uśmiechnęła się przez łzy.

- Och, ubrudziłam ją szminką. Oddam, jak upiorę. Przepraszam za tę scenę - dodała zawstydzona. - Po prostu dostałam złą wiadomość.

- Przed moim wejściem? - Skinęła głową. - Myślałem, że nikogo tu nie ma. dlatego wszedłem. Wybacz. Mam sobie pójść czy wolisz o tym opowiedzieć?

- Waśnie umarł Simon - rzekła zdławionym głosem. - Miał białaczkę. Chorował od dłuższego czasu, ale za późno ją wykryto i zaczęto leczyć. - Wzruszyła ramionami, tłumiąc szloch. - Przeszedł chemioterapię, która pomogła na jakiś czas, ale choroba zdążyła się już rozwinąć... no i kilka godzin temu przegrał walkę. Zadzwoiła do mnie koleżanka, która pracuje w hospicjum.

- Simon to ktoś bliski?

- To mój brat - powiedziała z wyrzutem w głosie. - To na jego ślub nie poszedłeś ze mną. Byliśmy sobie bliscy...

- Och, Megan - rzekł Philip, zdruzgotany swoją gruboskórnością. - Nie wiedziałem... Simon. No tak, pamiętam, że o nim wspominałaś.

- Nie kłam - powiedziała ostrzegawczo. - Nie pamiętałeś nawet, że miałam brata. Spytałeś mnie ostatnio, czy oprócz siostry mam jakąś rodzinę. To mnie zdenerwowało, bo przypominałam sobie o jego chorobie...

Philipowi zrobiło się wstyd.

- To wprawdzie było dawno, ale powinienem był pamiętać, że masz brata. Wybacz mi, proszę.

- Dlaczego? Byliśmy tylko kolegami, nic nas nie łączyło.

- Nieprawda. Coś łączyło - sprzeciwił się. - Chociaż okazałem się nieczułym łajdakiem i połapałem się dużo za późno.

Skinęła głową, jak gdyby przyjęła to do wiadomości.

- Chciałam ci o tym powiedzieć - wróciła do tematu - bo zamartwiałam się o Simona. Omal ci nie powiedziałam wtedy, kiedy Matthew dostał zawału. Wydałeś mi się wówczas bardziej ludzki, jakbyś umiał cierpieć tak samo jak wszyscy...

- A na co dzień nie sprawiaam takiego wrażenia?

- Nie zawsze - przyznała. - Potrafisz trzymać ludzi na dystans, Phil. Zawsze tak było...

- Ale nie ciebie, Megan. Nigdy nie chciałem, żeby dzielił nas dystans. I przykro mi z powodu twojego brata - dodał tonem, jakim się zwracał do rodzin nieuleczalnie chorych pacjentów. Coś go chwyciło za serce i dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo Megan jest mu bliska. - Widzę, że bardzo go kochałaś.

- O tak. Byliśmy bardzo zżyci, zwłaszcza po... - Ale pokręciła tylko głową. - Spodziewałam się tego. Mimo wszystko przeżyłam wstrząs. Przepraszam za ten wybuch. - Podniosła głowę, spojrzała na niego wzrokiem pielęgniarki na dyżurze. - Chciałeś coś ode mnie. Sprawa medyczna?

- Tak - potwierdził, po czym się zawahał. - I tak, i nie. Chciałem porozmawiać o państwie Jones, poradzić się w sprawie ewentualnej opieki nad nimi, ale też chciałem porozmawiać z tobą prywatnie. Czy nie wybrałabyś się dokądś ze mną? Na kolację albo może do kina? Grają podobno niezły film, „Zakochany Szekspir”. Miałabyś ochotę?

- Wolę iść do kina, niż siedzieć samej - odparła. - Jutro oczywiście jadę do rodziców, ale dziś... Też słyszałam, że to niezły film. Od dawna chciałam go zobaczyć - dodała. - Tylko czy to dobry wybór dla ciebie? Nie miałam cię za romantyka.

Ucieszył się, że znów błysk humoru pojawił się w jej oczach. Ona jest niesłychana, pomyślał. W jej życiu właśnie rozegrała się tragedia, ale gdyby nie przyłapał jej niechcący na chwili słabości, mógłby się nawet o tym nie dowiedzieć. Podziwiał jej siłę, ale sam chętnie otoczyłby ją opieką, żeby

śmiej znów zaigrał w jej oczach. Uniósł brwi, aż spojrzała na niego pytająco.

- Nasłuchałaś się plotek. I co ci powiedzieli? Że jestem nudziarzem czy mizoginistą?

Roześmiała się. Ten śmiech był ciepły i zmysłowy, a przy tym ujmujący, zwłaszcza że krył się pod nim ból.

- Coś jeszcze innego - powiedziała, lecz pokręciła głową.
- Nie powiem ci. Ale niejedna wodziła tu za tobą tęsknym wzrokiem.

Wzniósł oczy do nieba.

- Nie da się przewidzieć, co chodzi kobietom po głowach!
- Czasem się da - odparła. - Zdaniem jednej z koleżanek jesteś wysokim, całkiem niezłym brunetem.

- Musiałaś rozmawiać z Anne Browne - zgadł Philip. Megan roześmiała się, ale nie potwierdziła. - Ona tak myśli o połowie męskiego personelu.

- I co? Nie jesteś zainteresowany? - droczyła się dalej.
- Niezła dziewczyna, ale nie w moim typie. Megan pokiwała głową, ale nie skomentowała.
- Przyjedziesz po mnie wieczorem?
- Tak. O siódmej u ciebie?
- Dzięki. Będę gotowa.
- Zatem do zobaczenia. Pacjentów mam tylko od trzeciej do piątej, potem przyjmuje Henry.

Uśmiechnął się i wyszedł, świadom jej mieszanych uczuć. Zaskoczyła go jej reakcja na jego pocałunek, ale uznał, że powodował nią pewnie nadmiar emocji. Gdyby wstąpił do jej dyżurki chwilę później, zdążyłaby się już otrząsnąć z żalu i rozpacz, i pewno zastałby ją opanowaną jak zawsze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuł, że pacjentkę przeraziła jego informacja. W tak młodym wieku perspektywa wycięcia macicy może napawać dreszczem. Chociaż kobieta miała już dziecko, pewnie liczyła na następne.

- Nie boję się operacji - wyjaśniła Philipowi, który usiłował ją podtrzymać na duchu. - Ale nie stać nas na to, żebym tak długo nie pracowała.

Philip pokiwał głową, świadom problemu.

- Pani Jackson, musi pani podejść do sprawy poważnie - powiedział. - Słyszałem o chirurgu, który wykonuje eksperymentalnie histerektomię laparoskopową. Niczego na razie nie mogę obiecać, ale gdybym coś takiego mógł załatwić, czy zdecydowałyby się pani?

- A jaka to różnica?

- Spędziłaby pani w szpitalu najdłużej półtora dnia, a do pracy wróciła mniej więcej po miesiącu. Przyzna pani, że to krócej niż trzy miesiące. Bo zwykle tyle to trwa.

- Czy taka operacja jest bardziej niebezpieczna?

- Moim zdaniem nawet mniej - odparł z zadumą. - Mniejsze ryzyko zakrzepu. Zabieg trwa półtorej godziny, a nie godzinę, a potem mniej boli i mniej zostaje zbliznowaceń.

- Wcale mnie to nie przekonuje, ale się namyślę - obiecała kobieta. - Mogę się najpierw poradzić męża?

- Oczywiście. Ale decyzję musi pani podjąć sama. - Uśmiechnął się. - Tymczasem dowiem się, czy mógłbym to pani załatwić. Bo lista oczekujących jest bardzo długa.

Po jej wyjściu Philip naniósł wyniki jej badań do komputera, a potem wziął teczkę i wyszedł z gabinetu.

- Pan doktor wcześniej dziś wychodzi.

- A tak. Dzisiaj wychodzę. - Uśmiechnął się do pani Brodie w recepcji. - Posłuchałem pani rady.

- I słusznie. Powinien mieć pan więcej czasu dla siebie. Wracał do domu zamyślony. Bardzo czekał na to spotkanie z Megan, chociaż dawała mu sprzeczne sygnały. Raz była serdeczna, drżała w jego ramionach, bardzo świadoma swej zmysłowości, a innym razem sztywna, odnosząca się z rezerwą, jak gdyby chowała się za barykadą.

Czyżby obawiała się, że może zostać skrzywdzona? Philip potrafił to zrozumieć, bo odczuł na własnej skórze, co to znaczy być pogruchotany po psychicznym wstrząsie. Człowiek boi się potem cokolwiek komukolwiek z siebie dać. A za żadne skarby nie chciał skrzywdzić Megan. Za bardzo lubił ją i szanował, chociaż nie wiedział, dokąd ten związek miałby ich doprowadzić. Wiedział tylko, że bardzo często o niej myśli. I że pragnie się z nią kochać.

- Cieszę się, że ci się film podobał. - Uśmiechnął się do Megan, która zapinała pas. - Zgłodniałaś? Może wstąpimy po drodze do domu coś przekąsić?

- Możemy zjeść coś u mnie - zaproponowała bez namysłu. - Coś lekkiego. Miałbyś ochotę?

- Jeszcze jaką!

Spojrzał na nią, zapalając silnik. Wydało mu się, że wyciszyła się wraz z upływem wieczoru. W kinie śmiała się głośno, jak gdyby zatraciła się w fabule, zjadała ze smakiem toffi i prażoną kukurydzą. Raz czy dwa dotknęła jego ramienia, nawet chwyciła go za rękę na znak rozbawienia w którymś momencie filmu. Philip bardzo się cieszył, że śmieszą ich podobne rzeczy. Czasem się zastanawiał, jak by się to potoczyło, gdyby wtedy poszedł z nią na tamten ślub.

Z całą pewnością nie wykorzystaliby jednak scenerii zaciemnionego kina do dalszych zalotów. Były lepsze miejsca do pocałunków, co nie znaczyło, że nie napawał się jej bliskością w ciemnej sali. Zapach jej delikatnych perfum wzmagił w nim pożądanie. Gdyby był kilka lat młodszy i

mniej przejmował się jej uczuciami, może i podążyłby w ślady namiętnej pary nastolatków o kilka foteli od nich, ale zdołał się opanować. Megan chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo mu się podoba.

Żadne z nich prawie się nie odzywało w drodze powrotnej. Zapewne Megan nie chciała mu przeszkadzać w prowadzeniu. Warunki były trudne. Wisiała mroźna mgła ograniczająca widoczność do kilku metrów, a poza tym było ślisko.

Megan weszła pierwsza, zapaliła światła. W domu zrobiło się kolorowo i przytulnie. Przed wyjściem rozpałała w kominku, w którym jeszcze żarzyły się węgle, roztaczając miłe ciepło. Philip wiedział, że wynajęła dom z umeblowaniem, ale bez trudu rozpoznał, co należy do niej. Barwna narzuta na kanapie, kwiaty i porozstawiane zdjęcia w rozmaitych ramkach, od srebrnej nawet po taką z misiami. Gdy poszła zaparzyć kawę, Philip obszedł salon, oglądając książki, płyty CD i zdjęcia. Większość z nich przedstawiała kobietę, przypuszczalnie siostrę Megan, mężczyznę, zapewne szwagra, i trójkę ładnych dzieci.

- To Beth, Arnie i dzieciaki - wyjaśniła, kiedy zobaczyła fotografię rodzinną w ręku Phila. - Najstarszy to Richard, a młodszy to Lizzy i Mark. W ostatnim liście Beth pisze, że na wiosnę spodziewa się kolejnego dziecka.

Nigdzie nie znalazł fotografii brata ani innego mężczyzny. Może z powodu żałoby schowała zdjęcia Simona...

- Susan twierdzi, że chce mieć jeszcze dwoje. Zawsze byliśmy bardzo zżyci.

Megan pokiwała głową.

- Ja również byłam blisko z Beth, z bratem zresztą też. Chyba dlatego, że rodzice byli wiecznie zajęci. Oboje zajmowali się pracą, a nas wychowywały różne nianie. Bardzo nas kochali, ale chyba przedwcześnie wymagali od nas dorosłości.

- Chyba ze mną i Susan było podobnie - przyznał Philip po chwili zastanowienia. - Straciliśmy mamę w wieku kilkunastu lat. Ojciec zmarł w zeszłym roku. Nadal mi go brakuje...

Z kuchni dobiegł trzask tosterów.

- Będzie kawa i grzanki - oznajmiła Megan. - Zaczekaj. Odprowadził ją wzrokiem. Już przedtem zauważył, jak ona nieziemsko chodzi, ale wtedy wcale nie myślał o tym, żeby się z nią kochać. To była ich pierwsza rozmowa o rzeczach naprawdę ważnych, pominąwszy tamten wybuch emocji. Chyba Megan zaczęła się otwierać, nabierać do niego zaufania.

Po chwili wróciła z tacą. Przyniosła cały talerz grzanek z pysznymi dodatkami. Zjadł aż trzy i dopiero wtedy zauważył, że prawie nie tknęła kawy. Zaczęli rozmawiać o Jonesach.

- Tomografia wykazuje dawne blizny - powiedział - ale nie wykluczam, że on jakiś czas temu mógł przejść lekki udar, nawet o tym nie wiedząc. Wolałbym ich tak nie zostawiać, żeby znów mu się coś nie przytrafiło. Zgodziliby się, żeby załatwić im kogoś z opieki społecznej?

- Ona mogłaby się ucieszyć, on by się oburzył - odparła bez namysłu Megan. - Pogadam z nią, zorientuję się, czy chciałaby, żeby ktoś za nią porozmawiał. Ale nie podejmuję jeszcze żadnych kroków. Jones bywa uparty jak osioł.

- W takim razie pozostawiam to tobie. - Philip uśmiechnął się i spojrzał na zegarek. Robiło się późno. Pragnął Megan, pragnął jej aż do bólu, ale nie mógł przedkładać własnych pragnień nad jej potrzeby. - Pójdę już...

Sięgnęła po dzbanuszek ze śmietanką. Zauważył, że ręka jej drży. Dzbanuszek upadł, śmietanka rozlała się po tacy, Megan jęknęła. Była blada i napięta. Natychmiast zrozumiał, że nie mylił się wtedy, w samochodzie. Ona z trudem nad sobą panuje.

- Megan? - Podszedł bliżej. Inna kobieta już dawno by się popłakała, a Megan za wszelką cenę starała się być jak posąg.

- Co się dzieje? Chodzi o Simona? Mógłbym ci jakoś pomóc?

- Proszę cię... - Spojrzała na niego błagalnie. - Philip... nie zostawiaj mnie dziś samej. Walczę z sobą przez cały wieczór...

- Z jej piersi wyrwał się szloch, lecz łzy nie popłynęły. - Wiem, że nie mam prawa prosić, ale zostaniesz? Pobędziesz ze mną?

Natychmiast znalazł się przy niej. Megan go chce, potrzebuje. Tylko idiota by się wahał. Czasem trzeba zachować ostrożność, a kiedy indziej myślenie może tylko zaszkodzić.

- Ciii... - mruknął, przygarniając ją do siebie. - Nie musisz prosić, kochanie. Czekałem na to, odkąd cię tylko zobaczyłem.

Pochylił się, by ją pocałować. Jej usta poddały się żarliwie jego ustom. Wiedział, że brakuje jej ciepła, bliskości drugiej osoby, że od początku coś między nimi zaiskrzyło. Czuł, że ma jej coś do zaoferowania. Zawsze, kiedy się kochał, odczuwał to dwoiście. Potrzebę dawania nie mniejszą od potrzeby brania. Tym razem ta pierwsza nawet przeważała. Chciał pocieszyć Megan, przynieść jej ulgę, rozproszyć napięcie, co było możliwe tylko poprzez kontakt fizyczny. I chciał ją rozśmieszyć, bo śmiech daje pewność siebie.

- Czy wiesz, że kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w Chestnuts, nie mogłem oderwać wzroku od twoich nóg? - szepnął jej do ucha. - Chyba na całym oddziale męskim nic nie działa tak pobudzająco. Przez ten twój chód od tygodnia nie mogę spać.

Megan roześmiała się i przylgnęła bardziej, a on pocałował ją jeszcze żarliwiej. I wtedy ogarnął ich płomień

namiętności. Przywarli do siebie namiętnie, zaczęli się dotykać, ścisnąć, całować, jakby nie mogli się sobą nasycić.

Philip w ogóle nie myślał. Prawie nie kontrolował własnego drżenia, kiedy pomagali sobie nawzajem przy rozbieraniu. Żadne z nich nie mogło uporać się szybko z guzikami jego koszuli. W końcu Philip niecierpliwie urwał ostatnie dwa. Megan zaśmiała się cicho. Z jej sweterkiem poszło znacznie łatwiej - jeden zamaszysty ruch, i sweterek znalazł się na jego koszuli na dywanie.

- Ależ ty jesteś piękna - szepnął zachwycony. - I masz takie aksamitne ciało.

Przez chwilę prawie nie śmiał jej dotknąć, tylko napawał się jej widokiem. Skórę miała jak delikatny krem. Zaczął wodzić palcem po jej piersi, a potem przywarł do niej ustami.

- Philip... - odezwała się zmysłowym, wibrującym z emocji głosem. - Proszę....

- Tak? - Podniósł głowę, ale pochwycił w lot, co chce mu powiedzieć. - Wiem, wiem...

- Proszę cię, Kochaj się ze mną. Tylko dzisiaj...

- Ciebie nie można nie kochać. - Przyciągnął ją bliżej, przejechał dłońmi po jej plecach. - Jesteś cudowna, Megan. Nie tylko twoje ciało, ty cała.

Jego pierwsza gwałtowna chęć dotknięcia jej jakby zelżała. Zapanował nad swoimi odruchami fizycznymi, bo nie chciał, żeby pożądanie zepsuło ten ich pierwszy raz. To musi być specjalny dar dla niej, musi pomóc jej uśmierzyć ból, który zapewne tkwi w niej nazbyt długo. Z rozkoszą trzymał ją po prostu w ramionach, wdychał jej zapach, czuł ją na sobie. Chciał poznać każdy zakamarek jej ciała, wchłaniać ją ustami i językiem.

To było jak muzyka, jak rosnące crescendo orkiestry symfonicznej zbliżającej się do finału. Nigdy wcześniej nie zaznał podobnej rozkoszy. Gdy tak kołysali się w jednym

rytmie, czuł coś, co przekraczało całą fizyczność tej czynności. Przepelniało go to, wszystkie jego zmysły, ogarniało niczym wzbierająca fala, która, choć ciepła, niosła zarazem ulgę i rozdrażnienie. W gardle mu zaschło, oddech stał się urywany.

Już po wszystkim przytulił Megan, czując wobec niej bezbrzeżną czułość. Jakże ich ciała pasują do siebie. Poglaskał ją po głowie, świadom, że ma policzki mokre od łez. Nie chciał, żeby płakała, chociaż sam też był tego bliski. Po chwili zorientował się, że Megan śpi. Przyjrzał jej się. Spała tak błogo, że za nic w świecie by jej nie obudził. Sięgnął po narzutę wiszącą na oparciu kanapy. Była miękka i ciepła, wystarczyła za okrycie, gdyby ogień na kominku wygasł.

Zamknął oczy. Gdy je znów, otworzył, zorientował się, że leży sam. Zerwał się, poczuł zdrętwiały kark. Stara kanapa nadawała się do drzemki, ale nie była najwygodniejszym łóżkiem świata.

Pewnie już świta, pomyślał. W nocy ogień na kominku wygasł, ale Megan włączyła piecyk elektryczny. Jej ubranie zniknęło. Gdy poczuł aromat parzonej kawy, pomyślał, że Megan wstała wcześniej, bo pewnie chce zdążyć na poranny pociąg.

Szybko się ubrał, pokiwał z uśmiechem głową nad rozdartą koszulą. Sprzątaczką pewnie się będzie dziwiła, kiedy ją weźmie do prasowania. Już wkładał marynarkę, kiedy weszła Megan z kubkiem kawy. Postawiła go przed nim na stole. Wyczuł jej napięcie i w milczeniu sięgnął po kawę.

- Wyjdiesz sam? - zapytała, nie patrząc na niego. Zastanawiał się, czy była speszona, czy żałowała wydarzeń minionej nocy. Zerwał się na równe nogi.

- Oczywiście.

- Bo ja muszę jeszcze wziąć prysznic i...

- Wiem - powiedział. - Dopiję kawę i pójdę. Ty musisz się spakować. Nie przejmuj się mną. Daj znać, kiedy wrócisz.

- Dobrze. - Zawahała się. - Phil...

- Dziękuję za tę noc - powiedział, widząc, że Megan nie wie, co powiedzieć. - Nie gniewasz się?

- Pewnie że nie. Dlaczego miałabym się gniewać?

- Tak sobie pomyślałem. - Wypił jeszcze trochę kawy, odstawił kubek. - Muszę już iść. Zadzwoń do ciebie w tygodniu, Megan.

- Bardzo proszę - odparła. - A teraz wybacz...

- Jasne. - Nie chciał jej tak zostawiać bez słowa komentarza, ale czuł, że żadne z nich nie zachowuje się naturalnie. - Nie zapomnij o tym balu...

Pokiwała głową, odwróciła się i wyszła. Philip odprowadził ją wzrokiem do kuchni. Przez chwilę chciał za nią pójść, powiedzieć coś, żeby się uśmiechnęła, rozluźniła tak jak wczoraj, ale się na to nie zdobył. Nie wiedział, czego ona od niego oczekuje. Poza tym nie był pewien własnych uczuć. Z jego strony na pewno nie była to przygoda na jedną noc. No więc co się właściwie między nimi wydarzyło?

W drodze powrotnej do domu zdał sobie sprawę, że z pewnością zaangażował się emocjonalnie. Niewątpliwie połączyło ich silne zauroczenie, ale czy to wystarczy, by przekształcić to ponowne spotkanie w związek? Taki, który potrwałby dłużej?

Z pewnością zobaczy się z Megan na dorocznym balu w przyszły weekend, na który ją zaprosił. Może więc przez tych kilka dni oboje wszystko przemyślą...

Przejrzał pocztę na biurku w gabinecie. Poza wynikami badań z laboratorium znalazł zwykły zestaw broszur z firm farmaceutycznych, ciekawą kurendę na temat kursu dla lekarzy rodzinnych oraz egzemplarz "British Medical

Journal". Przejrzał czasopismo, odnotował w pamięci dwa artykuły warte przeczytania, przejrzał karty chorobowe.

Jednym z pierwszych pacjentów na czwartek rano była czteroletnia dziewczynka ze wstępną diagnozą białaczki. Trudno to było powiedzieć jej matce. Malutka Carol ledwie rozumiała, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że szybko się męczy i że jest chora, ale nie chciała chodzić do lekarzy.

Philip pomyślał, ile ciężkich dni czeka teraz Carol i jej rodziców. Uznał, że poprosi ich pierwszych, chociaż mieli dopiero trzeci numer. Po wejściu matki z córką Philip zorientował się, że kobieta spodziewa się najgorszego.

- To rak, prawda? - spytała ze strachem w oczach. - Bo córka ma już rany w buzi. Stracę ją?

Serdecznym gestem zaprosił dziewczynkę bliżej.

- Chodź, Carol, obejrzę twoją buzię.

Oględziny trwały chwilę. Philip zadzwonił po pielęgniarkę, po czym uśmiechnął się do małej i dał jej cukierka z tacy.

- Siostra Jill pokaże ci nasze nowe zabawki - powiedział. - Pobaw się grzecznie, a mama zaraz do ciebie przyjdzie.

- Ona umrze, prawda? - Gdy tylko zamknęły się za małą drzwi, matka wybuchnęła płaczem. - Niech pan mnie tylko nie okłamuje.

- Wcale nie mam zamiaru - powiedział. - Poprosiłem panią dzisiaj, bo mam już wyniki badań. Carol istotnie ma białaczkę. Na pewno pani wie, że w tej chorobie krew wytwarza nienaturalnie dużą liczbę białych ciałek. Jest to forma nowotworu tkanek wytwarzających limfocyty, podlegających niekontrolowanemu rozrostowi... - Zobaczył, że pani Bond patrzy na niego szklistym wzrokiem. Była zbyt roztrzęsiona, żeby cokolwiek zrozumieć. - To znaczy, że Carol jest bardzo chora - podsumował możliwie najdelikatniej. - Ale w dzisiejszych czasach daje się opanować tę chorobę.

- Jak? - spytała matka. - Co zrobią mojemu dziecku?
- Zostanie poddana radioterapii albo chemioterapii.
- To znaczy, że włosy jej wypadną i że bez przerwy będzie wymiotowała?

- Kuracja nie jest łatwa - odparł. - I nie zwodzę pani, że wyleczymy Carol z dnia na dzień.

- Ale ona jest taka mała...

Oczy matki znów napełniły się łzami.

- Pani córka odbędzie tę kurację w szpitalu. Zrobimy, co tylko w naszej mocy, pani Bond. Sam wszystkiego dopilnuję. Carol przejdzie specjalistyczną terapię w świetnym oddziale dziecięcym. Specjalista wyjaśni pani szczegóły. Nie wolno tracić nadziei. Nadzieja jest zawsze, pani Bond. Wydaje się, że dość wcześnie uchwyciliśmy chorobę, a to jest bardzo korzystna okoliczność. Gwarancji nie ma nigdy, ale sądzę, że pani córka ma całkiem niezłe szanse.

Kobieta pokiwała głową, otarła oczy chusteczką higieniczną z pudełka, które jej podał.

- To jedynaczka. Mąż tak ciężko pracuje. Nawet nie mógł tu dzisiaj przyjechać. W ogóle nie dopuszcza do głowy...

- Wpadnę wieczorem i porozmawiam z nim. Przyniosę kilka broszur, z których się czegoś dowie - obiecał Philip. - Niech się pani tylko nie zamartwia, pani Bond. Musi pani mieć siły dla dziecka. Uczucia Carol są teraz znacznie ważniejsze od pani uczuć. Proszę o dzielność.

- Postaram się. - Podniosła głowę. - Dziękuję za cierpliwość, doktorze. Czuję się już lepiej.

Zanim wyszła, Philip wziął ją jeszcze za rękę.

- Czasem zwykła rada może wiele pomóc. Załatwię pani kogoś z grupy wsparcia. Jesteśmy od tego, żeby pomagać. W razie jakichkolwiek wątpliwości, proszę pytać.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, patrzył w nie tępo. Wprawdzie nowotwór wykryto w dość wczesnej fazie, ale

rozumiał rozpacz matki. Wyobraził sobie, jak by się czuł, gdyby rozpoznano tę chorobę u Petera albo Jodie.

Wstał, wyjrzał przez okno. Cóż za parszywa praca! Ogarnęła go bezradność. Po co tyle nauki, tyle poświęcenia, skoro mógł jedynie powiedzieć pani Bond kilka pustych słów?

Zamknął oczy i zobaczył znów obraz kobiecego ciała. Megan. Jej imię działało na jego zmysły jak ożywczy powiew wiatru w letni dzień. Czuł wzbierającą w nim tęsknotę i wiedział, jak bardzo jej pożąda, i to nie tylko seksualnie. Chciał z nią rozmawiać, dzielić się myślami. Z pewnością by go zrozumiała...

Wtem roześmiał się, otrząsnął z tego nastroju. Może zobaczy Megan później, kiedy wstąpi do szpitala. Teraz wrócił do biurka, sprawdził, że następny numerek ma Jennifer Russell. Zadzwoił, żeby weszła.

- Czym mogę służyć, młoda damo? Noga jeszcze boli? Zobaczył, że dziewczyna jest w specjalnych butach. Miał nadzieję, że nie popełnił błędu, kupując je dla niej.

- Wszystko w porządku - odparła z uśmiechem, z właściwą sobie nonszalancją machając ręką na ból w krzyżu, który jej nie opuszczał mimo środków przeciwbólowych i rehabilitacji. Położyła małą bombonierkę na biurku. - Mama przysłała z podziękowaniem za wszystko, co pan dla mnie zrobił. A ja chciałam pana prosić o specjalną przysługę...

- Mianowicie?

Owinęła sobie kosmyk włosów na palcu. Ileż ta dziewczyna ma wdzięku! Pewno coś chowa w zanadrzu!

- Szukamy świętego Mikołaja na spotkanie gwiazdkowe w Klubie Przyjaciół Szpitala - oznajmiła Jennifer. - Miał się przebrać pan Jones, ale po tym wypadku nie da rady. Zaproponowałam pana, ale wszyscy twierdzą, że pan jest za bardzo zajęty.

- A kiedy jest to przyjęcie?

- W najbliższą niedzielę o czwartej. - Jennifer spojrzała na niego z poczuciem winy. - Mama nawet nie wie, że się do pana zwracam. Uważa, że przyszedłam tu z nogą... z tym... - Wskazała na drobną opryszczkę na brodzie.

- Zapiszę ci maść. I nie martw się. Powiedz swoim znajomym, że tym razem chętnie pomogę. Zadzwońię do organizatorów i zapowiem zawczasu swoją wizytę.

- Wiedziałam! - zawołała Jennifer, uradowana sukcesem.

- A teraz przestań zajmować mi cenny czas. Mam pacjentów - powiedział, a dziewczyna parsknęła śmiechem.

Wizyta Jennifer dodała Philipowi otuchy. Po tylu latach cierpień, operacji i pobyków w szpitalu jej odwaga i dobry humor przypominały Philipowi, po co w ogóle został lekarzem.

Nie był wszechmocny. Nie miał różdżki czarodziejkiej, jedynie czasem mógł komuś pomóc i wtedy nie posiadał się z radości.

Gdy wchodził do domu, zadzwonił telefon. Szybko podniósł słuchawkę.

- Megan?

- Nie, tu Susan - odezwała się siostra. - Chciałam zapytać, co u ciebie. Wieki cię nie widzieliśmy.

- Wybacz - przeprosił - ale byłem zajęty. W każdej wolnej chwili wpadam do Matta, ale niedługo do was zajrzę.

- Właśnie, co u niego?

- Już się niecierpliwi. Chciałby biegać, zanim zacznie chodzić. Wciąż mnie naciska, żebym wpłynął na lekarzy, żeby go wypisali, ale tłumaczę mu, że to nie ode mnie zależy.

- A teraz jeszcze ja ci dokładam - rzekła Susan ze śmiechem. - Przepraszam. Chciałam się upewnić, czy będziesz u nas w pierwszy dzień świąt i czy przyjdiesz z Megan.

- Niedługo się z nią spotkam - odparł. - Wtedy ją zaproszę. Ależ ten czas leci! A jeszcze nie znalazłem nikogo na bał sylwestrowy u lady Rowen.

- Jak to? Chyba pójdziesz z Megan? - zapytała ze zdumieniem siostra. - Jeżeli uprzedzisz ją zawczasu, to na pewno będzie miała wolne. Phil, ocknij się wreszcie, chłopie! Od lat nie trafiło ci się nic lepszego niż Megan Hastings.

I odłożyła słuchawkę, zanim, zaskoczony zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wjechał na parking szpitalny. Specjalnie nie dzwonił przez te dwa dni do Megan, bo musiał wszystko przemyśleć, ale w głębi serca wiedział, że nie ma odwrotu. Wysiadając z samochodu, dostrzegł Megan idącą w jego stronę. Wyraźnie zawahała się na jego widok. Zwykle była opanowana, a teraz wydała mu się spłoszona, jakby niepewna.

- Jak się czujesz?

- Dziękuję, lepiej.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział z uśmiechem. - Chciałem cię przeprosić za milczenie. Byłem trochę zajęty, ale nie aż tak. Wybaczysz mi?

- No pewnie... - Odwróciła wzrok. - To ja powinnam cię przeprosić, że wykorzystałam twoje dobre serce. - Podniosła oczy. - Wiem, że to nic nie znaczy, Phil. Niczego nie oczekuję. Zostałeś, bo cię poprosiłam.

- Gdybym nie chciał, mogłabyś mnie błagać na kolanach, a i tak nie zmiękczyłabyś mojego serca - odparował, a ona wybuchnęła śmiechem. - Daj spokój! Wydaje ci się, że zrobiłem ci przysługę? Jeżeli już, to raczej ty mnie... Ale chyba obojgu nam było miło.

- O, tak - odparła, teraz odprężona. - Bardzo...

- Na tyle, że chciałabyś to powtórzyć?

Czekał w napięciu na odpowiedź. Ta chwila przeciągała się w nieskończoność. Zastanowił się nawet, czy nie posunął się za daleko.

- Właściwie... - Podniosła głowę, ich oczy się spotkały. - Oboje jesteśmy dorośli i chyba wiemy, czego chcemy. Żadne z nas nie szuka małżeństwa ani stałego związku.

- A ja mam nadzieję na coś więcej niż tylko przelotną znajomość - oświadczył z łobuzerskim uśmiechem, na co ona znów się roześmiała. - Megan, dobrze mi z tobą. Aha, zanim zapomnę. Postaraj się mieć wolne w pierwszy dzień świąt i w sylwestra, dobrze? Może proszę o zbyt wiele, ale kto nie prosi, ten nie dostaje,

- Tak się składa, że oba te dni mam wolne - odparła. - Pracuję w wigilię, a potem w Nowy Rok, bo tak wołała koleżanka, więc w święta mogę wyjść. A o co chodzi?

- No tak, chyba sądziłem, że wyczytasz to z moich myśli - Philip roześmiał się. - W sylwestra lady Rowen wydaje przyjęcie, a właściwie bal dobroczynny. Jeżeli będę dla niej miły, może da jakąś niewąską sumkę na naszą fundację. A w pierwszy dzień świąt idę do Susan na rodzinny obiad, z choinką i prezentami, ze świątecznym obżarstwem i przemówieniem Królowej do narodu. Potem oczywiście możemy się dokądś wyrwać. Przed chwilą Susan pytała przez telefon, czy już cię zaprosiłem.

- Świetnie się zapowiada - powiedziała Megan, zadowolona z pomysłu. - No i jutro widzimy się na tym przyjęciu.

Philip skinął głową. Po chwili w jego oczach zaigrał filuterny ognik.

- Masz może godzinkę w sobotę po południu?

- W tym tygodniu wyjeżdżam - oznajmiła też z rozbawieniem. - Widzę, Phil, że coś knujesz. Co?

- Sam nie wiem, jak do tego doszło - odparł - ale obiecałem Jennifer Russell, że zabawię się w świętego Mikołaja na przyjęciu gwiazdkowym dla dzieci.

- Och, poruszę niebo i ziemię, żeby to zobaczyć! - zawołała. - Chyba musiała przystawić ci pistolet do skroni?

- Trafiła na moją chwilę słabości - odparł, po czym, nie łamiąc tajemnicy lekarskiej, opowiedział Megan, jak był przygnębiony po wizycie matki Carol Bond.

- Masz za dobre serce - skwitowała Megan i cmoknęła go w policzek. - Sądziłam, że po tylu latach uodporniłeś się.

- A ty?

Powstrzymał się, żeby jej nie pocałować, tyle że w zupełnie inny sposób. Uśmiechnęła się dziwnie i pokręciła głową.

- Nie, ale sądziłam, że tylko ja jestem taką idiotką. Phil, przecież jesteśmy zawodowcami. Powinniśmy wyzbyć się uczuć, ale czasami nie mogę się powstrzymać.

- No to już wiesz, że jest nas dwoje - pocieszył ją. - Wracam do pracy. A dokąd wybierasz się dzisiaj?

- Wyrwałam się na dwie godzinki, bo zamieniłam się z koleżanką - wyjaśniła. - Skoczę do Cambridge po gwiazdkowe zakupy. Potem już nie będę miała kiedy.

- Ja też muszę coś jeszcze kupić - powiedział w zamyśleniu. - Święta za pasem. Może i ja zdołam się wyrwać jeszcze dzisiaj rano, bo potem też już nie będę miał kiedy.

- Muszę pędzić - przeprosiła go Megan. - Mam tylko dwie godziny.

- No to do soboty - pożegnał się. - Tylko nie każ na siebie czekać. Mam jeszcze dwie wizyty, a potem przychodnię. Dzisiaj przyjmuję do późnego wieczora.

Patrzył w ślad za jej samochodem. Cała rozmowa zamącała mu w głowie. Megan wyraźnie odpowiadała tą znajomością, ale chyba wzdragała się przed poważniejszym

związkiem. Nadal rozpaczała po stracie brata, a może też gnębiło ją coś jeszcze. Uznał, że może leczy rany po nieudanej miłości, kiedy wyjechała do siostry do Afryki Południowej. Musiał więc uzbroić się w cierpliwość.

Wszedł do szpitala w rozterce. Najpierw nie miał pewności, czy zależy mu na wiązaniu się na stałe, a teraz... wpadł jak śliwka w kompot.

- Witam, panie doktorze. - Czyjś głos za jego plecami wyrwał go z zamyślenia. - Przyjdzie pan w sobotę na bal?

Odwrócił się i zobaczył błyszczące oczy siostry Browne.

- Owszem, zaprosiłem już siostrę Hastings - odparł, uśmiechając się w duchu na widok jej zdumionej miny. Wiedział, że do wieczora dowie się o tym cały szpital, co go bardzo ubawiło. - Zaczynam już wyglądać tego balu. Siostra wybaczy, ale muszę wracać do przychodni.

W piątek rano Philip pojechał do Cambridge po prezenty, no i po coś dla Megan. Jeszcze nic jej nie kupił, bo nie sądził, że będą razem spędzali święta.

Nagle prezent dla Megan okazał się najważniejszy. Zależało mu na tym, żeby był wyjątkowy i trafiony. Nie jakaś tam elegancka czarna bielizna, która byłaby prezentem raczej dla niego niż dla niej. I nie perfumy, bo zawsze używała tych samych. Nie torba, rękawiczki ani sweterek.

Kupił już piękny sweter kaszmirowy dla Susan i nie chciał się powtarzać, bo wyglądałoby, że nie poświęcił Megan dostatecznie dużo czasu. Może coś z biżuterii...

Zatrzymał się przed jubilerem i dłuższą chwilę stał przed witryną, oślepiony jaskrawym migotaniem świątecznych dekoracji. Jego uwagę przykuły pierścionki z brylantami. Co kupić dla ubóstwianej kobiety? Dla kobiety, której nie zależy na poważnym związku... Na tym etapie nie przyznałby się nawet przed sobą, że chodzi mu o coś więcej.

- Phil, czego szukasz? - usłyszał za plecami głos Susan.

- Pierścionka zaręczynowego? Moje gratulacje. Nie sądziłam, że taki z ciebie szybki Bill. Philip potrząsnął głową.

- Żadnych gratulacji. Szukam prezentu gwiazdkowego dla Megan. Myślałem o czymś z biżuterii, ale nie o pierścionku. Megan to znajoma, no, przyjaciółka, ale nic więcej.

- Gadanie! - odparła lekceważąco Susan. - Widziałam, jak na siebie patrzycie. Może i nie szukasz jeszcze pierścionka, ale niedługo zaczniesz.

- Daj spokój, Susan. I nie baw się, proszę, w swatkę.

- Już się zmywam - uspokoiła go siostra. - I nie muszę się bawić w swatkę, bo świetnie sobie radzisz beze mnie.

Odeszła, wyraźnie trochę urażona. Philip zaś roześmiał się i wszedł do jubilera. Bardzo lubił siostrę, ale czasami wtrącała się w nie swoje sprawy.

- Słucham pana? - przywitała go sprzedawczyni.

- Szukam prezentu dla kobiety - odparł. - Czegoś gustownego, ale nie pierścionka. Może złotej bransoletki?

- Czy ma to być obręcz czy łańcuszek?

- Oglądałem te na wystawie - powiedział - ale chętnie obejrzę inne.

- Ależ oczywiście. Jedną chwileczkę...

Philip patrzył za nią, kiedy szła po kasety. Kiedy już wybierze prezent dla Megan, musi też coś kupić Mike'owi. Z tym nie będzie większych trudności. Szwagier miał tak nieciekawą garderobę, że wystarczy cokolwiek, byle w ciut lepszym guście!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotę wieczór Philip przejrzał się w lustrze. Miał na sobie ciemny wieczorowy garnitur, a do tego nową koszulę.

Zszedł na dół, po drodze wziął ze stołu pager i włożył go do kieszeni. Miał tego wieczoru wolne, ale nigdy nie wiadomo, czy nie będzie potrzebny. Na ostatniej odprawie personelu jedna z pielęgniarek wystąpiła ze znakomitym pomysłem, by lekarze zatrudnieni czasowo odciążyli stałych lekarzy w wezwaniach nocnych. W innych przychodniach już tak robiono, lecz ani Philip, ani jego wspólnik nie rozważali tego wcześniej. Zwiększyłoby to nieco koszta, ale mogli sobie chyba pozwolić na taki gest. Obaj zyskaliby trochę czasu.

Podjechał do domu Megan. Gdy otworzyła mu drzwi, wyglądała olśniewająco. Ledwie się powstrzymał, by nie porwać jej w ramiona.

- Nie potrafię opisywać ubrań - zwrócił się do niej z figlarnym uśmiechem. - Kiedy więc Susan zapyta, co miałaś na sobie, to powiem tylko, że suknia była seksy.

Megan spojrzała na siebie. Miała czarną suknię z lejącego się dżerseju, podtrzymaną przez jedwabne ramiączko na jednym ramieniu. Drugie było obnażone.

- Czyżbym przesadziła? - zapytała speszona. - Kupiłam ją przed laty, ale nigdy nie nosiłam. Może zmienię na długą spódnicę i bluzkę?

- Nawet się nie waż! - powiedział. - Cudownie w niej wyglądasz. Wszyscy mężczyźni będą mi dziś zazdrościć.

Megan uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Nie sądzę - zaprotestowała. - W szpitalu jest mnóstwo pięknych dziewcząt, Phil. Po prostu za mało się rozglądasz.

Roześmiał się, ale nie odpowiedział. Uroda to jedno, ale Megan miała coś jeszcze. Była piękna i zmysłowa, i jeśli o tym nie wiedziała, to jej wybrany musiał być jakimś dziwakiem.

W drodze do hotelu rozmawiali o sprawach zawodowych. Jakaś pacjentka Philipa zgłosiła się do szpitala ze złamaniem.

- Podobno podejrzewałeś złamanie nadgarstka - rzekła Megan. - Zaczepiła mnie przy wejściu, przedstawiła się i prosiła, żeby ci przekazać, że miałeś rację.

- Panna Wright poprosiła cię o przekazanie mi wiadomości!

- roześmiał się Philip. - To nauczycielka wychowania fizycznego. Złamała rękę, pokazując dziewczynkom, jak się robi pompki. Z początku myślała, że to tylko zwichnięcie. Namówiłem ją, żeby zrobiła prześwietlenie.

- Twierdziła, że wie, że się przyjaźnimy.

- Widywano nas razem... - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie przeszkadza ci, że zaczną się plotki?

Megan uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie. Chyba że tobie?

- Mnie to nawet odpowiada - odparł. - Bardzo to poprawi mój wizerunek, jeżeli zaczną mnie widywać z piękną kobietą. Przestaną mnie uważać za starca i dziwaka.

Megan roześmiała się serdecznie.

- Och, Phil, chyba ci to jeszcze długo nie grozi. Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Zaparkował na tyłach hotelu. To był najelegantszy hotel w okolicy, usytuowany na malowniczym terenie nad rzeką. W lecie studenci i turyści pływali leniwie po rzeczce łodziami puchowymi.

Kiedy wchodzili do środka, Megan ujęła Phila pod rękę. Uśmiechnęła się do dziewczyny, która wzięła od niej płaszcz. Philip pomyślał, że po raz pierwszy nie widzi smutku w jej oczach. Może zaczynają wymazywać się z pamięci powody cierpienia. Czyżby on się do tego przyczynił?

Stoliki były ozdobione czerwono - złotymi dekoracjami świątecznymi, a przy talerzu każdej z pan leżał upominek:

małe pudełeczko czekoladek. Muzyka cicho grała. Nikt jeszcze nie usiadł. Goście zbierali się w małych grupkach, rozmawiali o sprawach zawodowych, pili aperitify i cieszyli się swoim towarzystwem. Kiedy Megan i Philip weszli, rozległy się głośne bębny i wodzirej zaprosił wszystkich do stołów.

Philip jak zwykle miał zarezerwowany stolik w kącie. Przeprósł Megan, kiedy przedzierali się przez tłum.

- Powinienem był poprosić o lepszy - rzekł przepraszająco. - Zaslugujesz na to, żeby lepiej widzieć i być widzianą.

- Mnie tu bardzo odpowiada - odparła. Oczy jej rozbłysły w uśmiechu. - Z pewnością nas zauważono. Wiem, że masz opinię najbardziej tajemniczego szpitalnego kawalera, ale nie sądziłam, że nasze pojawienie się wzbudzi taką sensację.

- Tajemniczego? - Zrobił zdziwioną, a przy tym rozbawioną minę. - Coś takiego! I co jeszcze o mnie mówią?

Megan pokręciła głową.

- Nie spodobałoby ci się, Phil.

Przyszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie. Menu było dosyć tradycyjne: wędzony łosoś, pieczony indyk z dodatkami albo danie wegetariańskie.

- Ja wybieram zgodnie z tradycją - oznajmił Philip. - Pewnie to samo czeka mnie jeszcze kilka razy w tym tygodniu, ale co tam!

- Lubię indyka - powiedziała Megan - ale chyba wezmę dzisiaj wegetariańskie.

- A wino? Białe czy czerwone? Mają tu całkiem niezłe białe bordeaux.

- Bardzo chętnie.

Kilka par kręciło się już na parkiecie.

- Zatańczymy? - spytał Philip, kiedy kelner odszedł z zamówieniem. - Czy może wolisz później?

- Nie warto niczego odkładać...

Z uśmiechem wyprowadził ją na środek sali. Czuł na sobie wzrok wielu osób, ale kiedy objął Megan w pasie, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Owionął go jej oszałamiający zapach. Szczerze mówiąc, nigdy nie przepadał za tańcem, ale teraz chciałby, żeby ten taniec trwał wiecznie.

Rozbawieni wrócili do stolika. Philip skosztował wina, skinął głową czekającemu kelnerowi. Nawet nie poczuł dobrze smaku trunku, który próbował - w tej chwili wszystko wydałoby mu się nektarem.

Potem, między przystawką a daniem głównym, jeszcze dwa razy wychodzili na parkiet. Coraz więcej par teraz wstawało. Im więcej wina płynęło, tym atmosfera stawała się lżejsza.

- Czy mogę porwać panu Megan do tego tańca?

Philip pil kawę i nie zauważył nawet, jak do ich stolika podszedł Robert Crawley. Teraz wiele osób zaczynało kręcić się po sali, rozmawiać ze znajomymi. Philip czuł się trochę nieswojo, że pytanie zostało skierowane do niego, a nie do Megan, ale nie okazał zakłopotania.

- Bardzo proszę, jeżeli tylko Megan ma ochotę. Spojrzał na nią pytająco.

- Chętnie - powiedziała Megan z uśmiechem. - Nie masz nic przeciwko temu? Bo chciałam zamienić słowo z Robertem...

- Ależ proszę.

Philip uśmiechnął się i ręką wskazał parkiet. Kłamał, bo w głębi duszy aż go coś skręcało. Zazdrość to okropne uczucie. Zwłaszcza że nie miał do niej powodu lub raczej prawa. - -

- Witam. Porzucony?

Podniósł wzrok. Anne Browne miała na sobie kusą srebrną suknię, która niewiele pozostawiała wyobraźni.

Wcześniej już zauważył ją tańczącą z młodym mężczyzną, bodajże fizjoterapeutą.

- Na chwilę - odparł z udawaną swobodą. - A ty, Anne? Nie tańczysz?

- Skoro mnie zapraszasz, to chętnie - odparła bez żenady.

Nie miał takiego zamiaru, ale ponieważ jego zdawkowa uwaga została odczytana jako zaproszenie, nie bardzo miał wyjście. Gdyby teraz odmówił, wyszedłby na gbura.

- No to zatańczmy - powiedział, wstając z krzesła,

W tańcu czuł się niezręcznie. Dziewczyna wprost uwiesiła się na nim, a on najchętniej uciekłby od jej lepkich ramion i silnego zapachu perfum. Na szczęście taniec szybko się skończył. Kiedy wrócił do stolika, Megan podniosła wzrok, ich oczy się spotkały.

- Czuję się jak po torturach - mruknął. - Nigdy więcej!

- A czegoś się spodziewał? - spytała z przyganą w głosie.

- Przecież ta biedaczka szaleje za tobą. Wszyscy o tym wiedzą.

- Naprawdę? - zdumiał się Philip. - Głupio mi. Bo nie miałem pojęcia.

- No tak! - wybuchnęła Megan, wyraźnie oburzona. - Mężczyźni, zwłaszcza tacy jak ty, nigdy nie zważają na uczucia innych. Jednego dnia uśmiechasz się do Anne i ją zagadujesz, a drugiego zupełnie lekceważysz. Phil, to okrutne. Dlaczego poprosiłeś ją do tańca, skoro nie miałeś ochoty?

Nie chciał się tłumaczyć, że nawet nie poprosił. Wyczuwał zainteresowanie Anne, ale po prostu nie brał jej poważnie, bo uważał, że ona traktuje tak większość mężczyzn. Zdumiała go wiadomość, że może cierpieć z powodu jego nie odwzajemnionych uczuć.

- W twoich ustach brzmi to tak, jakbym był nieczułym głazem - pożalił się. - Wierz mi, nie chciałem jej skrzywdzić. Nawet ją lubię. Tylko zupełnie mnie nie pociąga.

- Wiem, że nie chciałeś jej skrzywdzić - przyznała Megan
- ale na to wyszło.

Philip znów dojrzał cień smutku w jej oczach. To nie była złość za ten epizod z Anne Browne, lecz coś poważniejszego.

- Przepraszam, Megan, jeżeli cię uraziłem. Spojrzała mu prosto w oczy, zaczerwieniła się.

- Nie, to nie ty, Phil. Coś mi się przypomniało.

- Chcesz o tym porozmawiać? Wyjdziemy stąd?

- Nie. - Duma załśniła w jej oczach. - Wybacz. Tak mi się wyrwało. Zatańczymy? Szkoda marnować taki piękny wieczór.

- Wcale nie marnujemy - powiedział, wstając i podając jej rękę. - Megan, ja się świetnie bawię. Nie sprzecajmy się już i zapomnijmy o wszystkim, dobrze?

- Bardzo dobrze. Przepraszam za tę głupią uwagę.

Nie odpowiedział, zamykając w ten sposób temat. Nie dopuści, żeby takie głupstwo zepsuło im wieczór. Coś się jednak zmieniło. Pojął, jak bardzo pragnie Megan, ile ta dziewczyna zaczęła dla niego znaczyć, chociaż też zrozumiał, że jej przeszłość kryje jakiś mrok. Cóż takiego mogło się stać, co tkwi w niej aż do teraz? Czyżby tylko tragiczna choroba i śmierć brata, czy coś więcej?

W niedzielę rano zaparkował przed domem Megan.

- Wejdiesz? - zapytała.

- A masz ochotę? - spytał poważnie. - Bo ja chętnie zostanę. Ale jeśli robisz to tylko dla mnie.

Przysunęła się do niego, musnęła go ustami.

- Nie bądź taki niedźwiedź, Phil. Zapomnij o tym, co mówiłam wcześniej. Nie jestem dzieckiem. Wiem, co robię. Zostań, jeżeli masz ochotę.

- No to zostaję - mruknął i przyjrzał jej się z błyskiem w oku. - Ale dotrzemy tym razem do sypialni? Bo ostatnio na tej kanapie ścierpła mi szyja.

- Oczywiście - odparła. - Z całą pewnością dotrzemy, jeżeli tylko się pospieszymy. Chodź, Phil, nie traćmy czasu. Pamiętaj, że po południu musisz zamienić się w świętego Mikołaja...

Philip roześmiał się.

- Brzmi to cudownie! - zawołał. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio wylegiwałem się w łóżku przez cały ranek.

- No to czas najwyższy.

W jej oczach malowało się wyzwanie.

- Dziś już bez żadnych dramatów - szepnęła namiętnie. - Czysty relaks.

Tym razem dotarli do łóżka. Było wspaniale. Albo jeszcze lepiej, pomyślał Philip, spoglądając na śpiącą obok Megan. Wciąż jeszcze czuł dotyk jej piersi na sobie, ciepło wtulonego w niego ciała. Nigdy przedtem seks nie był dla niego taki satysfakcjonujący, taki doskonały. Słuchał teraz jej miarowego oddechu. Tym razem nie uroniła łzy. Wtuliła się w jego ramiona, szepcząc, że było jej cudownie, że jest z nim szczęśliwa, po czym usnęła.

Zazdrościł jej, że mogła tak od razu pograżyć się we śnie. Zupełnie jak złocista, puszysta kotka zwinięta w kłębek u jego boku, bo tam właśnie było jej miejsce. Poczul, że chciałby ją chronić, strzec przed wszelkim złem. Zamknął oczy, sam zaczął zapadać w sen. I wtedy poczul, że Megan drgnęła, z jej ust wyrwał się jęk. Krzyknęła przez sen, jakby z bólu.

- Nie, błagam, nie - powiedziała. - Nie odchodź... nie rób mi tego...

Z jej ust wydobył się zdławiony dźwięk, jak gdyby szloch. Philip przygarnął ją do siebie. Na wpół rozbudzona, przytuliła się mocniej, przykładając twarz do jego ramienia.

- Już dobrze, kochana - szepnął w jej włosy. - Nie jesteś sama. Nikt cię teraz nie skrzywdzi.

Nie dała znać, że go słyszy, lecz uspokoiła się. Już nie drżała ani nie jęczała. Głaskał ją po głowie, aż się upewnił, że śpi. Wtedy sam zapadł w sen.

Ostatnią jego myślą było, że ktoś musiał Megan bardzo skrzywdzić. Jej cierpienie wynikało po części z żałoby, lecz wyczuł, że za tym smutkiem Megan kryje się jakiś mężczyzna. Musi zdobyć jej zaufanie, nauczyć ją, że na nim może polegać...

Znalazł w lodówce Megan bekon, pieczarki i pomidory. Zrobił śniadanie, kiedy była jeszcze pod prysznicem, i wniósł je uroczyście, gdy weszła, wycierając głowę ręcznikiem.

- Zwykle jem tylko grzanekę - oznajmiła, rozbawiona tą ceremonią. - Zresztą chyba już za późno na śniadanie...

- Pierwsze śniadanie z drugim - odparł. - Jeżeli pół dnia będziesz się wylegiwała w łóżku...

- A kto mnie tu trzymał? - spytała z rozbawieniem. - Może nam obojgu należy się coś treściwego po takim wysiłku.

- Zdaniem specjalistów, to najlepsza gimnastyka - wtrącił. - I rzeczywiście wybornie się dziś czuję.

- Gotów na trudy dzisiejszego dnia?

- Gotów. - Uśmiechnął się ironicznie. - Dlaczego kazałaś Jennifer mnie namówić? Musiałem upaść na głowę, że się zgodziłem.

- Ty oszuście! - parsknęła. - Przecież o niczym innym nie marzysz. Uwielbiasz dzieci i dawanie prezentów. To twoje życiowe powołanie.

- Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy - rzekł, kręcąc głową. - Pracowałem tylko kilka tygodni w roku, a przez resztę czasu całe ranki bym się wylegiwał.

- I po kilku miesiącach umarł z nudów - zadrwiła. - Musisz pracować, Phil. To sens twojego życia. Wszyscy wiedzą, jak bardzo jesteś oddany pracy.

- Coś takiego! - Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. - Kochana, nie wierz tym wszystkim plotkom. Owszem, jestem oddany pracy tak jak wszyscy lekarze, ale lubię też dobrą muzykę, wyjście do restauracji... I jestem stracony dla świata jak każdy, kiedy w telewizji jest transmisja meczu piłki nożnej.

- W takim razie będę omijała z daleka twój dom podczas mistrzostw świata - podchwyciła, nalewając kawę do kubków. - Bo ja nie jestem kibicem piłki nożnej.

- Jeszcze u mnie nie byłaś - stwierdził i spojrzał na nią wymownie. - Muszę cię zaprosić do siebie na kolację. - Zawahał się. - Jak spędzimy resztę dnia? Muszę wpaść do domu, żeby się przebrać...

- Jedź po śniadaniu - zaproponowała. - Mam tu kilka rzeczy do zrobienia, ale na przyjęcie pojedę z tobą. Choćby po to, żeby cię wesprzeć duchowo.

Najwyraźniej znalazłem z nią wspólny język, pomyślał. No i tym razem nie tylko rozmawiali, ale też się kochali. Ale nie może chcieć za dużo, za bardzo nalegać. Megan musi uporządkować swoje sprawy. Dawne rany muszą się zabiżnić.

- Święte słowa - podchwycił. - Ja też jeszcze mam kilka spraw. Ale przed wyjściem pomogę ci umyć naczynia, co?

- Mam zmywarkę - powiedziała.

- No to cię zostawiam...

Pocałował ją na pożegnanie z niejakim ociąganiem. Wiedział, że Megan ma rację. Oboje mają coś do zrobienia. A jeszcze nie doszli do etapu, w którym można by to połączyć.

Wracał do domu w zadumie. Czy kiedykolwiek dojrzeją do tego, by zamieszkać razem? Pociągała go myśl, że mógłby budzić się codziennie z Megan u boku. Nie byłby w nocy sam. Oboje by pracowali. Bo chyba Megan też zależy na pracy.

Intuicyjnie chyba nieźle ją poznał, ale w wielu obszarach nadal pozostawała dla niego zamkniętą księgą.

Przyjęcie gwiazdkowe wypadło znakomicie. Dzieciarnia piszczła z uciechy, dokazywała, niektóre dzieci aż zemdliło, a to najlepszy znak, że wszystko udało się doskonale.

Philip stanął na wysokości zadania. Przybył na dany znak, dźwigając wielki wór. Rozdał prezenty, na szczęście wyraźnie podpisane.

- Nie jesteś świętym Mikołajem - oburzył się pewien mały chłopiec, ciągnąc go za brodę. - Jesteś doktorem Philipem.

- Bardzo mi przykro - sumitował się Philip. - Święty Mikołaj miał wypadek. Prosił, żebym go zastąpił, ale obiecał, że na wigilię na pewno sam się zjawi.

- A wyleczyłeś go? - Chłopiec aż wytrzeszczył oczy z przejęcia. - Spadł przez komin i się potłukł?

- Starąłem się go wyleczyć - odparł Philip. - Chyba spadł ze schodów. Ale prezenty z pewnością dotrą na Boże Narodzenie.

Chłopiec skinął głową, chwycił swoją paczkę i odbiegł. Jego matka zrobiła bezradną minę, jak gdyby chciała przeprosić lekarza za zachowanie syna.

- I jak? - spytała Megan, kiedy wyszli. - Nadal rozważasz ubieganie się o tę pracę na stałe?

- Prawdziwy święty Mikołaj miałby prawdziwą brodę - powiedział w drodze do Susan na kolację. - Zastanowię się nad tym na przyszły rok.

- To jeszcze nie dałeś się usidlić? - zażartowała. - Oj, ty chyba masz skłonności masochistyczne.

- Nie słyszałaś, jak chwalili, że lepszego Mikołaja nie mieli? Jak mógłbym odmówić?

Uśmiechnęła się z dziwną zadumą w oczach.

- Nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, Phil. Te dzieciaki to prawdziwe potwory, ale muszę przyznać, że nieźle sobie z nimi radziłeś. Chyba lubisz dzieci, co?

- Chyba tak. A ty? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Wydawało mi się, że bardzo lubisz dzieci Beth.

- Owszem - przyznała. Odwróciła twarz, żeby nie mógł z niej wyczytać jej myśli. - Ale swoich chyba nie będę miała.

- Jeszcze nie jest za późno.

- Może i nie.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że nie powinien drażnić tematu. Poza tym podjeżdżali pod dom siostry. Susan już stała w otwartych drzwiach, a dzieci wybiegły im na powitanie.

- Witamy, witamy - cieszyła się Susan na ich widok. - Pewnie padasz z nóg, Phil. Jodie chciała tam pojechać, kiedy się dowiedziała, że masz być świętym Mikołajem, ale nie jesteśmy członkami tego klubu. Wyjaśniłam jej, że nie możemy. Na pewno wszystkim by się chwaliła, że jesteś jej wujem.

- Jeden młody człowiek i tak mnie zdekonspirował - wyznał Philip, całując siostrę. - Bo prawdziwy święty Mikołaj ma prawdziwą brodę.

- Zapuścisz na przyszły rok? Bo chyba znów cię tam zatrudnią. - Susan spojrzała na Megan. - Przyjdiesz do nas z Philem w pierwszy dzień świąt, prawda?

- Bardzo chętnie. Będzie mi bardzo miło.

- No to siadajcie, a ja... O, psiakość! Zakłęła, bo odezwał się pager Philipa.

- Wybaczcie - przeprosił. - Susan, mogę skorzystać z telefonu? Bo komórkę zostawiłem w samochodzie.

- Oczywiście. - Susan westchnęła i spojrzała na Megan. - Zawsze tak się dzieje, kiedy zapowiada się miły wieczór. Tak to jest mieć brata lekarza.

Philip szybko zadzwonił, po czym wrócił do salonu, w którym toczyła się rozmowa.

- Muszę jechać - oznajmił. - Jakiś dzieciak doznał urazu czaszki. Wybacz, Megan. Zostań na kolacji. Wiem, że Susan odwiezie cię do domu.

- Ale może mogłabym się przydać? Podniosła się, jak gdyby chciała iść za nim.

- Nie, nie sędzę. To może długo potrwać. Nie chcę cię trzymać w nocy. Dobrze znam tę rodzinę. Pewnie pojedę z nimi do szpitala, jeżeli sprawa wygląda aż tak groźnie.

- No to pędź - pożegnała go Susan. - I nie przejmuj się Megan. Zajmiemy się nią.

Pokiwał głową, patrząc na Megan z żalem.

- Przepraszam cię - powiedział - ale teraz moja kolej. Zadzwoń, jak tylko będę mógł.

- Jedź już - ponagliła go Megan. - Phil, przecież ja rozumiem. Praca jest na pierwszym miejscu.

Pokiwał głową, ale nie skomentował tego. Nie mógł jej pocałować ani dodać nic więcej. Nie wiedział, czy chciałyby się afiszować ich związkiem przed Susan i resztą rodziny.

Kiedy szedł do samochodu i zapalał silnik, zastanawiał się, co Megan naprawdę czuła, kiedy zostawił ją w domu swojej siostry. Helen byłaby oczywiście wściekła. Później zrobiłaby mu awanturę. Ale Megan jest pielęgniarzką i chyba, w odróżnieniu od jego byłej żony, rozumie.

Potem skoncentrował się na pacjencie. Urazy czaszki należały do najczęstszych urazów w dzieciństwie. Giętka czaszka dziecka zwykle chroni mózg przed trwałym uszkodzeniem, ale czasem uraz może przybrać poważniejszą formę. Często przyjmował zgłoszenia drobnych obrażeń, które prowadziły do trwałego kalectwa.

W tym przypadku matka dostała hysterii. Jej syn był bardzo żywym dzieckiem. Kilka miesięcy wcześniej spędził już noc w szpitalu z podobnych powodów. Philip wiedział, że kobieta boi się, czy nie zostanie oskarżona o to, że znów

dopuściła do wypadku. Wiedział jednak, że akurat ta matka z pewnością nie skrzywdziłaby dziecka. Ojca również nie podejrzewał o przemoc, ale musiał się upewnić. No i jeszcze będzie musiał przekonać o tym szpital. Ostatnio zdarzały się bezpodstawne oskarżenia rodziców o stosowanie przemocy wobec dzieci.

Sprawa była nad wyraz drażliwa zarówno dla pracowników społecznych, jak i dla personelu medycznego. Zaniechanie w sytuacji potencjalnego zagrożenia mogło grozić śmiercią dziecka. Z kolei fałszywe oskarżenie pod adresem rodziny mogło doprowadzić nawet do jej rozbitcia.

Dopiero wieczorem, po powrocie do domu, znów pomyślał o Megan. Poczekał w szpitalu na pierwsze prześwietlenia. Zapewne było tak, jak twierdziła matka - dziecko wdrapało się na krzesło i spadło na podłogę. Przypuszczalnie malec uniknął poważniejszych obrażeń, ale trzeba go było zostawić na obserwacji. Właśnie dlatego szpitalowi Chestnuts przydałby się nowy oddział dziecięcy, pomyślał Philip. Matka nie musiałaby jechać aż do Cambridge.

Philip zostawił chłopaka dopiero wtedy, kiedy upewnił się, że sytuacja jest stabilna. W Addenbrookes nikt go nie szukał przez pager, ale kiedy wracał do wioski, dostał kolejne wezwanie. Dzwoniła córka pani Bettaway. Wydawało jej się, że jej matka dostała kolejnego wylewu. Po przyjeździe na miejsce Philipowi wystarczył jeden rzut oka na pacjentkę. Zrozumiał, że przyjechał za późno. Po krótkich oględzinach wypisał akt zgonu. Próbował dodać otuchy szlochającej kobiecie.

- Przynajmniej była do końca z panią - pocieszał ją. - Wzięła ją pani do siebie. Nie musiała umierać w domu opieki. Okazała się pani bardzo dobrą córką. Wiedzieliśmy, że kolejny wylew może okazać się zgubny.

- Dziękuję, panie doktorze. - Eileen wytarła nos. - Wiem, że miała dobre życie... ale będzie mi jej brakowało.

- Chyba tak samo jak całej naszej wiosce - powiedział. - Dobrze się pani czuje? Nie trzeba w czymś pomóc?

- Nie, damy sobie radę - odparła. - Ale dziękuję za dobre chęci. Mama tak pana lubiła, panie doktorze. Zawsze mówiła, że doktor Grant spadł nam z nieba. Pan mógłby mieć prywatną praktykę albo wziąć lukratywną posadę wybitnego specjalisty.

- Nigdy mnie to nie pociągało - odparł z uśmiechem. - Muszę pędzić, ale proszę dzwonić, gdybym mógł się przydać.

Uśmiechnęła się do niego na pożegnanie. Noc była mroźna i jechał ostrożnie, bo drogi znów były śliskie. Wszedł do domu zmęczony i odrobinę smutny. Z tyloma pacjentami był zaprzyjaźniony. Trudno mu się było z nimi rozstawać...

Spojrzał na zegarek. Dochodziła północ. Za późno na telefon do Megan. Pewno już śpi, a jutro ma pierwszą zmianę. Nie chciał jej budzić, chociaż bardzo chciałby z nią porozmawiać.

Gdy rozebrał się i wszedł do łóżka, dosłownie czuł rozsadzający go ból. Tak bardzo pragnął, by Megan była obok. Chciał czuć jej ciepło, trzymać ją w ramionach. Nie sądził, że ona odczuwa coś podobnego. Z początku wyobrażał sobie, że uda mu się utrzymać ten związek pod kontrolą, ale teraz zorientował się, jakie to trudne.

Wiedział jednak, że musi zachować ostrożność. Megan nadal jest nadwrażliwa, nadal trawi ją jakiś ukryty ból, a nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby sam przyczynił się do jej cierpienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy skończył dyżur, postanowił wstąpić po drodze do sklepu. Pod domem Megan zobaczył na podjeździe zaparkowany samochód Roberta Crawleya. Co też ten farmer może robić u niej o tej porze? Megan chętnie tańczyła z nim tamtego wieczoru, chciała z nim o czymś porozmawiać. Czyżby zmieniła zdanie?

Ale przecież nie zaprosiłaby go do siebie, gdyby chciała zakończyć ich związek. Philip myślał z obrzydzeniem o własnej podejrzliwości, ale czuł w sercu zazdrość. Chyba dlatego, że nie do końca wyczuwał Megan. Jego intencje były wyraźne - romans, który mógłby się z czasem przeistoczyć w znacznie poważniejszą znajomość. Ale wypadki potoczyły się tak szybko...

Byłoby mu dużo łatwiej, gdyby teraz mógł otworzyć przed nią serce, powiedzieć jej, co czuje i spytać o jej plany na przyszłość. Bał się tylko za bardzo naciskać w tej sprawie. Ostatnie dni przed świętami uwijał się jak w ukropie. Zupełnie jakby wszyscy się zmówili, żeby przyjść do niego właśnie teraz. Zwracali się nawet z głupstwami, żeby potem nic im nie przeszkodziło w świętowaniu. Dwie trzecie listy zajmowały kaszle, przeziębienia i niestrawności żołądkowe, ale większość pacjentów przyszła chyba bardziej z życzeniami.

Dawniej wdzięczni pacjenci często przynosili lekarzowi jajka lub warzywa z własnych ogrodów. Ostatnio Philip codziennie znajdował na progu takie dowody wdzięczności jak bukiety ostrokrzewu i jemioly, skrzynkę jabłek albo wór marchwi jeszcze nie oskrobanej z ziemi. Wszystkie zostawiano anonimowo, lecz na ogół wiedział, co od kogo pochodzi.

Bardzo go te prezenty wzruszały, nie tyle dlatego, że mu na nich zależało - większość produktów żywnościowych i tak

trafiała do kuchni Susan - ale dlatego, że stanowiły dowód zaufania mieszkańców wioski.

O tej porze roku zawsze wzrastały jego zobowiązania towarzyskie. W tym tygodniu szykowały się dwie kolacje z jego współnikami, a ponadto wyjście z siostrą na koktajl, na który Mike nie mógł iść. Poza tym jasełka w szkole Petera i pomoc Susan przy kupnie choinki w szkółce leśnej.

Mimo tego urwania głowy trzy razy próbował dodzwonić się do Megan, ale za każdym razem przez cały wieczór włączona była tylko sekretarka. Zostawiał wiadomości, a kiedy ona oddzwoniła, jego z kolei wezwano do pacjenta. Wreszcie złapał ją w szpitalu w wigilię rano.

- Och! - zdziwiła się na jego widok. - Rzadko tu wpadasz rano.

- To prawda, ale mam szalony tydzień. Po południu pacjenci, a wieczorem znów dyżur pod telefonem. Chciałem się tylko upewnić co do jutra. Mogę wpaść koło południa?

- Oczywiście - potwierdziła. - Zdażę przedtem zadzwonić w kilka miejsc i podrzucić kilka prezentów.

Philip pokiwał głową. Wydawało mu się, że Megan znów jakby ukryła się za barykadą.

- Przepraszam, że nie złapałem cię wcześniej - dodał. - Byłem bardzo zajęty, a i ciebie trudno zastać w domu.

- Też miałam sporo na głowie - przyznała. - Spotkania z przyjaciółmi, i tak dalej. Dzwoniłam, ale jakoś się mijaliśmy.

- Wiem, taki nasz pech.

Philip był ciekaw, czy ci przyjaciele to koleżanki czy koledzy, ale uznał, że takie myśli są poniżej jego godności. Nie miał powodu być zazdrosny o Roberta Crawleya czy kogokolwiek innego ani też prawa do monopolizowania jej czasu.

- W takim razie nie zatrzymuję - powiedział, kiedy zerknęła na zegarek. - Do jutra.

- Za chwilę mam obchód - wyjaśniła, biorąc notatnik. -
Przepraszam, że cię wyrzucam. Do jutra.

- No to na razie.

W zamyśleniu jechał swoim jeepem przez wioskę. Czy ten wyraźny dystans Megan wynika z oburzenia, że zostawił ją wtedy u Susan? Zauważył jej podkrążone oczy, jakby ostatnio nie najlepiej spała. Ciekawe, czy to z przepracowania, czy coś jej dolega? Malaria to zdradliwa choroba, i nawet łagodne ataki zwalają z nóg. A może była jeszcze inna przyczyna?

Czyżby Megan zaczęła żałować tej znajomości? Philip czuł, że coś jest nie tak, ale nie miał pojęcia, czym mógł ją urazić.

Nie mógł zmrużyć oka, tak sobie nabił głowę Matthew i Megan. Oboje przeżyli osobiste dramaty i oboje potrzebowali czasu, by stanąć na nogi. Zaprosił Matthew do siebie na święta, gdy okazało się, że mają go wypisać, ale kolega go zaskoczył, mówiąc, że wybiera się do znajomej.

- Megan zadzwoniła do Fanny z prośbą o opiekę - wyjaśnił Matthew z uśmiechem. - I ta miła siostrzyczka zaprosiła mnie, żebym pomieszkał u niej.

- Pamiętaj, że wychodzisz z ciężkiej choroby - przestrzegł go Philip. - Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobił...

- Och, to mam sporo możliwości - ucieszył się Matthew. - Kiedy będę mógł ci pogratulować, Phil?

- Jeszcze nie wiadomo.

Czekał na znak, że Megan myśli poważnie o ich związku. Z początku chciał ją tylko pocieszyć. Uważał, że mogą się bezkarnie kochać i że żadne z nich nie musi się wiązać, ale teraz pragnął więcej niż romansu. Widział jednak, że Megan nie ma ochoty się deklarować. Musi więc zachować cierpliwość... A może już czas na kolejny krok?

Aż jęknął. Obiecywał sobie przecież, że nie będzie jej ponaglał. I musi się tego trzymać, by jej nie stracić. Usiłował

wyrzucić te myśli z głowy, ale nie przestawały go nurtować. Wiedział, że Megan go nie kocha. Zwróciła się do niego, bo chciała się wypłakać na czyimś ramieniu, chociaż rzadko płakała. Była silną, niezależną kobietą, stojącą mocno na ziemi. Potrzebowała przyjaciela, który przeprowadziłby ją przez ten trudny okres.

Skrzywił się, niezadowolony z siebie. Tak bardzo pragnął mieć ją teraz obok, słyszeć, jak mówi to, co najbardziej chciałby usłyszeć...

Ale z niego idiota! Przy Helen nigdy czegoś takiego nie odczuwał, nawet nie wiedział, że można przechodzić takie katusze. Zawsze panował nad własnym życiem, wiedział, dokąd zmierza i czego chce. Coś podobnego! Zachowuje się jak małolat, który wzdycha do gwiazdy filmowej!

Kiedy tak zadrwił z siebie w duchu, rozładował napięcie. Musi się teraz przespać, bo zaraz zacznie świtać!

Megan miała na sobie obcisłe białe spodnie, długi kosmaty sweter, szeroki czerwony pas i czerwone buty do kostek.

- Prześlicznie wyglądasz - pochwalił Philip, kiedy mu otworzyła drzwi. - Bardzo świątecznie.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. Dzisiaj nie miała podkrążonych oczu. Może wtedy mu się zdawało? - Ty też elegancko wyglądasz.

- Pewnie przez tę marynarkę - zauważył zdawkowo. - Ta stara zamszowa już jest wysłużona. Postanowiłem zrobić sobie prezent na gwiazdkę i kupić nową.

- Bardzo mi się podoba - powiedziała, głaszcząc z uznaniem miękką brązową zamsz. Jej perfumy podziałały na niego kusząco. - Ja też mam dla ciebie prezent, Phil. Dać ci go teraz czy wolisz później?

- Mam w samochodzie kilka worków prezentów - odparł Philip. - Dzieciaki otwierają je zaraz po moim przyjeździe,

choć dorośli czekają, aż zbiorą się wszyscy. A jak ty wolisz?

- Poczekajmy na innych - odparła z rozbawieniem. - Będzie większa niespodzianka.

Chwyciła czerwony wełniany zakiet, a Philip wziął torby, które mu wskazała, i zaniósł je do samochodu. Dzwony już biły, a wierni zmierzali do kościoła pieszo i samochodami. Philip machał do znajomych, ktoś na nich zatrąbił.

Pod domem Susan zobaczyli przez okno choinkę mieniącą się bombkami. Na czubku anioł, niżej miriady migoczących lampek.

- Widzę, że w tym roku Mike poradził sobie ze światełkami - zażartował Philip. - A może ktoś mu pomógł? Susan groziła, że kupi nowy komplet.

Dzieci przywitały ich huraganem radości. Zaciągnęły Megan do salonu, by obejrzała zabawki, które dostały rano. Philip wniósł torby do domu.

- Chodźcie, napijcie się adwokata - zaproponowała Susan, widząc, jak brat taszczy torby. - Położyć je pod choinką jak zwykle?

- To jest torba Megan - wyjaśnił Philip. - Lepiej zapytaj ją, co chce z nią zrobić, chociaż pewnie będzie chciała tak jak wszyscy.

Poszedł do salonu. Mike leżał na podłodze i bawił się zdalnie sterowanym samochodem, który należał niby do Petera, a Megan oglądała z przejęciem nowy wózek dla lalek Jodie.

Philip uśmiechnął się i usiadł obok Megan na kanapie. Susan wniosła napoje, które postawiła na stoliku do kawy.

- Częstujcie się - zachęciła. - Obiad dopiero za godzinę, macie więc czas troszkę się rozweselić. I ty też, Phil. Dzisiaj nie jesteś na wezwanie, więc nie masz wymówki.

- Ale będę musiał prowadzić - oznajmił. - Wypiję tylko kroplę wina do obiadu. Dziękuję za likier, ale ty spróbuj, Megan. Jest pyszny, tylko trzeba mieć mocną głowę. Susan robi go sama, dlatego lepiej uważaj.

- Pycha - pochwaliła Megan po skosztowaniu. - Znacznie lepszy niż ten ze sklepu.

- Możemy teraz otworzyć prezenty?

Susan spojrzała na Megan z prośbą o wyrozumiałość.

- Miejmy to już za sobą, co? Bo nie dadzą nam spokoju, dopóki nie rozerwą ostatniego opakowania.

- Ja sama to lubię - rzekła Megan. - Boże Narodzenie bez dzieci to nie to samo. Brakuje mi dzieci siostry. W zeszłym roku miałam z nimi mnóstwo zabawy.

- Widzę, że bardzo za nimi tęsknisz - powiedziała Susan. - To prawda, że gwiazdka jest szczególnym świętem dla dzieci. Ale nie przejmuj się, może niedługo będziesz miała własne.

I spojrzała wymownie na Philipa.

Megan splonęła się lekko, ale na szczęście nie musiała komentować słów Susan, bo Mike pozwolił już dzieciom rozpakować prezenty. Jodie przyniosła jej stosik i złożyła na kolanach.

- To wszystko dla mnie? - spytała Megan zaskoczona.

- Od wujka Philipa, od rodziców, ode mnie i od Petera - recytowała Jodie. - I już. Bo ja dostałam o wiele więcej.

- To dobrze - ucieszyła się Megan. - No to otwieraj.

- Tę musisz otworzyć pierwszą - podpowiedziała jej Jodie, wciskając jej paczuszkę Philipa w ręce. - Wtedy ja będę mogła otworzyć następną. Każdy po jednej.

Megan uśmiechnęła się i rozwiązała srebrną wstążkę. Zawahała się, widząc pudełeczko od jubilera. A gdy je otworzyła, aż jęknęła z zachwytu.

- Co za cudo! - Wyjęła złotą bransoletkę i zapięła ją na rękę. - Przepiękna. Zawsze marzyłam o ładnej bransoletce, ale

jakoś się nie złożyło. Stokrotne dzięki! Zawsze będę się nią cieszyła.

- Miło mi, że ci się podoba - powiedział Philip, widząc, że Megan nie udaje radości. Wziął to za dobry znak. - Dziękuję za koszulę. Bardzo trafiony prezent, bo jedna ostatnio mi się podarła...

Megan roześmiała się, spotkali się wzrokiem. Wiedział, że specjalnie wybrała podobną koszulę do tej, którą miał na sobie, kiedy pierwszy raz został u niej na noc.

Susan piała z zachwytu nad kaszmirowym sweterkiem od Philipa. Od Mike'a dostała jedwabną apaszkę i bardzo drogą jedwabną bieliznę, a kiedy Megan otworzyła prezent od Susan i Mike'a, okazało się, że też dostała jedwabną apaszkę. Megan kupiła Mike'owi wodę po goleniu, a Susan dobre perfumy.

Cały pokój tonął teraz w stosach kolorowych papierów. Megan pomogła Susan je zebrać, a panowie wdali się w dyskusję na temat miejscowych imprez sportowych, z których transmisje miała nazajutrz nadać telewizja.

- Może się w czymś przydam? - spytała Megan, kiedy Susan szła zajrzeć do kuchni.

- Nie, zostań i pobaw się z dziećmi - odrzekła Susan. - Teraz nie trzeba, a później Mike pomoże mi przy nakładaniu.

- Ciociu Megan, patrz, jaką mam lalkę! - błagała Jodie, ciągnąc ją za rękę. - Prawda, że śliczna? Jak ją nazwać?

- No właśnie - zastanowiła się Megan, zasiadając z małą na podłodze. - Dostałaś mnóstwo pięknych prezentów.

- Aha - przyznała Jodie. - I jeszcze takiego misia od taty i takie przytulania od wujka Philipa, i...

Małej buzia się nie zamykała. Philip przyglądał się przez pół godziny, jak Jodie absorbuje Megan. A ona świetnie się czuła z jego siostrzenicą, wciągała się w dziecinne zabawy.

- Ta twoja Megan to urodzona matka - z uznaniem skomentowała Susan, siadając na oparciu fotela brata. -

Szczęściarz z ciebie, Phil. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę...

Powiedziała to na tyle głośno, że Megan musiała ją usłyszeć, chociaż niczego nie dała po sobie poznać. Mike bawił się samochodzikami Petera i uśmiechnął tylko do niej, po czym rzucił jakąś uwagę, która ją rozbawiła.

Nagle coś aż chwyciło Philipa za serce. Megan jest taka piękna, taka naturalna. Zwłaszcza gdy zapomina o przeszłości, gdy jest szczęśliwa i odprężona jak teraz. Susan ma rację - wymarzona kobieta na matkę. Zasługuje na odrobinę szczęścia w życiu. Megan spojrzała na niego przez pokój. Uśmiechnął się, na co ona pokiwała głową i wróciła do zabawy z Jodie.

Czyżby mu się zdawało, czy znów jakiś cień smutku przemknął po jej twarzy? Pewno usłyszała uwagę Susan na temat macierzyństwa. Jego siostra nie pierwszy raz rzucała aluzję pod ich adresem. Nie był pewien, jak Megan traktuje uwagi Susan. Oby nie podejrzewała go o zamiary matrymonialne.

Dochodziła dziewiąta, kiedy wreszcie pozwolono im wyjść. Pod domem Philip wysiadł otworzyć drzwi przed Megan i poszedł za nią na ganek.

- Myślałem, że już nigdy się stamtąd nie wyrwiemy - powiedział. - Liczyłem na wspólne popołudnie, Megan, ale trudno było wyjść, zanim dzieci pójdą do łóżek.

- Nie szkodzi - odparła z uśmiechem. - Dobrze się bawiłam, Phil. Dziękuję za zaproszenie, no i za tę przepiękną bransoletkę.

- To drobiazg... - Najchętniej teraz porwałby ją w ramiona i pocałował, ale zawahał się, bo wyczuł w niej dystans. - Szukałem czegoś wyjątkowego... bo ty jesteś wyjątkowa, Megan.

- Dziękuję. - Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. - Zaparzę kawę, co? Chętnie się napiję po tym likierze Susan.

- To prawda, nieźle zwała z nóg - przyznał i spojrzał na kominek. - Rozpalić ogień?

- Bardzo proszę. Ogrzewanie jest włączone, ale przy kominku jest jakoś przytulniej. Chyba i tak nie zostanę tu na następną zimę. Może znajdę coś na swoją kieszeń i kupię.

Philip odprowadził ją wzrokiem do kuchni. Kiedy wróciła z dwoma kubkami kawy, siedział przy kominku, wpatrzony w ogień. Coś go nurtowało, ale nie wiedział, czy ma o tym mówić.

- Phil... - Megan z wyraźnym zakłopotaniem sączyła kawę. - Chciałam cię spytać, czy nie obrazisz się, jeżeli nie zaproszę cię dziś na noc?

Już sięgał po kubek, ale ręka mu zastygła.

- Coś się stało? - Było mu bardzo przykro, lecz nie chciał jej z kolei sprawić przykrości. - Nie musimy się kochać, jeżeli pora jest nieodpowiednia czy coś takiego, ale... miałem nadzieję pobyć z tobą.

- Nie, nie chodzi o porę - odrzekła szczerze. - Po prostu chciałabym mieć trochę czasu do namysłu, Phil. Tamtej nocy, wtedy... nie zaplanowałam.

- Wiem, że nie, ale chyba dobrze nam razem. Miałem nadzieję na coś więcej. Dobrze się dogadujemy.

- Owszem - ucięła prędko. - Dobrze mi z tobą. Wierz mi, nie chodzi tu o ciebie.

- W takim razie o co? Czyżbyś źle się czuła?

- Rzeczywiście, trochę mnie rozboleła głowa - odparła, unikając jego spojrzenia - To nic wielkiego, ale... wybacz, Phil. - Wstała. - Dzisiaj wolałabym zostać sama.

On też się zerwał. Poczul wyraźne podniecenie, chociaż wiedział, że powinien po prostu wstać i wyjść. Złapał ją za rękę i przytrzymał, wpatrując się w jej oczy.

- Wiem, że jeszcze za wcześnie o tym mówić - powiedział zdławionym głosem. - Ale obawiam się, że jeśli nie teraz, to

mogę znów przegapić szansę. A nie chciałbym, Megan. Znamy się dość krótko, ale bardzo cię lubię i szanuję. Nawet więcej, bardzo mi na tobie zależy.

- Proszę cię, Phil... - Zaczerwieniła się i usiłowała wyrwać rękę, ale jej nie puszczał. - Nie dzisiaj.

- Pozwól mi dokończyć - poprosił. - Megan, nie proszę o natychmiastową odpowiedź. Będę czekał, ile będzie trzeba, ale chciałbym, żebyś rozważyła moją prośbę.

- Prośbę... - Podniosła wzrok. - Chyba się domyślam, Phil.

- Chciałbym, żebyś została moją towarzyszką życia lub moją żoną, cokolwiek bardziej ci odpowiada - ciągnął. - Wiem, że Susan rzucała dziś aluzje. Przepraszam, jeżeli przesadziła. Nie dałem jej żadnego powodu, nie wspominałem, że moglibyśmy zamieszkać razem, bo szczerze mówiąc, przyszło mi to do głowy dopiero wczoraj. - Odetchnął głęboko i zamilkł na chwilę. - Z początku sądziłem, że to będzie miły przerywnik....

Megan uśmiechnęła się dziwnie.

- Wiem, Phil. Kiedy cię wówczas zaprosiłam na noc, miałam pełną świadomość, że nie myślisz o ślubie.

- Znów te plotki! - Aż się skrzywił. - Może dawniej miały jakiś sens. Po rozwodzie nie chciałem się na nowo wiązać, ale pojąłem, że życie jest puste, jeżeli człowiek nie nauczy się ufać ludziom. Megan, już dawno się otrząsnąłem z małżeństwa z Helen, tyle że nie chciało mi się za nikim rozglądać. Ale wszystko się zmieniło, odkąd znów spotkałem ciebie. Mam dosyć samotnych wieczorów i nocy. Chciałbym mieć prawdziwy dom, móc z kimś dzielić życie, mieć dzieci. - Dotknął jej policzka. - Wiem, że to może wygórowana prośba, ale tego właśnie pragnę.

I pragnę, żebyś to ty dzieliła ze mną życie.

- Czuję się zaszczyciona. - Roześmiała się, a on się skrzywił. - Phil, nie patrz tak na mnie. Mówię poważnie. Jesteś niesamowitym człowiekiem, zarówno w pracy, jak i prywatnie. Bardzo cię lubię i ufam ci. A to naprawdę dużo.

- Ale? - Uniósł brwi, czując narastający strach. - Czyżbyś mi dawała kosza, Megan?

- Podobno jesteś gotów czekać na odpowiedź?

- Jestem. Ile będzie trzeba. - Spojrzał na nią z niepokojem. - Czyli rozważysz moją prośbę?

Nie odzywała się przez chwilę, po czym skinęła głową.

- Muszę to przemyśleć, Phil. Nie obiecuję... - Podniosła głowę, ich oczy się spotkały. - Pewno słyszałeś już coś na mój temat?

- Nie słucham plotek - powiedział - i nie biorę ich sobie do serca. Wiem, że byłaś skrzywdzona. Chciałbym, żebyś zaznała szczęścia.

- I zaznałam przez ostatnie dni - przyznała. - Więcej, niżbym przypuszczała. Ale potrzebuję czasu do namysłu. Jeżeli mi go dasz, to doczekasz się szczerzej odpowiedzi.

- Poczekam - obiecał i pocałował ją delikatnie w usta. - A więc jesteśmy umówieni? Przyrzekam, że nie będę nalegał.

- Odpowiem ci, kiedy tylko będę mogła - szepnęła, również go całując. - Cieszę się, że znalazłam w tobie przyjaciela i za to ci dziękuję.

- To ja ci dziękuję - zaprotestował. - Pewno zobaczymy się jutro w szpitalu, ale nie przejmuj się, nie spodziewam się tak szybko odpowiedzi. Tylko chciałbym, żebyśmy byli jak najbliżej, tak jak do tej pory.

- Dobrze - odparła ciepło. - A może będzie też coś więcej.

- Pójdę już - powiedział i pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Jesteś piękna, Megan. Co za dureń mógł cię tak skrzywdzić.

Oczy nabiegły jej łzami, ale je powstrzymała. Roześmiała się tylko.

- Idź już, zanim się rozmyślę i zacznę cię błagać, żebyś został - szepnęła - Proszę cię, Phil, idź już...

Skinął głową, odwrócił się i wyszedł bez słowa. Wiedział, że i tak być może za daleko się posunął. Nie powinien korzystać więcej z jej chwili słabości.

W drodze powrotnej różne myśli cisnęły mu się do głowy. Wiedział, że aluzje Susan pomogły mu wyjaśnić sytuację z Megan. Ale może powinien był jeszcze trochę potrzymać język za zębami? Tyle że nie byli tradycyjną parą. Przeskoczyli kilka etapów tej nocy, kiedy Megan zaprosiła go, by został, dlatego teraz sam wpakował się w sytuację bez odwrotu. Tymczasem nie ma wyjścia - musi uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Bo teraz nie wyobrażał sobie przyszłości bez niej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz zapukał do dyżurki Megan, ale jej nie zastał. Zajrzał do środka, odwrócił się, słysząc czyjeś kroki i zobaczył nadchodzącą Anne Browne.

- Jeżeli pan doktor szuka siostry Hastings, to jej nie ma - pospieszyła z informacją. - I dziś już nie będzie.

- Wydawało mi się, że ma dzisiaj dyżur.

- Tak, ale zadzwoniła, że jest chora. Załatwiłyśmy zastępstwo na kilka dni.

- Megan jest chora? - Philip poczuł niepokój. Widział jej podkrążone oczy, ale składał to na karb niewyspania. - Nie wie siostra, co jej jest?

- Chyba miała jakieś bóle - odparła. - Słyszałam, jak siostra Morris radziła jej, żeby poszła do lekarza i nie wracała, dopóki nie wydobrzeje.

- Ciekawe, czy to nie ten adwokat Susan - zastanawiał się z zafascynowaniem. - Sam nie próbowałem, ale może od surowych jajek... - Urwał, bo zorientował się, że zbyt dużo zdradza. Uśmiechnął się do pielęgniarki. - Dziękuję, Anne. Jak minęły święta?

- Pracowałam - ucięła. - Pan doktor wybaczy, ale muszę wracać na oddział, bo przełożona wykopie topór wojenny.

Philip zastanowił się. Co takiego powiedział? Nie chciał jej urazić, ale jeżeli Megan miała rację, że ta dziewczyna się w nim podkochuje, to coś takiego mogło ją wprawić w irytację. Tyle że w tej chwili ta dziewczyna w ogóle go nie obchodziła. Myślał tylko i wyłącznie o Megan. Czyżby to był nawrót malarii, czy też coś innego?

Wybiegł natychmiast ze szpitala, porzucając myśli o młodej pielęgniarce. Czyżby Megan coś zaszкодziło? Może dlatego nie chciała, żeby został na noc? Wciąż tkwiła mu w głowie ich rozmowa. Musiał być nieczułym draniem, skoro nie zauważył, że Megan źle się czuje. Myślał tylko o sobie, o tym,

jak bardzo chciałby u niej zostać. O własnych emocjach, własnych pragnieniach. A ona była chora. Gdyby to było coś poważnego, nigdy by sobie nie wybaczył!

Droga do domu Megan wlokła się niemiłosiernie. Kiedy podjechał, zobaczył jej samochód zaparkowany na podjeździe. Podbiegł co tchu do drzwi i zapukał. Nie usłyszawszy odpowiedzi, cofnął się i patrząc w okna na piętrze, zawołał:

- Megan, jesteś tam? Może ci pomóc?

Po dłuższej chwili otworzyły się drzwi w sąsiednim domu i w progu stanęła pani Jones.

- Panie doktorze, jej tu nie ma - wyjaśniła. - Pół godziny temu zabrała ją taksówka.

- Nie wie pani dokąd? - zapytał zaniepokojony. - Czy mówiła, że się źle czuje... albo dokąd jedzie?

- Nie - odparła pani Jones. - Dzisiaj z nią nie rozmawiałam. Wczoraj wstąpiła do mnie z upominkiem, ale niczego niepokojącego nie zauważyłam. - Starsza pani zawahała się, po czym dodała: - Czasem wydawało mi się, że chyba boli ją brzuch, ale kiedy zapytałam, zbyła mnie, że to kobiece sprawy.

- Kobiece sprawy... - powtórzył z niepokojem. Mogło to oczywiście oznaczać bolesną miesiączkę, ale też coś poważniejszego. - Trochę się o nią martwię - powiedział. - Gdyby wróciła, proszę jej przekazać, że pytałem o nią. Boję się, czy nie jest chora.

- Oczywiście, panie doktorze. Kiedy tylko ją zobaczę, zaraz jej powiem, że pan tu był.

Podziękował i wrócił do samochodu. Coś się musiało wydarzyć, skoro Megan zwolniła się z pracy. Ale dokąd pojechała? I dlaczego to zrobiła, nie mówiąc nikomu słowa?

Do końca dnia, jeżdżąc z wizytami do pacjentów, wciąż myślał o Megan. Gdzie może teraz być? Czy naprawdę jest chora, czy tylko posłużyła się chorobą jako pretekstem?

Później zadzwoni do szpitala i dowie się, czy zostawiła wiadomość. Umierał z przerażenia, że mogła uciec. A może jego wczorajsza propozycja przyspieszyła tę ucieczkę?

Wieczorem usiłował się skupić na kryminale, który dostał w prezencie od Susan, ale nie mógł przestać myśleć o Megan. Wciąż się obwinał, czy aby jej nie zdenerwował.

Dlaczego wyjechała tak nagle? A może poważnie zachorowała? Zamartwiał się, zadreślał, że nie jest przy niej, że nie może jej pomóc. Dlaczego nie zauważył tego wcześniej? Mienił się lekarzem, a nawet nie zauważył, że osobie najdroższej dla niego na świecie coś dolega! Co za egoizm!

Ślepotą, zwykłą ślepotą! Wstał, zaczął chodzić po pokoju. Me ma co, i tak nie usiedzi beczynn timer. Już sześć razy dzwonił do Megan, ale nikt nie odbierał telefonu. Miała włączoną sekretarkę, a niedługo taśma się skończy!

Uznał, że najlepiej zrobi, jeśli znów pojedzie do wioski. Jeszcze raz zadzwoni do drzwi, a jeśli jej nie zastanie, spróbuje zasięgnąć języka w szpitalu. Ktoś coś musi wiedzieć.

Dwie godziny później nadal wiedział niewiele więcej. Nikt w szpitalu nie zaprzyjaźnił się na tyle z Megan, by wiedzieć cokolwiek o jej prywatnych sprawach. Nie mógł więcej wypytywać, bo wszyscy i tak patrzyli na niego dziwnie, jakby to on powinien znać odpowiedzi na własne pytania.

I tak się czuł. Przeklinał się w duchu za to, że nie wypytał jej bardziej szczegółowo o dom. Wydawało mu się, że jej rodzice mieszkają w Londynie, ale nie miał pewności.

Szpital w Manchesterze!

Dopiero w domu przyszło mu to do głowy. Aż palnął się w czoło. No właśnie! Może tam ktoś będzie coś wiedział o rodzicach Megan. Chwycił słuchawkę, zadzwonił do biura numerów, poprosił o numer szpitala. Dopiero po długich

poszukiwaniach znalazł kogoś, kto zechciał odpowiedzieć na jego pytania. Na ogół ludzie nabierali wody w usta, gdy ich pytał o Megan.

- Jestem dobrym znajomym siostry Hastings - wyjaśnił, kiedy połączono go z dyżurną pielęgniarką. - Obawiam się o jej zdrowie, usiłuję się dowiedzieć, dokąd mogła pojechać. Może do domu rodziców?

- Przykro mi, ale nie możemy udzielać informacji w sprawie prywatnego życia personelu.

- Czy pani ją zna? Nie wie pani, dokąd mogła pojechać?

- Owszem, pamiętam siostrę Hastings.

- W takim razie proszę mi powiedzieć, jak mogę się z nią skontaktować.

- Przykro mi, ale nie mogę.

- Na miłość boską, jestem lekarzem! Jesteśmy znajomymi. Może ma kłopoty. Nie jestem żadnym szaleńcem ani mordercą.

- Bardzo mi przykro - powtórzyła tamta ze znużeniem. - Nie wolno nam...

Philip trzasnął słuchawką. Świetnie wiedział, że namawia tę kobietę do złamania zasad, ale nie widział innego wyjścia. Zaraz chyba zwariuje!

Znów zaczął chodzić nerwowo po pokoju, świadom, że wyczerpał wszystkie możliwości. Teraz mógł już tylko zawiadomić policję albo obdzwaniać wszystkie szpitale w okolicy. Nawet rozważał taką możliwość! Sięgnął po telefon, gdy ten zadzwonił. Natychmiast złapał słuchawkę.

- Megan, to ty?

- Nie. - Głos był podejrzenie znajomy. - Pan mnie nie zna, ale byłam koleżanką Megan. Pracowałyśmy razem w Manchesterze.

- Czy pani wie, gdzie ona jest?

- Nie. Ale nawet gdybym wiedziała, to bym panu nie powiedziała. Rozmawiałam z nią...

- Rozmawiała z nią pani? Gdzie ona jest? Co mówiła? - Usiłował wydobyć z niej jak najwięcej. - Czy przekazała jej pani, że muszę z nią porozmawiać?

- U niej wszystko w porządku. Rano nie najlepiej się czuła, ale teraz już dobrze. Prosiła mnie o telefon do pana, żeby pana uspokoić. Wyjechała na kilka dni. Zadzwoń, kiedy tylko będzie mogła. Proszę się więc nie niepokoić...

- Ma pani jej numer telefonu? Proszę mi go dać.

- Przykro mi, ale nie mogę. Do widzenia.

- Bardzo proszę... Halo, halo?

Rozmowa została przerwana. Philip poprosił o ponowne połączenie z tym samym abonentem i uzyskał informację, że rozmówca zastrzegł numer. Zaklął w duchu.

Megan poprosiła koleżankę o telefon do niego, żeby się nie zadreślał jej zdrowiem, lecz nadal nie pojmował, dlaczego wyjechała tak nagle. Czyżby ją czymś zdenerwował? Widział, że nadal jest w żałobie, że nie jest gotowa do nowego związku, po co więc zaczynał rozmowę o zamieszkanu razem?

- Niech to cholera! Diabły i szatany!

Tyle popełnił błędów, okazał się takim egocentrykiem. Nic dziwnego, że Megan od niego uciekła.

Może Susan coś będzie wiedziała. Już sięgał po słuchawkę, gdy telefon znowu zadzwonił. Ktoś prosił o wizytę domową. Philip natychmiast przestawił się na myślenie zawodowe.

- Powiada pani, że syn kaszle, pani Roberts? A miał mdłości? - Kiwał głową, gdy przejęta matka relacjonowała objawy syna. - Ma gorączkę... i wysypkę? Tak, dobrze, że pani zadzwoniła. Zaraz będę. Nie, od niczego ważnego mnie pani nie odrywa...

Dziecko, do którego go wezwano, miało ospę wietrzną. Philip uspokoił panią Roberts, a gdy wrócił do domu, zastał na sekretarce automatycznej wiadomość ze szpitala. Stan jednego z pacjentów się pogorszył, lecz chciał on rozmawiać tylko z doktorem Grantem.

Wieczorem miał jeszcze kilka wizyt, toteż nazajutrz rano czuł się wypompowany i marzył o dwóch czekających go dniach wypoczynku. Rano zagrabił liście w ogrodzie, potem spalił je w ognisku. Przy każdym telefonie drżał w nadziei, że może to Megan, ale z upływem godzin zrozumiał, że nie ma na co liczyć. Czas przestać się przejmować, przykazał sobie w duchu. Megan nie jest chora, po prostu chce mieć czas dla siebie.

Dzień włókł się niemiłosiernie. Philip nie mógł sobie znaleźć miejsca. W końcu wybrał się na długą przebieżkę leśnymi drózkami, żeby się rozruszać i zmienić nastrój. W tak zimny dzień wyglądało to na karę z niebios, ale jemu posłużyło. Po powrocie do domu czuł się znacznie lepiej. Bardzo też się ucieszył z zaproszenia Henry'ego na kolację.

Cóż mógł zrobić innego, niż tylko czekać, aż Megan zdecyduje się odezwać?

Razem z Susan i z dziećmi wybrał się do Londynu na jasełka. Przenocowali w hotelu, a potem udali po zakupy. Za wszelką cenę usiłował nie myśleć o Megan. W końcu niczego mu nie obiecywała... Co z niego za idiota! Czemu od początku nie postawił sprawy jasno? Już raz przez bezmyślność stracił tę dziewczynę i teraz nie wyobrażał sobie, że mogłoby się to zdarzyć po raz drugi.

Dni mijały, a Megan nie dawała znaku życia. Philip czuł na przemian troskę i gniew. Rzadko przestawał o niej myśleć. Gdzie ona może się podziewać? I dlaczego się nie odzywa? Czyżby się bała, że mógłby ją ścigać? Chyba zanadto mu nie ufa, skoro się boi zdradzić swoje miejsce pobytu.

To go bolało, bo godziło w jego dumę. Próbował być fair wobec niej, ale w końcu nie zapanował nad własnymi uczuciami. Nic dziwnego, że zapragnęła побыć trochę sama.

Któregoś dnia po powrocie do domu zastał w telefonie migające światełko, ale nie było żadnej wiadomości. Zastanawiał się, czy nie próbowała do niego zadzwonić, zwłaszcza że znowu próba sprawdzenia numeru spełzła na niczym. Czy to ona, a jeśli tak, to dlaczego nie zostawiła wiadomości?

Czasem w złości wyrzucał sobie to swoje zaangażowanie. O ileż byłoby mu łatwiej, gdyby się nigdy nie poznali. Ale natychmiast odrzucał tę myśl. W głębi duszy wiedział, że od dawna nie zdarzyło mu się w życiu nic lepszego niż ponowne spotkanie z Megan. Nie może pozwolić jej odejść!

Czuł, że i on nie jest jej obojętny. Było im dobrze w łóżku, zresztą nie tylko. Obojgu przydałby się związek pełen czułości. Widział, jak Megan bawi się z dziećmi Susan, widział tęsknotę w jej oczach, kiedy opowiadała o rodzinie siostry. Wyczuwał, że jest samotna, dlatego właśnie ośmielił się wystąpić ze swą propozycją. Chciał się zaopiekować Megan, chciał zadbać o jej szczęście. Na pewno jest dla niego właściwą kobietą. Tylko czy on jest dla niej właściwym mężczyzną?

Najzwyczajniej w świecie kochał Megan, kochał ją bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić, ale starał się nie popadać w skrajności. Nie mógł zapominać o pracy czy o rodzime. Ale jakież teraz jego życie byłoby puste bez Megan!

Matthew chciał, by Philip poznał Fanny. Któregoś wieczoru zjedli razem kolację w niezłym hotelu. Philip natychmiast ją polubił. Była starsza, niż sobie wyobrażał, ale sympatyczna i bardzo atrakcyjna. Miała ciemne włosy, ciemne oczy i zgrabną figurę.

- Nie martw się o Matta - powiedziała mu, kiedy Matthew wyszedł do szatni. - Teraz ja się nim zajmę. Dopilnuję, żeby właściwie się odżywał i żeby trochę mniej pił.

Matthew prosił ją, by się do niego wprowadziła, bo miał większy dom. Najwyraźniej wspólne życie odpowiadało w równym stopniu im obojgu.

- Jeszcze nie myślę o małżeństwie - zwierzył mu się Matt na osobności. - Ale zobaczymy, jak to się potoczy. Na razie cieszę się, że życie dało mi drugą szansę.

- Tylko chodź na te zajęcia rehabilitacyjne, które szpital ci załatwił - przykazał Philip. - Wiem, że to dziwnie brzmi, ale kiedy minie pierwsze zagrożenie po zawale, trzeba zadbać o formę. Tylko żebyś nie przesadził. Na razie daj sobie spokój ze squashem. Dużo spacerów, jazdy na rowerze, ale bez większego wysiłku.

- Najlepiej powiedz Fanny, co mam robić - poprosił Matt ze śmiechem. - Już ona sprawi, że posłucham.

Philip był rzecz jasna zachwycony, że przyjaciel znalazł kogoś, kto wypełni jego samotność, ale tym dotkliwiej uzmysłowił sobie pustkę we własnym życiu.

Rano w sylwestra pojechał do szpitala. Nie dzwonił już chyba ze dwa dni do Megan, bo się bał, że nie zechce z nim rozmawiać. Skoro wyjechała, żeby coś przemyśleć, do tego czasu powinna się z nim skontaktować, jeżeli ma ochotę na kontynuację związku. Może więc chce jednak dać mu kosza? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że przesadził i po prostu ją spłoszył.

Kiedy więc zobaczył jej samochód na parkingu, poczuł się, jak gdyby wróciło mu życie. Najchętniej pognałby wprost do jej dyżurki, ale się opanował i ruszył najpierw do pacjentów.

Miał dwóch na tym oddziale. Młodego człowieka, który dochodził do siebie po ciężkim zapaleniu jelita cienkiego i

okreźnicy. Przez jakiś czas dosłownie walczył o życie, ale teraz zaczął powoli wracać do zdrowia. Siadał już na łóżku, mógł czytać gazetę. Philip porozmawiał z nim chwilę, zajrzał do karty, a potem poszedł do starszego pana, który poprzedniego wieczoru dostał wylewu.

Widział, że Megan jest na obchodzie, ale nie przeszkadzał jej, tylko sprawdził kartę i zapisał, że pacjent nadal powinien brać środki uspokajające.

Megan zauważyła go natomiast i podeszła.

- Dzień dobry, doktorze Grant - przywitała się służbowo.

- Dzień dobry, siostrze - odparł, nie odrywając wzroku od karty. Najchętniej porwałby ją w ramiona i zmusił do wyjaśnień. - Pan Bull nieźle sobie radzi. Chyba stan jest dość zadowalający, prawda?

- Tak sądzę - odparta Megan z lekkim wahaniem w głosie. - Przyszłam do pracy dopiero dziś rano. A przyjęto go chyba wczoraj wieczorem?

Philip skinął głową i spojrzał na nią pytająco.

- Lepiej się czujesz?

- Dziękuję, lepiej. - Megan była opanowana, chociaż leciutko się zaczerwieniła. - Przepraszam, że się nie odezwałam wcześniej, ale nie bardzo mogłam...

- Mniejsza o to - rzucił nieco bardziej szorstkim głosem, niż zamierzał. Zdawał sobie sprawę z miotających nim sprzecznych uczuć, w których dominowała chyba złość. - Przecież nie jesteś moją własnością, Megan. Masz prawo do niezależności.

- Nie złość się - powiedziała cicho. W jej oczach wyraźnie malowało się cierpienie. - Wyjaśnię ci to wieczorem

- Dziś wieczorem.. - Na Śmierć zapomniał o balu u lady Rowen! Uniósł brwi. - A więc się wybierasz?

- Oczywiście. Przecież wiem, jakie to dla ciebie ważne.

- Inne sprawy są równie ważne, Megan. - Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Wiem. I bardzo mi przykro... - Widział, jaką ma zbolaną minę. - Powinnam ci była powiedzieć, co się dzieje. Najpierw jakoś mi to nie przyszło do głowy, a potem...

- Nieważne - uciał, ale gniew przeszedł mu, jak ręką odjął. Miała prawo zachowywać się, jak jej się żywnie podoba. Uśmiechnął się do niej w wystudiowany sposób. - Po prostu martwiłem się o ciebie. Ale teraz nie ma sprawy.

- Dziękuję...

- W takim razie wpadnę po ciebie wpół do ósmej. Do lady Rowen nie wypada się spóźnić. - Spojrzał na zegarek. - Muszę pędzić. Porozmawiamy wieczorem?

- Dobrze. - Wydało mu się, że jest jakby zgaszona, ale niczego z jej twarzy nie wyczytał. - Oczywiście.

Cała złość mu przeszła, pozostał jedynie tępy ból w piersi. Rezerwa, jaką okazywała Megan, nie wróżyła nic dobrego, a on nie mógł uwierzyć, że ona widzi w nim kogoś więcej niż kolegę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Philip skończył dyżur i szedł już do samochodu. Dzisiaj miał dla odmiany niewielu pacjentów. Zbadał mężczyznę z bólami „w krzyżach” i w pachwinie, wysłał go na prześwietlenie do szpitala. Niewykluczone, że odezwały się znów kamienie nerkowe, które dokuczały mu już kilka lat wcześniej.

- Nie wiem, kiedy dostanie się pan do urologa - uprzedził go - bo jest długa lista oczekujących. Tymczasem proszę pić dużo wody. Gdyby wystąpił ostry ból, proszę natychmiast dzwonić do przychodni. Wtedy skierujemy pana na ostry dyżur. Jeżeli to kamień, pewnie trzeba go będzie rozbić. Fachowa nazwa tego zabiegu brzmi litotrypsja. Sam zabieg nie jest zwykle bolesny, chociaż odczuwa się na skórze, jakby ktoś strzelał gumką recepturką. Trwa od pół godziny do godziny.

- Kiedy mógłbym się na to zapisać, panie doktorze? Bo teraz okropnie się czuję - poskarżył się pacjent. - Czy będę musiał zwolnić się na więcej niż jeden dzień?

- Po zabiegu będzie pan odczuwał tępy ból w nerkach - wyjaśnił Philip. - Jedni bardziej go odczuwają, inni mniej, ale dostanie pan środki przeciwbólowe i antybiotyki. Przy odrobinie szczęścia po kilku dniach wróci pan do pracy.

Philip zlecił badanie moczu i krwi, ale tymczasem nie mógł zrobić nic więcej, najwyżej zapisać środki przeciwbólowe. Jeżeli nawet pacjent „wyhodował” kamień, może go „urodzi”, chociaż proces ten jest niezwykle bolesny.

Wracał do domu w dość ponurym nastroju. Nie oczekiwał z niecierpliwością wieczornego przyjęcia. Takie oficjalne imprezy zawsze traktował bardziej jako obowiązek niż przyjemność. Przedtem cieszył się jedynie z tego, że idzie z Megan, a teraz nad całym tym wieczorem zawisł cień.

Jego propozycja była tak jednoznaczna, że Megan po prostu się wystraszyła. Zdrowie było jedynie wymówką. Uznał, że wieczorem musi szczególnie mieć się na baczności. Będzie miły, ale zachowa dystans. Nie mógł już udawać, zwłaszcza przed sobą, że czuje do Megan coś innego niż miłość. Ale jeżeli ona ma ochotę zakończyć ten związek, nic na to nie poradzi.

Obiecała porozmawiać z nim, szykował się więc na najgorsze. Postara się okazać wyrozumiałość i nie naciskać.

Włożył garnitur. Tak wyliczył czas, żeby podjechać pod dom Megan dokładnie wpół do ósmej. Chciał mieć kilka minut na rozmowę, zanim wyjadą na przyjęcie. Pod domem zobaczył, że światła są wygaszone. Jej samochód jak zwykle stał na podjeździe, lecz Philip czuł, że Megan nie ma w domu. Z dziwnym uczuciem podszedł do drzwi, zadzwonił pełen niepokoju. Nikt mu nie otworzył. Dzwonił jeszcze kilka razy, po czym cofnął się, żeby zajrzeć do okien.

Gdzie ona może być? Naprawdę zaczął się już denerwować. Niemożliwe, żeby zapomniała o ich umowie. Rano zapewniała go, że pamięta. No więc chyba nie uciekła? Niby dlaczego miałyby uciec? Czyżby zrobił albo powiedział coś takiego, co by ją zdenerwowało? Odniósł przeciwne wrażenie - była nadzwyczaj opanowana, wręcz jakby chłodna.

Zadzwonił jeszcze raz, ale już nie krzyczał, bo nie chciał alarmować znowu pani Jones. Trochę zmarzł, czekając, toteż wrócił do samochodu i z telefonu komórkowego zadzwonił do szpitala, by sprawdzić, czy może Megan została na dyżurze. Ale skąd ten samochód na podjeździe? - Czy mogę prosić siostrę Hastings?

- Przykro mi, ale siostra Hastings wyszła godzinę temu. Może coś przekazać?

Podziękował, po czym zadzwonił na domowy telefon Megan. Gdy włączyła się sekretarka automatyczna, zaklął. Nie

mógł uwierzyć, że robi mu to drugi raz. Chyba że wyjechała dokądś taksówką tak jak w drugi dzień świąt.

No nic, nie ma co tracić czasu! Pojedzie na przyjęcie i przeprosi lady Rowen!

- Nie musi pan przepraszać - rzekła lady Rowen z uśmiechem, kiedy zjawiał się spóźniony kilka minut. - Doskonale rozumiem. Bardzo mi przykro, że siostra Hastings nie najlepiej się czuje. Świetnie się spisuje w Chestnuts. Bardzo nam jej będzie brakowało, jeżeli zdecyduje się stąd odejść.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem - odparł zdziwiony. - Czyżby wspominała coś o odejściu?

- Tak mi się zdaje - powiedziała gospodyni. - Sama nie w pełni rozumiem sytuację, ale zapraszam do środka, panie doktorze. Chyba pan tu wszystkich zna.

Philip skinął głową i wszedł do rozgrzanego, zatłoczonego salonu. Czuł, że ogarnia go coraz większa irytacja. Dlaczego lady Rowen napomknęła, że Megan mogłaby odejść z Chestnuts? Czyżby podjęła decyzję, nie uprzedziwszy go wcześniej?

Aż mu się zrobiło słabo na taką ewentualność.

Dlaczego dziś nie dotrzymała słowa? Przecież wiedziała, że to dla niego ważne. A może właśnie dlatego...

Wtedy nie poszedł z nią na ślub, ale to było tak dawno temu. Chyba nie szukałaby tego rodzaju zemsty? Ale jeśli nie z zemsty, to dlaczego? Mogła, na miłość boską, odebrać telefon! W co ona się bawi? Chyba nie zrobił nic, czym zasłużyłby sobie na takie traktowanie?

Jeszcze żaden wieczór nie włókł mu się jak ten. Musiał się bardzo pilnować, by nie odwrócić się i nie wybiec pięć minut po przyjściu, ale stopniowo miejsce irytacji zajmował chłodny gniew.

Megan wyjechała bez słowa w drugi dzień świąt, zostawiając go w zawieszeniu. Teraz zrobiła coś takiego ponownie i jego cierpliwość się wyczerpała. Za pierwszym razem doszukiwał się własnego błędu, ale tym razem nie mógł jej wybaczyć. Jeżeli uznała, że nie chce iść na przyjęcie, mogła go przynajmniej zawiadomić. Na telefon wystarczyły dwie minuty!

Złość pomogła mu przetrwać większość przyjęcia, ale przed północą wyszedł, wymawiając się dyżurem.

- Miałam nadzieję, że zostanie pan aż do mojego oświadczenia - powiedziała lady Rowen, kiedy podszedł, by się pożegnać. - Ale ponieważ pracował pan z takim poświęceniem na rzecz fundacji, oznajmię panu swoją decyzję teraz. Postanowiłam wypisać dla Chestnuts czek na dokończenie oddziału dziecięcego i stworzyć fundację na jego utrzymanie w przyszłości. Obyśmy tylko zebrali odpowiedni personel, żeby funkcjonował zgodnie z naszymi oczekiwaniami. No i mam nadzieję, że zasiądzie pan w zarządzie, panie doktorze.

- Jest pani bardzo szczodra - odrzekł Philip. - Nie wiem, jak pani dziękować.

Jej oferta przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Zastanawiał się, dlaczego nie czuł uniesienia, gdy jechał do domu.

Jeszcze kilka tygodni temu hojność lady Rowen dodałaby mu skrzydeł, a teraz czuł jedynie znikomą przyjemność z faktu, że przyszłość chorych dzieci rysuje się lepiej.

Wchodząc do domu pomyślał, że dopiero jutro zdoła docenić jej gest. Bo na razie odczuwał jedynie pustkę graniczącą z czarną rozpaczą.

Już w przedpokoju zauważył, że pali się światelko na sekretarce automatycznej. Sprawdził nagranie, ale usłyszał tylko stłumiony szelest i odgłos odkładanej słuchawki. Czyżby

to Megan? Czy to możliwe, że próbowała zadzwonić do niego wcześniej? Ale zostawiłaby chyba wiadomość.

Spojrzał na zegarek. Dochodzi północ. Czy powinien do niej teraz zadzwonić? Przez chwilę go korciło, by to zrobić, ale dał spokój i poszedł na górę. Nie miał nawet ochoty witać Nowego Roku. Jego wizję przyszłości z Megan jako żoną spowiła gęsta mgła.

Nazajutrz też nie próbował do niej dzwonić. Poprzedniego wieczora dała mu jasno do zrozumienia, co czuje. Dostał swoją odpowiedź i chociaż przyjął ją z bólem, musiał się z nią pogodzić. Najchętniej teraz unikałby przez kilka dni spotkań z Megan, ale już rano zadzwoniono ze szpitala, że stan pacjenta przyjętego z wylewem bardzo się poprawił i ów człowiek chciałby się z nim zobaczyć.

Po południu pojechał więc do szpitala. Pół nocy nie spał, lecz w końcu podjął decyzję. Przy ewentualnej rozmowie z Megan zachowa spokój i nie będzie nawiązywał do spraw osobistych. Nie ma co jej stawiać w niezręcznej sytuacji, a z drugiej strony nie chce jej spłoszyć i tym samym zmuszać do wyjazdu z Chestnuts.

Dość nieładnie to wypadło z tym balem, ale to jego wina, bo zanadto przyciskał ją do muru. Musi dać jej do zrozumienia, że jest mu obojętna, podobnie jak on jej.

Jego pacjent siedział na łóżku. Miał lekko niewyraźną mowę, ale Philip zapewnił go, że z czasem, po rehabilitacji, ten objaw ustąpi. Na szczęście nie doszło do paraliżu rąk ani nóg.

- Miałem szczęście, prawda? - spytał. - Mogłem umrzeć.
- Udar okazał się dość niegroźny - przyznał Philip. - Dostanie pan połówkę aspiryny dziennie i musi pan pozostać pod obserwacją, panie Bull. Ale istotnie miał pan szczęście.

- Bardziej się martwię o żonę - oznajmił mężczyzna. - Nie powinna zostawać sama, panie doktorze. Zapomina brać insulinę. Może jakaś pielęgniarka mogłaby do niej zajrzeć, co?

- Dobrze, to się da załatwić - zapewnił go Philip. - Po południu sam do niej wpadnę, a potem załatwię pielęgniarkę, która codziennie rano pomoże żonie zrobić zastrzyk.

- Och, będę spokojniejszy - ucieszył się starszy pan. - Nie wiem, co by biedna Bessie zrobiła, gdyby ze mną się coś stało.

- Niech się pan nie przejmuj - powiedział Philip. - Zajmiemy się nią. Zawsze doglądamy swoich pacjentów, a w tak małej społeczności wiadomość rozchodzi się szybko.

- Nie ma wielu takich ludzi jak pan - oznajmił pacjent, chwytając Philipa za rękę. - To dar, dar miłości bliźniego. Czasem mówią o panu, że jest pan chłodny i wyniosły, ale to chyba oni sami widzą tylko czubek własnego nosa...

Philip bardzo się wzruszył. Już opuszczał oddział, kiedy Megan wyszła na korytarz.

- Możemy porozmawiać?

- To chyba nie najlepszy pomysł - oświadczył, a wszystkie jego postanowienia wzięły w łeb, bo zawładnęła nim złość.

- Megan, co się stało? Przyjechałem po ciebie i cię nie zastałem.

- Wiem... - Zaczerwieniła się. - Wejdz do dyżurki. Chciałam cię przeprosić.

Wszedł za nią do środka, lecz nie był w ugodowym nastroju. Może to niesprawiedliwe, ale rozpierała go złość. Zmierzył Megan zimnym wzrokiem.

- Za pierwszym razem byłem skłonny przypisywać winę sobie - oznajmił, nie dopuszczając jej do głosu. - Ale wczoraj rano mogłaś mnie uprzedzić, że nie wybierasz się na bal. W ostatniej chwili pokrzyżowałaś plany lady Rowen. Wybrnęła z tego nadzwyczaj taktownie, ale nie wypadło to najładniej.

- Wiem, to moja wina - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Przykro mi, że tak wyszło, Phil.

- Powtarzam, za pierwszym razem zrozumiałem - ciągnął ze złością. - Uznałem swoją winę, chociaż nadal uważam, że mogłaś mnie przynajmniej zawiadomić.

- Poprosiłam koleżankę o telefon.

- Dopiero kiedy ja, odchodząc od zmysłów, próbowałem cię odnaleźć - odciął się. - Wiem, że uciekałaś ode mnie, i za to cię przepraszam. Tylko napomknąłem, że mogłoby nam być razem dobrze, ale absolutnie zrozumieć, jeżeli...

- Nie - szepnęła. - Niczego nie rozumiesz.

- W takim razie mi powiedz - wybuchnął, przeszywając ją wzrokiem. - Tylko nie igraj ze mną, Megan. Chyba oboje jesteśmy na to za dorośli.

- Oczywiście - potwierdziła, podnosząc hardo głowę. W jej oczach błysnęła duma. - Rozumiem twój gniew, Phil. Powinnam cię była uprzedzić o wyjeździe, ale...

- Ale co?

Potrząsnęła głową, jak gdyby ją to przerastało.

- Mniejsza o to. Przepraszam, że wczoraj tak głupio wypadło, ale chyba świat się nie zawalił. Lady Rowen ci wybaczyła, bo wieść niesie, że jesteś jej pupilkiem?

- Niech cię licho z tymi płótkami! Skoro tak, Megan, to wieść niesie, że odeszłaś z poprzedniego szpitala...

- To nieprawda - odparła blada jak kreda. - Odeszłam, bo nie chciałam kryć lekarza, który pomylił się, zapisując dziecku nadmierną dawkę leku. Odmówiłam podania tego leku i poprosiłam innego lekarza o sprawdzenie recepty. Za to mnie zniechęcili. Ten pierwszy lekarz zatrął mi życie, a ja nie chciałam się poddać, no więc odeszłam i przyjąłem pracę za granicą. - W oczach jej błyskał gniew. - Sądziłam, że nie słuchasz plotek? Gdybyś mnie zapytał, powiedziałabym ci

prawdę. To obrzydliwe, że mogłeś tak sobie o mnie pomyśleć. Tylko z powodu ludzkiego gadania... To ty jesteś niesprawiedliwy! Nie widzisz mojego punktu widzenia.

- Plotki mnie, do cholery, nie obchodzą! - warknął i zaklął w duchu, bo wiedział, że kłamie, i najchętniej odciąłby sobie teraz język za swe poprzednie słowa. Chciał jej tylko pokazać, że nic nie zyskuje, słuchając plotkarzy. Ale był na nią zły i nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie dokuczyć. - Skoro tak, to nie mamy chyba sobie nic więcej do powiedzenia.

- Raczej nie - potwierdziła. Jeszcze raz podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie będę cię sobą zajmować. Wyjeżdżam pod koniec tygodnia.

- I bardzo dobrze - uciał rozmowę i wyszedł, zanim do końca poniosą go nerwy.

- Panie doktorze! Doktorze Grant...

Ktoś wołał go przy wyjściu ze szpitala, ale się nie obejrzał.

Nie nadawał się do rozmowy z nikim. W drodze do domu uspokoił się trochę i zrozumiał, że zachował się jak idiota. Rzadko tracił panowanie nad sobą, ale poniosło go, kiedy Megan go zbyła. Czy ona nie rozumie jego uczuć? Nie pojmuje, jak szalał, kiedy wyjechała? To znaczy, że jego uczucia nic jej nie obchodzą! Ależ go to zabolalo! To i lepiej, że wyjeżdża. Bo gdyby musiał codziennie ją widywać...

Megan wyjeżdża. Świadomość tego faktu dotarła do niego dopiero w domu. A więc nigdy już jej nie zobaczy, nigdy nie usłyszy jej głosu ani nie zobaczy uśmiechu...

Opadł na fotel, bliski łez. Tak bardzo ją kochał, że nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej.

Co z niego za głupiec! Co on teraz pocznie? Mógł najwyżej się przed nią upokorzyć. Ale i na to byłby gotów, gdyby wierzył, że ją odzyska. Tyle że ona go nie chce. Widocznie chodziło jej o przelotny romans. Pewno mu nie

ufała, nie wierzyła, że mógłby się w kimś zakochać. Ale to wszystko jego wina. Och, gdyby wtedy nie odmówił pójścia z nią na tamten ślub... ale oboje byli tacy młodzi. Dopiero kiedy odeszła, zrozumiał, jak bardzo mu na niej zależy. A tym razem odczuł to jeszcze dotkliwiej.

Zadzwoił telefon. Podniósł słuchawkę, z nadzieją wbrew rozsądkowi

- Phil... - zaczęła Susan. - Co ja słyszę, że Megan odchodzi z Chestnuts? Chyba się z nią nie pokłóciłeś?

- Owszem, trochę się rano posprzeczaaliśmy. Nie było jej w domu, kiedy przyjechałem po nią przed balem u lady Rowen. Zdenerwowałem się.

- Z tego co słyszę, miała niezły powód - stwierdziła Susan. - A nie zapytałeś, dlaczego?

- Byłem tak wściekły, że nawet nie...

- No to napadłeś na nią bez sensu. Nic dziwnego, że miała cię dosyć. Ale to ty popełniasz błąd, Phil, i powinieneś ją przeprosić.

- A co słyszałaś? - zapytał, ochłonawszy nieco.

- Że Megan rozważa poddanie się operacji, chociaż nie wiem, czy to prawda. Ktoś podsłuchał jej rozmowę z panią Jones w sklepie na wsi, ale nie jestem pewna. Może to tylko plotki,

- Kto ci to powiedział?

- Nie będę powtarzała, Phil. Powiedziano mi to w zaufaniu. - Susan zawahała się. - Może Megan nie wie o twoim uczuciu?

- Jak to? - zdumiał się. - Pytałem ją, czy nie wprowadziłaby się do mnie albo nie wyszła za mnie.

- A powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Nie, chyba nie. Nie chciałem jej wystraszyć.

- No to może jej powiedz - podsunęła Susan. - Na twoim miejscu, Phil, pospieszyłabym się. Zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mimo dojmującego bólu, nie zaniedbywał pracy. W drodze do przychodni zajrzał, zgodnie z obietnicą, do pani Bull. Spędził z nią pół godziny i przekonał, że pielęgniarka bez problemu wpadnie do niej codziennie rano sprawdzić, czy zrobiła sobie zastrzyk z insuliny.

- Tyle panu sprawiani kłopotu - przepraszała starsza pani.
- Ale coś u mnie ostatnio krucho z pamięcią. Mąż zwykle się mną zajmuje, ale kiedy go nie ma... - pokiwała z westchnieniem głową - to kiepsko ze mną.

- Ależ to żaden kłopot dla naszej siostry - zapewnił ją Philip. - A pan Bull niedługo wróci.

W przychodni czekało na Philipa mnóstwo pacjentów. Pomaganie innym przyniosło jemu samemu ulgę.

Może Susan ma rację, pomyślał pod koniec dnia. Powinien był powiedzieć Megan, że ją kocha... Ale niemożliwe, żeby tego nie wiedziała? Chyba że uznała go za zimnego drania. Sam tak o sobie nie myślał, ale może tak wyglądał w oczach innych?

Wtedy, przed laty, kiedy spotykali się jeszcze na studiach, wytknęła mu, że ona wcale go nie interesuje. Czyżby teraz myślała tak samo? Że traktował znajomość z nią jedynie jako przelotną miłośćkę, a ją jak kogoś, z kim można dokądś wyskoczyć albo się przespać? Nie mogła chyba tak o nim myśleć? Musiała wiedzieć, ile dla niego znaczy! Przez jakiś czas zachowywał się wstrzemięźliwie, by jej nie spłoszyć... Na miły Bóg, widocznie jest lepszym aktorem, niżby przypuszczał. Pewnie nieźle mu wyszło odgrywanie chłodnego i obojętnego.

W zamyśleniu zamykał przychodnię i szedł do samochodu. Przynajmniej mógłby przeprosić Megan za to, że dzisiaj tak mu puściły nerwy... jeżeli w ogóle zechce z nim

rozmawiać. Bo mówiła, że pod koniec tygodnia opuszcza Chestnuts. Oby tylko nie wyjechała wcześniej.

W drodze do jej domu już wiedział, że nie może tego tak zostawić. Nawet gdyby Megan nie chciała za niego wyjść, chyba mogą zostać przyjaciółmi?

Wiedział, że to jest jego ostatnia szansa. Nie powinien robić sobie zbyt wielu nadziei, ale może łatwiej mu będzie znieść rozłąkę, jeżeli ona przebaczy mu dzisiejszą scenę.

Podjechał pod jej dom, zgasił silnik, ale przez chwilę nie wysiadał. Wprawdzie samochód Megan stał na podjeździe, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Spotkanie nie będzie łatwe.

Wreszcie podszedł do drzwi, głęboko odetchnął i zadzwonił. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, jak gdyby Megan na niego czekała. Zauważył, że jest blada i napięta.

- Mogę wejść? - spytał. - Chciałbym przeprosić za swoje zachowanie. Głupio mi, że mnie poniosło. Powiedziałem coś, czego teraz żałuję. Przykro mi, jeżeli cię uraziłem.

Cofnęła się o krok, wpuściła go do środka, ale nie odezwała się słowem. Na pewno jest na niego wściekła. I nic dziwnego... sam był na siebie zły za tamtą scenę. Już w salonie stanął przed kominkiem, wyciągnął ręce nad ogniem i zastanowił się, jak zacząć, kiedy usłyszał za plecami dziwny dźwięk.

Odwrócił się i dostrzegł jakiś grymas na twarzy Megan. Widać było, że cierpi. Podszedł, wziął ją za rękę, i wtedy zorientował się, że drży.

- Jesteś chora? - zapytał z zaniepokojeniem. - Megan, co się dzieje? - Spojrzał jej w twarz i dostrzegł podkrążone oczy. Musiała przed chwilą płakać, ale instynkt lekarza podpowiadał mu, że powodem musiało być coś więcej niż ich kłótnia. - Źle się czujesz? - Pokiwała głową, po czym wyrwała rękę z jego

dłoni i odwróciła się tyłem. - Dlatego mi nie otworzyłaś? - Nagle wszystko do niego dotarło. - Byłaś w domu, prawda? Ale mi nie otworzyłaś. Dlaczego?

- Potwornie się czułam, nie chciałam cię widzieć. Po prostu nie dałabym rady w tym stanie iść na bal - wyjaśniła zdławionym głosem. - Przypisujesz sobie winę za mój wyjazd w Boże Narodzenie, ale to nie do końca tak. Musiałam przemyśleć twoją propozycję, ale miałam też inne powody.

Odwrócił ją delikatnie do siebie.

- Siadaj - polecił - i powiedz mi, co cię gnębi. Tylko nie udawaj, że nic. Chyba jesteśmy sobie winni przynajmniej szczerość? Powiedz mi, co się dzieje.

Pokiwała głową, zaczerpnęła powietrza.

- Od powrotu do Anglii miewam jakieś bóle. Już dawno powinnam się z tym była zgłosić do lekarza, ale chyba jestem tchórzem. Najgorzej, jak ktoś się domyśla, co to może być...

- No tak. - Philip uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem. - Czasem moi pacjenci przeczytają o jakiejś strasznej chorobie w gazecie i zaraz ją sobie przypisują. A syndrom jest jeszcze gorszy w wypadku kogoś, kto ma na co dzień do czynienia z chorymi ludźmi.

- Tuż przed świętami ból się nasilił - ciągnęła Megan. - Wciąż sobie obiecywałam, że się wybiorę do lekarza, ale jakoś nigdy nie miałam czasu. Wiem, że to słabe usprawiedliwienie. Pewno bałam się spojrzeć prawdzie w oczy.

- Sądziłaś, że to rak? Z powodu Simona?

Dojrzał strach i cierpienie w jej oczach, aż serce mu się ścisnęło. Przechodziła tak wiele, a on nic o tym nie wiedział, nie kiwnął nawet palcem, żeby jej pomóc. Tylko kłócił się z nią o ten przeklęty bal!

- Moja koleżanka miała podobne bóle. Stwierdzono u niej torbiel jajnika. Okazała się złośliwa, jajnik trzeba było wyciąć, a to bardzo zmniejsza szansę na urodzenie dziecka. Teraz stara

się o dziecko od dłuższego czasu i wiem, jak rozpacza z tego powodu.

Philip pokiwał głową. Usunięcie jajnika i jajowodu nie pomaga kobietom chcącym urodzić dziecko, chociaż nawet przy jednym jajniku istnieją spore szanse.

- Rozumiem - powiedział i spojrzął na Megan innym wzrokiem. - Więc pojechałaś do lekarza, kiedy cię nie było? - Skinęła głową. - I co ci powiedział, kochanie? - Wziął ją za rękę, delikatnie przytrzymał w swojej. - Megan, proszę, pozwól mi być zawsze przy sobie w takich chwilach. Nie odrzucaj mojej pomocy.

- Och, Philip - szepnęła zdławionym głosem. - Tak się fatalnie czułam. Pojechałam do rodziców, żeby przemyśleć twoje słowa. A mama od razu się zorientowała, że jestem chora. Natychmiast wysłała mnie do lekarza. Przyjęto mnie do prywatnej kliniki na prześwietlenie i inne badania. - Twarz jej zbladła. - Po Simonie... przeraziła się, że też mogłabym mieć raka. Z całą pewnością mam torbiel. Tylko nie wiadomo, czy złośliwą, czy nie, ale w przyszłym tygodniu mają mi ją usuwać. Powinnam była zadzwonić albo napisać do ciebie, ale nie mogłam.

- Nie miałaś do mnie zaufania? - spytał, patrząc jej głęboko w oczy. - Szkoda, że mi nie powiedziałaś, Megan. Sądziłem, że ode mnie uciekasz.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Niby dlaczego? - spytała kokieteryjnie. - Przecież nie spotkałam nikogo wspanialszego od ciebie, Phil.

- Naprawdę?

- Naprawdę - potwierdziła z uśmiechem. A z oczu jej biło ciepło i coś, co chwyciło Philipa za gardło. - Byłam taka biedna wtedy, kiedy poprosiłam cię, żebyś został - wyznała. - Waśnie straciłam brata, nie mogłam się pozbierać... Był też ktoś inny. Wydawało mi się, że go kocham. Zerwaliśmy,

zanim wyjechałam do siostry. Byłam taka rozbita, że nie wyobrażałam sobie nowego związku, ale kiedy zobaczyłam cię ponownie, to...

- To co? - pochwycił, całując ją w rękę. - Bo ja się czułem, jakbym wyszedł na słońce po długiej zimie.

- Och, Phil... - Roześmiała się z przyganą. - Jeszcze na studiach bardzo się w tobie zakochałam. Ty mnie traktowałeś jak jedną z wielu, a ja się w tobie kochałam. Byłam wściekła, że nie poszedłeś ze mną na ten ślub. Długo nie mogłam cię zapomnieć. Potem dowiedziałam się, że ożeniłeś się z Helen. Poszłam na całość. Miałam kilka mało ważnych romansów. A dwa lata temu poznałam Richarda...

- I zakochałaś się?

- Tak - przyznała. - Był taki mądry, taki inteligentny. Twierdził, że go odmładzam. Bo był sporo starszy ode mnie. Powiedział, że jest rozwiedziony, a ja mu uwierzyłam. Ale mnie okłamał. Mieszkał z żoną. Oszukiwał mnie przez cały czas. Poczulałam się tym do głębi upokorzona. W pracy też miałam kłopoty, bo nie osłoniłam tamtego lekarza. No więc zerwałam z nim i wyjechałam do siostry, ale rozchorowałam się i musiałam wracać.

- Och, biedactwo! Musiałaś bardzo to przeżyć. Niczego nie podejrzewałaś?

- Nie. Potem miałam pretensje do siebie, że się nie domyśliłam, ale facet przysięgał, że mnie kocha i że chce ze mną być. Z początku sądziłam, że tylko praca odrywa go ode mnie. Często wyjeżdżał, niby w interesach. - W oczach Megan malował się żal. - Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nigdy nie spędza ze mną świąt. Ale niczego się nie domyślałam, dopóki pewnego dnia nie przyszła do mnie jego żona...

- A więc byłaś na mnie zła, kiedy zatańczyłem z Anne Brown, bo uznałaś, że traktuję ją tak jak Richard potraktował ciebie? Bo igrał z twoimi uczuciami?

- Mniej więcej - potwierdziła. - Wróciło do mnie tamto upokorzenie. Potem zrozumiałam, że niewłaściwie cię oceniałam i wtedy zaczęłam myśleć o nas. Kiedy Susan zaczęła robić aluzje, ty wystąpiłeś z propozycją małżeństwa...

- Aluzje Susan nie miały tu nic do rzeczy - zaprotestował.
- Dużo o tobie myślałem. Bałem się zdenerwować cię. Czułem, że coś przeżywasz i nie chciałem cię poganiać.

Dotknęła jego policzka.

- Ależ ty jesteś wyrozumiała - powiedziała. - I kochany. Bo przez chwilę nie byłam pewna. Wydawałeś mi się taki daleki, zupełnie inny niż tamten student medycyny, w którym się zakochałam. Ale kiedy cię zobaczyłam przy łóżku Matta, zrozumiałam, że nadal cię kocham. Może po prostu nigdy nie przestałam.

- No to nie rozumiem... dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną, kiedy wyjechałaś? - zapytał. - Skoro nie chciałaś zerwać? Chyba czujesz, jak bardzo chcę, żebyśmy byli razem. Dlaczego tak zniknęłaś?

Zbladła.

- Nie rozumiesz, Phil? - spytała, podnosząc raptem wzrok.
- Wiem, że coś czujesz. Wiem, że dobrze nam razem. Ale przecież ty chciałbyś założyć rodzinę. A jeżeli to jest nowotwór złośliwy, może trzeba będzie usunąć jajnik. Może nie będę mogła mieć dzieci... - Przygryzła wargi. - Dlatego nie chciałam cię wczoraj widzieć. Dopiero po południu przyszły wyniki badań. A kiedy się dowiedziałam... - Urwała. - Zepsułabym nastrój.

- Ależ ty jesteś głupiutka - powiedział z rozczeniem. Ujął jej twarz w swoje ręce, zmusił do spojrzenia na siebie, uśmiechnął się, a potem pocałował ją bardzo delikatnie w usta.
- Nie wiesz, że nic się tak nie liczy jak ty, kochana? Że od kilku dni odchodzę od zmysłów, zamartwiając się, czy nie jesteś chora, sądząc, że cię wystraszyłem, wyrzucając sobie

zbyt ni pośpiech. Owszem, chciałbym mieć dzieci, ale bez ciebie z całą pewnością nie mogę żyć.

- Och, Phil... - Z kącika oka Megan spłynęła łza. Otarła ją palcem. - Kocham cię. Zakochałam się w tobie już wtedy, a teraz okazuje się, że tych lat jakby nie było.

- Szkoda ich! - zawołał. - Żałuję, że wtedy nie poszedłem na ten ślub. Wolałbym, żeby nie było żadnej Helen i żadnego Richarda. Wolałbym odjąć cały ten ból, kochana. Spotkała mnie kara za to, że okazałem się takim arogantem i idiotą i nie poszedłem na ślub twojego bata.

- Nie - odparła z uśmiechem, kiedy ponownie dotknął jej policzka. - To nie tylko twoja wina. Chciałeś przyjść na wesele. Powinnam się była zgodzić, ale... chyba oboje byliśmy za młodzi.

- Gdyby tak można było cofnąć czas, ująć ci trochę tego cierpienia...

- Tamto już nie boli - szepnęła. - Dawno już mi przeszła miłość do Richarda. Byłam obolała po śmierci brata i dlatego zwróciłam się do ciebie. A kiedy się kochaliśmy, zrozumiałam, że na nikim w życiu tak mi nie zależało jak na tobie. I to mnie przeraziło.

- Bo sądziłaś, że chodzi mi tylko o romans? Pokiwała głową.

- Wszyscy mi wmawiali, że ty...

- Daj już spokój. - Położył jej palec na ustach. - Wszyscy się mylili, Megan. Pragnąłem cię od chwili, w której ujrzałem cię wtedy w Chestnuts. Trochę dłużej zabrało mi zrozumienie swoich uczuć. A teraz wiem, że chcę być z tobą na zawsze.

- To niczego nie zmienia. Tak bardzo kochasz dzieci, a ja nie wiem, czy będę mogła...

Uciszył ją pocałunkiem.

- Fakt, bardzo kocham dzieci - przyznał, kiedy ją wreszcie puścił. - Ale ciebie kocham jeszcze bardziej. Nawet nie

wyobrażam sobie życia bez ciebie. Już nawet rozważałem, żeby stąd wyjechać. Bo nie mógłbym tu dalej mieszkać i przejeżdżać codziennie obok tego domu... wiedząc, że wygonił cię stąd mój egoizm.

- Egoizm? - Spojrzała na niego zdumiona. - Jak możesz tak myśleć? Czasem wydajesz się chłodny ludziom, którzy cię nie znają, ale ja nigdy nie spotkałam mężczyzny o lepszym sercu.

- No to przyrzeknij mi, że nie popełnisz więcej żadnego głupstwa - poprosił, głaszcząc ją delikatnie po twarzy. - Przyrzeknij, że już nigdy nie uciekniesz, że zawsze będziesz mi mówiła, co cię trapi.

- Przyrzekam - powiedziała, wspinając się na palcach, żeby go pocałować. - Na pewno tego chcesz?

Nie zdołała jednak powiedzieć nic więcej, bo pocałunek Philipa zamknął jej usta, a potem mogła się już tylko uśmiechać i wtulić w jego ramię.

- Wiesz, przy tobie inaczej się czuję - przyznała. - Nigdy przedtem nikt się o mnie nie troszczył. Chyba mi się to podoba.

- Zawsze mi mów, kiedy przesadzę - poprosił z figlarnym uśmiechem - bo mam skłonności do przesady wobec najbliższych.

- Ależ ty ich kochasz - rzekła Megan. - Tyle z siebie dajesz. I to nie tylko rodzime, lecz również pacjentom i przyjaciołom.

- Ktoś mi to nawet niedawno powiedział - przyznał. - Że podobno to dar, dar dawania siebie innym. Jeżeli tak, to przychodzi mi to bezwiednie, bo jestem zwyczajnym facetem. Po prostu się staram, chociaż nie zawsze jest mi łatwo. I wiecznie błędę...

- To nieprawda - przerwała mu. - Dajesz z siebie wszystko. Niczego więcej nie sposób żądać.

Philip uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

- No to kiedy operacja?

- We wtorek rano - powiedziała. - Mama uparła się, żebym poszła do prywatnej kliniki. Pokryje koszty.

- Gdyby nie pokryła, ja bym to zrobił - oznajmił. - Musisz przez to przejść, Megan. Mniej ważne jest to, czy możemy mieć dzieci, ale chcę mieć pewność, że nic ci nie grozi.

- Mój lekarz twierdzi, że to zwykła cysta - powiedziała. - Ale przekona się dopiero po operacji.

- A więc będziemy czekać i modlić się. - Przytulił ją do siebie, pocałował w głowę, aż zamknęła oczy. Wiedział, że szanse są spore, ale ryzyko istnieje zawsze. - Wszystko będzie dobrze, kochana. Odprowadzę cię aż na blok operacyjny, a potem będę czekał. I cokolwiek się zdarzy, spędzimy razem resztę życia. A kiedy wydobrzejesz, weźmiemy ślub... - Spojrzał na nią. - Wyjdiesz za mnie, prawda? Niezależnie od wyniku operacji?

- Tak - szepnęła i wtuliła się w niego. - Tak, po stokroć tak, Phil.

Nachylił się i pocałował ją.

- W takim razie zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła.

- Masz dzisiaj dyżur?

- Nie, ale skoro nie czujesz się najlepiej...

- Proszę, nie odchodź - szepnęła. - Przytul mnie, pocałuj, kochaj się ze mną.

- A nie boli cię? Chyba nie chcesz się teraz kochać?

- Nie boli przez cały czas - rzekła z uśmiechem. - Po prostu chcę być blisko ciebie. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Jasne, że nie - odparł. - Ja to samo ciągle czuję. Pewnie, że tak. Możemy być razem. Będę cię głaskał, całował...

- Chyba nic mi się nie stanie, jeżeli będziemy się kochać - powiedziała z uśmiechem. - Phil, ja cię pragnę. Chciałabym nadrobić te wszystkie stracone noce..,

- Kochanie - szepnął. - Nie martw się, jeszcze całe lata przed nami. Obiecuję, że dam ci, czego tylko zapragniesz.

Philip spojrział na zegarek już drugi raz w ciągu dwóch minut. Operacja Megan zaczęła się wieki temu. Dlaczego to tak długo trwa? Czyżby znaleźli coś jeszcze?

W życiu tak nie cierpiał. Jeżeli stan Megan okaże się gorszy niż oboje sądzili... Zerwał się na równe nogi, widząc chirurga zmierzającego w jego kierunku.

- Doktor Grant?

- Tak? - Philipowi zamarło serce. Teraz dopiero pojął, co czują jego pacjenci, czekając na bliskich wywożonych z sali operacyjnej. - Jak ona się czuje? Czy nowotwór...

- Usunęliśmy jedynie cystę - odparł chirurg. - Jajnik prawie nie został uszkodzony. Moim zdaniem cysta nie była złośliwa. Musimy jednak wykonać biopsję, żeby uzyskać całkowitą pewność, chociaż doświadczenie mówi mi, że jajniki są w porządku. Nie widzę więc powodu, żeby Megan nie mogła mieć dziecka, na którym jej tak bardzo zależy.

- Chwała Bogu - rzekł Philip z ulgą. - Bo to tyle dla niej znaczy. Wie, jak bardzo zależy mi na rodzime, ale jej też zależy.

- Podał rękę lekarzowi. - Bardzo dziękuję.

- Cieszę się, że dobrze poszło - odparł chirurg, ściskając mu dłoń. - To koszmar przekazywać złe informacje, zwłaszcza kolegom.

- Czuję się jak przepuszczony przez maszynkę - przyznał.

- Kiedy będę ją mógł zobaczyć?

- Za jakieś pół godziny. Siostra po pana przyjdzie.

Philip jeszcze raz podziękował lekarzowi. Krążył po korytarzu, nie posiadając się z radości. Potem podbiegł do matki Megan, która poszła do kawiarni po herbatę dla nich obojga.

- Mam dobre wiadomości - oznajmił, biorąc, od niej plastikowy kubek. - Megan jest w dobrym stanie. Ta torbiel okazała się niegroźna.

- Chwała Bogu! - odetchnęła pani Hastings. - Czy my ją teraz zobaczymy?

- Za chwilę. - Philip uśmiechnął się do niej. - Proszę poczekać, niedługo nas zawołają. Ja muszę skoczyć po coś do samochodu. Nie śmiałem przynosić tego wcześniej, żeby nie zapeszyć.

Pani Hastings skinęła głową.

- Zaczekam na pana - powiedziała. - Tak się cieszę, że Megan ma pana przy sobie. Zamartwiam się o nią od czasu, kiedy u Simona stwierdzono nowotwór. Tak bardzo mi zależy na jej szczęściu. Tylko tego zawsze dla niej chciałam...

Philip cmoknął ją w policzek, po czym zjechał windą na parking. Otworzył kufer, wyjął kosz kwiatów, małe pudełeczko od jubilera i dużego białego misia.

Pluszowy miś przyciągał spojrzenia ludzi, którzy uśmiechali się ze zrozumieniem. Philip miał wrażenie, że sam uśmiecha się jak kot z Cheshire, ale nie mógł się powstrzymać.

- Mówią, że możemy wejść - oświadczyła pani Hastings, kiedy do niej dołączył. - Pan pierwszy, Phil. Ja za chwilę.

- Dziękuję - powiedział. - Będzie pani wspaniałą teściową!

Serce biło mu jak oszalałe, kiedy wszedł do małej sali, w której znajdowała się Megan. Leżała oparta o poduszki, oczy miała przymknięte, ale kiedy nachylił się i pocałował ją w policzek, uśmiechnęła się trochę sennie.

- Cześć... - przywitała go, kiedy wręczył jej kwiaty. - Jakie śliczne, Phil. Rozpieszczasz mnie.

- To jeszcze nic. Dopiero będę cię rozpieszczać - obiecał, po czym posadził misia w nogach łóżka. - Ale to nie dla

ciebie. Na razie go zachowaj, dopóki nie przyjdzie na świat nasze pierwsze dziecko. Bo na pewno będziemy mieli dzieci, moja droga. Obiecuję ci to.

- Och, Phil... - Łzy napłynęły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Usiadł na brzegu łóżka, pochylił się, pocałował ją delikatnie w usta. - Czyli wszystko dobrze?

- Oczywiście, że tak - zapewnił ją z uśmiechem. - A nie mówiłem?

- Nie byłam pewna...

- Musiało być dobrze - oświadczył. - Zaslugujesz na szczęście, kochana. Już ja tego dopilnuję. - Otworzył pudełeczko, po czym wyjął duży pierścionek zaręczynowy z brylantem i platynową obrączkę. - Mam nadzieję, że ci się podoba, ale zawsze możemy wymienić...

- Nie, nigdy! - Uśmiechnęła się do niego ciepło. - To bardzo romantyczne, że kupiłeś je dla mnie. Lubię silnych, dominujących mężczyzn, Phil. Lubię być traktowana jak figurka z porcelany.

- Naprawdę? - Uniósł brwi ze zdziwienia. - A ja cię zapamiętałem jako bardzo niezależną osobkę...

- Bo czasem muszę być niezależna - oznajmiła - a czasem dobrze jest mieć przy sobie silne męskie ramię...

- Zawsze do usług - przyrzekł i oczy aż mu zalśniły. - Tak sobie myślałem...

- Co ty knujesz? Znam to spojrzenie. - Uśmiechnęła się do niego wyzywająco. - O czym teraz myślisz?

- Wiesz, jako moja żona należysz teraz do tej wioski - powiedział. - Wiosną odbędą się kolejne zawody gry w rzutkach. Poproszono mnie, żebym zajął się organizacją, ale tym razem w ratuszu. Ma być loteria fantowa oraz różne inne atrakcje. Wymyśliłem, żeby poprosić zawodników o przebranie się albo za Mariannę, albo za Robin Hooda. Ciebie

widziałbym jako Robin Hooda. - Roześmiał się, widząc jej minę. - Bo pomyślałem, że z tobą drużyna wioski nie przegra.

- Chyba w ogóle tylko dlatego mi się oświadczyłeś! - powiedziała ze śmiechem.

- Żebyś wiedziała - odparł, patrząc jej z miłością w oczy.
- Bo czy mógł być jakiś inny powód?